

Modean Moon

Aleksandra

(Lost and Found Bride)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Richard Jordan stał za kotarą, lecz siedzący przy biurku mężczyzna wiedział, że jest obserwowany.

Doktor Hampton był lekarzem. A raczej uważał się za lekarza. Był spokojny. Na pozór Richard zauważył na jego czole kropelki potu.

W pokoju panował zaduch. Ponure tapety i grube kotary na okratowanych oknach sprawiały, że było tam prawie ciemno. Pachniało starym drewnem. Stęchłym, toczonym przez korniki drewnem.

Za oknem świeciło mdłe październikowe słońce, wiatr gonił po trawnikach opadłe liście. Richard zapragnął otworzyć okna i wpuścić do tego dusznego pomieszczenia trochę świeżego powietrza. Nie zrobił tego. Nic by nie wskórał, tylko niepotrzebnie wywołałby alarm.

Zresztą było mu wszystko jedno, jak pachnie ten wstrętny pokój. Fałszywy lekarz też go nie interesował. Obchodziła go tylko ta kobieta. Odziana w bezkształtny kaftan z długimi rękawami, obojętna na wszystko, siedziała na brzeżku krzesła.

Richard wciąż jeszcze czuł gniew, jaki go ogarnął poprzedniego dnia, gdy zobaczył ją śpiącą w pokoju, w którym nie było niczego poza wąską leżanką. Tą, na której spała. Obawiał się, że ten gniew już nigdy go nie opuści.

Kobieta miała krótko obcięte włosy. Byle jak. Gorzej niż rekrut. A przecież kiedyś jej kruczoczarne loki były lśniące i długie do pasa. Zawsze była szczupła, ale teraz przypominała bardziej szkielet niż żywego człowieka. Najgorszy ze wszystkiego był wyraz jej oczu. To właśnie oczy sprawiły, że Richardem wciąż targał gniew. Jej bystre i wesole oczy stały się małymi szarymi plamkami na ziemistej twarzy. Nie było w nich ani życia, ani nawet nadziei.

Jej głos też się zmienił. Nadal był cichy, tyle że brakowało w nim dźwięczności, wszechobecnej przedtem radości życia. Obojętnie, jak automat odpowiadała na pytania Hamptona. Te pytania i takie same odpowiedzi Richard słyszał już dnia poprzedniego.

– Jak się nazywasz?

– Aleksandra Wilbanks.

– Kiedy masz urodziny?

– Dwudziestego siódmego października.

– A który jest dzisiaj?

– Piętnasty marca.

– Jak ma na imię twój mąż?

– Ja nie mam męża.

Richard wyszedł zza kotary, lecz kobieta nawet się nie poruszyła.

– Sam pan widzi, że ona nie ma żadnego kontaktu z rzeczywistością. – Hampton odwrócił się do Richarda.

– Niezupełnie. – Richard podszedł do krzesła, na którym siedziała kobieta.

To prawda, że nie odpowiadała poprawnie na pytania, lecz jej odpowiedzi były bardzo mocno osadzone w rzeczywistości. Gdyby ten fałszywy doktor chciał jej pomóc, na pewno by

o tym wiedział. Nazwisko Wilbanks, pod którym figurowała w spisie pacjentów, było jej nazwiskiem panieńskim. Jej urodziny faktycznie nie przypadały na dwudziestego siódmego października. Była to data jej ślubu. A piętnastego marca rozbił się samolot Richarda.

Richard ukląkł przy krześle, na którym siedziała. Zmusił się, żeby myśleć tylko o niej i o tej chwili. O niczym innym.

Położył dłonie na poręczach krzesła i wyszeptał:

– Leksi...

Na dźwięk jego głosu podniosła głowę. Spojrzała na niego.

– Pamiętasz mnie?

Wydało mu się, że zauważył w jej martwych oczach cień zdziwienia. Znikł tak szybko, że Richard nie był pewien, czy rzeczywiście go zobaczył, czy też tylko mu się zdawało. Ale na pewno nie zdawało mu się, że na niego spojrzała. Patrzyła na zaczerwioną skórę na policzku, ślad po zabiegu gojącym blizny i na czerwoną pręgę przecinającą jego dłoń.

– Byłeś tu. Przedtem.

– Tak. Byłem wczoraj.

Od wczoraj cierpiał męki piekielne. Tylko on jeden wiedział, jak mocno musiał się wziąć w garść, żeby nie chwycić jej natychmiast na ręce i nie wynieść z tego ponurego miejsca. Ile go kosztowało przyznanie racji Hamptonowi, uznanie, że Leksi jest w najlepszym dla niej miejscu. Nie miał innego wyjścia. Czuł, że gdyby postąpił inaczej, naraziłby ją na niewyobrażalne niebezpieczeństwo. Musiał się dobrze przygotować. Potrzebował czasu.

– Czy chciałabyś pójść ze mną?

Tak! Jeszcze raz to zobaczył. Tym razem był pewien.

Zobaczył w jej oczach zdziwienie. Cień uśmiechu rozjaśnił tę zastygłą twarz.

– Nie pozwolę ci mnie zabrać – powiedziała. – Nigdy nie pozwolę mi stąd wyjść.

Dłonie same zacisnęły mu się na poręczach krzesła. Nakazał sobie spokój.

– Tym razem ci pozwolę.

Wstał, wyprostował się i zwrócił się do siedzącego za biurkiem mężczyzny.

– Proszę przynieść jej rzeczy.

Hampton także wstał. Udawał spokój, lecz Richarda trudno było oszukać.

– Uważam, że powinniśmy odesłać ją do pokoju i przedyskutować tę sprawę w cztery oczy.

– Nie. – Richard podszedł do biurka. – Nie spuszczę jej z oka, dopóki stąd nie wyjdziemy.

– Wziął do ręki leżącą na biurku kartonową teczkę. – I to też zabieram.

– Nie wydam panu tych dokumentów – zaprotestował Hampton.

– To jest jej karta, prawda? – zapytał Richard, choć doskonale znał odpowiedź. To była historia choroby Leksi. Zapewne tylko część dokumentacji.

– Tak, oczywiście.

– Zostanie przekazana lekarzowi, który przejmie opiekę nad pacjentką. O ile wiem, tak się zazwyczaj postępuje.

– Owszem. – Hampton zacisnął dłonie w pięści.

– Wobec tego nie widzę problemu. Ale jeśli nie chce mi pan wydać tych dokumentów, to

trudno. Poproszę, aby odpowiednie władze dokładnie skontrolowały pańską klinikę. Rozumiem, że nie ma pan nic przeciwko temu.

Hampton spojrział groźnie na Richarda, a gdy nie przyniosło to spodziewanego rezultatu, nacisnął guzik interkomu.

– Aleksandra nas opuszcza – oznajmił. – Proszę przynieść jej rzeczy do gabinetu.

– Panie doktorze, muszę... – Dźwięk się wyłączył, zanim sekretarka zdążyła skończyć zdanie. Zaraz jednak odezwał się znowu. Tym razem ton głosu kobiety był łagodniejszy. – Tak jest. W tej chwili.

Kiedy kilka minut później rozległo się pukanie, Richard osobiście otworzył drzwi. Wziął od ponurej kobiety mały pakunek, wypchnął ją z gabinetu i zamknął za nią drzwi.

Zajrzał do tłumoczka. Były tam niebieskie spodnie z kaszmiru, niebieski moherowy sweterek oraz jasnoniebieska bielizna. I jeszcze włoskie sandałki. Też niebieskie.

– Gdzie są pierścionki? – zapytał Richard. – Dokumenty? Gdzie reszta ubrań?

– Nic więcej nie było – odparł Hampton. – Przyszła do nas z tym, co zawiera paczka.

Richard wrzucił ubrania z powrotem do siatki. Zaklął. Ale kiedy podszedł do siedzącej na krześle kobiety, jego ruchy, jego głos znów były delikatne. Dotknął jej ramienia, a ona spojrzała na niego tymi swoimi martwymi oczami.

– Idziemy, Leksi.

Posłusznie wstała i pozwoliła się poprowadzić przez wielki pokój. Hampton szedł za nimi.

W sekretariacie było pełno mężczyzn. Richard wiedział, że tu będą. Zachowywali się cicho, dokładnie tak jak mu obiecali. Odwrócił się. Hampton stał w drzwiach swojego gabinetu. Pobladał na widok prokuratora siedzącego za biurkiem jego własnej sekretarki.

– Doktor Wilford Hampton? – zapytał prokurator. To było rutynowe pytanie. Nie wymagało odpowiedzi. – Mam nakaz rewizji tej kliniki. Pańscy pacjenci zostaną zbadani przez zespół niezależnych lekarzy.

– Jordan! – Hamptonowi głos się załamał. – Ma pan dokumentację. Powiedział pan...

– Skłamałem. – Richard posłał fałszywemu lekarzowi mordercze spojrzenie. – Powinienem cię zabić, Hampton, ale w dzisiejszych czasach już się tego nie praktykuje. Na szczęście mogę cię zniszczyć. To już koniec twego łajdackiego procederu.

Jeden z mężczyzn wziął od Richarda siatkę z ubraniami i dokumentami. Otworzył drzwi. Richard wyprowadził Leksi – milczącą i posłuszną – z więzienia, którym przetrzymywano ją przez siedem miesięcy.

Dopiero kiedy wyszła na ganek, po raz pierwszy zrobiła coś z własnej woli. Zatrzymała się. Nie widziała ani Richarda, ani służbowych samochodów, których pełno było na podwórku. Podniosła twarz do słońca i nabrała w płuca chłodnego powietrza. Potem – znów posłuszna – pozwoliła się sprowadzić ze schodów.

Szofer w uniformie stał przy otwartych drzwiach limuzyny. Podał Richardowi ciepły pled. To był gest, którego nikt by się nie spodziewał po całkiem obcym człowieku.

Richard otulił kocem chude ramiona Leksi i usadził ją w samochodzie. Mężczyzna, który razem z nimi opuścił klinikę, usiadł obok kierowcy. Samochód ruszył. Po chwili wyjeżdżał

przez szeroko otwartą teraz bramę wjazdową.

Leksi nie przejawiała zainteresowania ani wnętrzem samochodu, ani jesiennym krajobrazem roztaczającym się za oknem. Przez całą drogę do centrum Bostonu patrzyła tępo przed siebie. Nie poruszyła się nawet wtedy, gdy samochód zatrzymał się przed bocznym wejściem eleganckiego hotelu.

Richard pomógł jej wysiąść. Mimo okrywającego ją koca drżała z zimna. Miała na sobie tylko ten ohydny kaftan i byle jakie płócienne kaptcie na nogach. Zaklął cicho. Pochylił się i wziął ją na ręce. Zdrętwiała, gdy jej dotknął, ale nie zaprotestowała.

– Zaniosę cię do pokoju – powiedział. – Nie bój się.

Oczywiście wcale się nie bała. Tolerowała jego dotyk z taką samą obojętnością, z jaką traktowała wszystko, co się wokół niej działo. Bóg jeden wie, od jak dawna przejawiała tę obojętność.

Richard wziął ją na ręce. Była lekka jak piórko. Przytulił do siebie i ostrożnie zaniósł do budynku.

Mężczyzna, który razem z nimi wyszedł z kliniki, teraz leż im towarzyszył. Zaprowadził ich do windy dla pracowników, gdzie czekał umundurowany policjant. Mężczyzna wręczył policjantowi dokumentację Leksi, zamienił z nim kilka słów, po czym wraz ze swymi podopiecznymi wszedł do windy. Zawiózł ich na ostatnie piętro, poprowadził korytarzem do drzwi znajdujących się na samym jego końcu. Wszedł pierwszy, ale pozostał przy drzwiach.

Richard posadził Leksi na sofie. Patrzył na nią, lecz ona nawet na niego nie spojrzała. Nieprzytomnym wzrokiem spoglądała przed siebie.

Westchnął, podszedł do stojącego nieopodal stolika i nalał sobie do szklanki solidną porcję szkockiej.

Szmer był tak cichy, że trudno go było usłyszeć. Lecz Richard usłyszał i natychmiast odwrócił się w stronę, z której dochodził. Leksi zrzuciła z siebie koc i wstała. Powoli szła przez pokój. Przy oknie stał stolik, a na nim bukiet świeżych wiosennych kwiatów. O tej porze roku były prawie nie do zdobycia, ale Richardowi bardzo zależało na tym, żeby w wazonie stały właśnie wiosenne kwiaty. Leksi pochyliła się nad bukietem i wdychała jego zapach. Richard nie mógł od niej oczu oderwać. Patrzył, jak dotyka niezapominajek schowanych wśród narcyzów i gałązek forsycji.

– Richard.

Nie spodziewał się, że wypowie jego imię. Stał jak wrośnięty w ziemię. Ona tymczasem odwróciła się i wyciągnęła ręce przed siebie. Jakby go o coś błagała? A może jakby chciała go odepchnąć.

– Dlaczego? – jęknęła.

Zachwiała się. Zanim się zorientował, co się dzieje, zanim odstawił szklankę, Leksi jak martwa padła na dywan. Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Położył Leksi na łóżku. Pamiętając o mężczyźnie kręcącym się po sąsiednim pokoju, zasłonił sobą łóżko i zdjął z niej ten koszmary szpitalny kaftan.

Pod spodem miała jedynie tanie bawełniane majtki, zresztą o wiele na nią za duże. Była chuda jak szkielet, ale nie miała żadnych siniaków. Tylko na rękach było mnóstwo śladów po

byle jak robionych zastrzykach.

Richard kłął cicho. Przeklinał Hamptona i jego pracowników. Przeklinał swoją matkę, choć przysięgała, że nic o tym nie wie. Złorzeczył lekarzowi, który polecił klinikę Hamptona, i przeklinał siebie. Za niedbalstwo i za głupotę.

Przytulił Leksi do siebie, ale kląć nie przestał. Uważał, żeby nie zrobić jej krzywdy. Była taka krucha.

– Proszę pana!

Dochodzący z drugiego pokoju głos tylko mu przeszkadzał. Richard nie chciał teraz nikim się zajmować. Udał, że nie słyszy wołania, ale głos znów się odezwał. Tym razem bliżej. Jakby mężczyzna był w sypialni.

– Proszę pana! Przepraszam, że muszę panu przeszkodzić, ale już czas.

– Wiem – skinął głową.

Wstał powoli, przykrył Leksi kołdrą. Podniósł słuchawkę stojącego na nocnym stoliku telefonu i wybrał numer. Jego rozmówca zgłosił się zaraz po pierwszym dzwonku.

– Jesteśmy – powiedział. – Mel... Jesteś mi potrzebna.

W chwilę później doktor Melissa Knapp znalazła się w jego apartamencie. Przyprowadziła ze sobą pielęgniarkę. Spojrzała na Leksi i zmarszczyła czoło. To była jedyna oznaka jej zaniepokojenia.

– Wyjdź stąd, Richardzie – poleciła.

– Nie.

– Wobec tego przynajmniej się odsuń. – Melissie udało się dostać pomiędzy łóżko i Richarda. Dotknęła jego ramienia. – Proszę cię, wyjdź. Tak będzie prościej.

Nie mógł wyjść z pokoju, ale nie mógł też przyglądać się, jak pielęgniarka przygotowuje strzykawkę. Podszedł do okna i wyjrzał na ulicę. Nie chciał patrzeć, jak pobierają próbki krwi, jak obcy ludzie dotykają jego Leksi.

W hotelowej sypialni paliła się mała lampka. Przy jej świetle Melissa czytała dokumentację medyczną. Ledwie zaczęła czytać, oczy zrobiły jej się wielkie jak spodki, ale nic nie powiedziała. Czytała w ciszy, skupiona na dokumentach i tylko na nich.

Leksi spała. Nieświadoma obecności Richarda i Melissy, nieruchoma.

– Naprawdę nic nie możesz zrobić? – Richard był zrozpaczony.

– Nic. – Podniosła głowę znad papierów. – Dopóki nie dowiemy się, co ci dranie jej zrobili. Ale to nie wygląda dobrze. Podawano jej narkotyki. To nie jest właściwa terapia psychiatryczna. Nigdy nie była. Nie mogę podjąć decyzji, dopóki nie zobaczę wyników badań. Obawiam się, że ona już jest uzależniona. A to znaczy, że potrzebne będzie odtrucie. Nie wystarczy tylko pozwolić jej się wyspać, aż lek przestanie działać.

Richard zamknął oczy. Zacisnął zęby.

– Co wynika z tych dokumentów? – zapytał po chwili.

– Bardzo dużo i jednocześnie za mało.

– Do diabła, Mel! – zawołał zirytowany. – Zostaw te sztuczki dla swoich pacjentów. Ona jest moją żoną! – Opanował się z trudem. Po chwili mówił już ciszej. – I za moje pieniądze trzymano ją w tej klinice.

– Wierzysz w to? – zapytała Melissa. – Naprawdę w to wierzysz?

– Nie wiem. – Podeszedł do okna i spuścił głowę. Westchnął. – Wierzę, do cholery! Wyczytałem to z wyciągów bankowych. Do dziś nic bym nie wiedział, gdyby nie przekroczenie limitu. Nie miałem pojęcia o istnieniu tego rachunku. – Wyprostował się. – Powiedz mi, Mel, co napisali w tych papierach.

– Richardzie...

– Chcę wiedzieć.

– Napisali, że to ja ją skierowałam na leczenie.

– Bzdura! Ty wtedy byłaś z Gregiem.

– Napisali też, że Aleksandra sama zgłosiła się do kliniki.

– Ale dlaczego? Przecież mnie zostawiła! Była wolna.

– Proszę cię, Richardzie, przestań się dręczyć.

– Dlaczego, Mel? Dlaczego?

Melissa wstała, zrobiła krok w jego stronę, ale się zatrzymała.

– W historii choroby napisano, że ona cierpi na depresję. Popadła w ten stan... – Melissa się zawahała. – No cóż, sam chciałeś wiedzieć. Ona się poddała aborcji.

Widział ją, słyszał, co mówiła, ale to nie miało żadnego sensu.

Leksi? W ciąży? Pozwoliła mi wyjechać i nic nie powiedziała? Nie wierzę! Bała się, uciekła, kiedy mnie nie było. Tak, w to mogę uwierzyć. Ale żeby zabiła dziecko... Nawet moje. Nie! Na pewno nie Aleksandra!

Dzwonek telefonu przerwał martwą ciszę. Melissa zebrała papiery i podeszła do telefonu. Podniosła słuchawkę, zanim ktoś zdążył zadzwonić po raz drugi. Zadała rozmówcy kilka pytań i po chwili odłożyła słuchawkę.

Nie jest dobrze – powiedziała. – Stężenie leku we krwi jest bardzo wysokie.

Właściwie ta wiadomość nie powinna była zaskoczyć Richarda. Brali pod uwagę możliwość uzależnienia. Wtedy była In zaledwie możliwość, teraz – rzeczywistość. Rzeczywistość, którą potwierdzał wygląd leżącej w łóżku kobiety.

Miała otwarte oczy. Patrzyła na niego.

– Leksi?

Odwróciła głowę. Spojrzała na Richarda, potem na Melissę i znów na Richarda.

Zanim się zorientował, co zamierza zrobić, wtuliła się w szczyt łóżka i pociągnęła za sobą kołdrę. Skuliła się pod nią. Oprócz tych brzydkich majtek nic na sobie nie miała, ale chyba nie zdawała sobie z tego sprawy. Podkurczyła nogi, dotknęła dłońmi stóp.

– Moje buty – szepnęła. – Gdzie są moje buty?

To nie były buty, tylko zniszczone płócienne kapcie. Spadły jej z nóg, gdy Richard niósł Leksi do łóżka. Leżały na środku pokoju, dopóki nie podniosła ich pielęgniarka. Richard poprosił, żeby je wyrzuciła do śmietnika. Razem ze szpitalnym kaftanem.

– Już ich nie potrzebujesz. – Richard usiadł na skraju łóżka. – Jutro dostaniesz nowe. Dostaniesz wszystko, co tylko zechcesz.

– Chcę moje buty! – zawołała histerycznie. Odsunęła się od niego. – Błagam, oddajcie mi je! Będę grzeczna! Przysięgam, będę grzeczna!

Richard przytrzymał ją za ręce, żeby nie wyskoczyła z łóżka.

– Na miłość boską, Mel, daj jej te przeklęte kapcie! – zawołał.

Ledwie Melissa wcisnęła jej w dłonie stare kapcie, wola walki opuściła Aleksandrę. Przesunęła palcami po wnętrzu każdego z nich. Przytuliła je do siebie, zwinęła się wokół nich w kłębek i osunęła się na łóżko. Straciła przytomność.

Richard siedział przy niej, patrzył na żalosne skarby, o które tak zażarcie walczyła. Materiał, z którego zrobiono kapcie, był przetarty, gdzieś wystawały strzępy tekturki usztywniającej podeszwę. A jednak Leksi walczyła o nie jak lwica. Nawet we śnie trzymała je mocno i nie pozwoliła ich sobie odebrać. Dlaczego?

Miał wrażenie, że czegoś w nich szukała. Szukała i znalazła. Dlatego spokojnie zasnęła. Po kilku próbach Richard zdołał odebrać jej te nieszczęsne kapcie. Przesunął palcami po ich wnętrzu. W taki sam sposób, jak zrobiła to Leksi. Różnica między kaptami była niewielka. Tak mała, że gdyby nie wiedział, że trzeba czegoś szukać, nigdy by jej nie zauważył. Podeszwa jednego kaptia była odrobinę sztywniejsza niż drugiego, dziura w płócienną powłocę była tylko jedną z wielu, ale on ją odnalazł.

Nie mógł sobie poradzić. Miał za duże palce. Rozdarł płótno i wyjął mały, złożony kartonik. Odrobinę jaśniejszy niż tekturka, z której zrobiono podeszwy. Rozłożył go i jęknął.

Zdjęcie było pogięte i wyblakłe od nacisku lekkiej stopy. N i e było na nim daty, ale Richard jej nie potrzebował. Zeszłej zimy oboje z Leksi odnowili oranżerię w Backwater. Razem wybierali meble. Przywieziono je na tydzień przed jego wyjazdem. Zdjęcie było marne, jednak na tyle wyraźne, że widać było Richarda i Melissę siedzących na rattanowej leżance w oranżerii. Patrzyli na siebie i uśmiechali się. To była jedna z tych chwil w przeszłości, kiedy bardzo często się śmiali.

Podał zdjęcie Melissie. Oglądała je w milczeniu.

– Czy wiesz, co to znaczy? – zapytał.

– Wiem. – Uśmiechnęła się smutno. Po raz pierwszy, odkąd weszła do tego pokoju. – To znaczy, że Aleksandra nie dała się pokonać. Ma w sobie więcej życia, niż można by się spodziewać. Znaczący to również, że przynajmniej jakaś część jej osobowości jest wciąż nietknięta, że niezależnie od tego, przez co przeszła, ciągle kurczowo trzyma się rzeczywistości.

– To znaczy, że ktoś z domowników, ktoś na tyle bliski, że mógł zrobić nam zdjęcie, dostarczył jej tę fotografię – dokończył Richard.

– Richardzie. – Melissa położyła mu ręce na ramionach. – Ona powinna być w szpitalu.

– Nie! I tak już za długo poniewierała się po szpitalach. Nie posłę jej do następnego. Nie pozwolę, żeby dopadli ją dziennikarze! Wiesz, jacy oni są...

– Wychodzenie z uzależnienia będzie bardzo bolesne.

– Wiem.

– Dla ciebie też.

– To też wiem. – Spojrzał na Melissę. – Jak długo to potrwa?

– Co najmniej kilka dni.

– A co potem?

– Niczego ci nie mogę obiecać. – Patrzyła mu prosto w oczy.

Wyciągnął do niej rękę jak ślepiec szukający schronienia. Przytuliła go.

– Och, Richardzie – szepnęła. – Mój kochany Richardzie. Tak bym chciała ci pomóc, ale sama nie wiem, jak tego dokonać.

ROZDZIAŁ DRUGI

Padał śnieg. Zasłony były rozchylone i w bladym świetle poranka widać było kołujące powoli duże płatki śniegu.

Wszystko ją bolało, kołdra była przeraźliwie ciężka. Na tej ciężkiej kołdrze leżała ręka utrzymywana w bezruchu przez jakąś obręcz. Ręka wyglądała obco, ale chyba należała do niej, bo bardzo bolała. Nic dziwnego, skoro wbito w nią igłę. Do igły przymocowana była rurka, do której powoli skapywał płyn z butelki wiszącej na stojaku.

Jestem w szpitalu, pomyślała.

Jednak pomieszczenie nie przypominało pokoju szpitalnego. Było za duże, zbyt elegancko umeblowane, a pościel za miękka jak na szpital.

Rozejrzała się po pokoju. Przy oknie stały dwa fotele, a na nich rozłożona była jakaś postać. Mężczyzna. Leżał na zsuniętych fotelach. Z oparcia jednego z nich zwisały nogi w granatowych dżinsach. Na oparciu drugiego wspierała się głowa wystająca z golfa czarnego swetra.

– Dzień dobry – powiedziała Leksi. Zdołała wydobyć z siebie tylko cichutki szept.

Mężczyzna natychmiast się obudził. Drgnął, ale nie zerwał się od razu. Najpierw powoli uniósł głowę, dopiero potem ostrożnie wstał z fotela.

Nie spodziewała się takiej gracji ruchów po tak potężnym mężczyźnie.

Podszedł do łóżka. W pierwszej chwili nawet się przestraszyła. Był bardzo wysoki. Przynajmniej tak jej się wydawało. Może dlatego, że leżała i była bardzo słaba. On był duży i silny. Pomyślała o niebezpieczeństwie i o ciemności.

Włączył stojącą na nocnym stoliku lampę. Łagodne światło rozjaśniło tę część pokoju. Oświetliło i ją, i jego.

Miał agresywny podbródek. To jedyne słowo, jakim mogła określić to, co zobaczyła. Prosty, trochę za długi nos, zaciśnięte usta, ciemne włosy. Zapewne były czarne, ale przyćmione światło nie pozwalało tego stwierdzić na pewno. Pomyślała, że pasowałaby do niego śniada cera. I ten mężczyzna pewnie miał taką, choć teraz jego twarz była nienaturalnie blada. Od nosa do kącików ust biegły dwie głębokie zmarszczki, ciemne oczy były podkrążone i zaczerwienione.

Nie była pewna, czy go zna, choć miała wrażenie, że powinna.

Zorientowała się, że przygląda jej się tak samo intensywnie, jak ona przyglądała się jemu. Teraz patrzył jej w oczy. Jakby czegoś tam szukał.

– Obudziłaś się.

– Tak. – Była zdezorientowana. Przestraszyła się, że on może zadać pytanie, na które ona nie potrafi odpowiedzieć. – Czy byłeś tu... przez całą noc?

Jego usta się wykrzywiły. Jakby opowiedziała mało śmieszny dowcip.

– Tak.

Miał miły głos. Taki, który dodaje otuchy. Przynajmniej tak jej się zdawało. Nie, na pewno byłby taki, gdyby ten mężczyzna zechciał mówić normalnie, a nie monosylabami.

Oderwała wzrok od jego hipnotyzującego spojrzenia. Spojrzała na swoją rękę.

– Nie lubię igieł.

– Wiem. – Usiadł na skraju łóżka. Ostrożnie, żeby nie urazić jej ręki. – Skoro wreszcie do nas wróciłaś, to może i to uda się usunąć.

Nie myliła się co do jego głosu. Nie tylko dodawał otuchy. Był wręcz pieszczotliwy.

– Dziękuję.

Nie wiedziała, czy wolno jej na niego patrzeć. Spróbowała. Nic złego się nie stało, tylko on wciąż tak dziwnie w nią się wpatrywał. Zawziętym, uważnym, niespokojnym spojrzeniem.

– Przepraszam, że pytam – odezwała się. – Gdzie ja jestem?

– W hotelu. W Bostonie.

Mówił bez bostońskiego akcentu. Miał miękki akcent. Może południowy?

– Jak się czujesz? – zapytał.

Najpierw sama musiała się nad tym zastanowić.

– Jakby mnie ktoś pobił – odparła. I zaraz się przestraszyła. – Czy ktoś mnie bił?

– Nie. – Na chwilę zamknął oczy. – Nie pamiętasz? Nie wiedziała, o co mu chodzi. Pamiętała wszystko.

Wszystko od chwili, gdy zauważyła, że pada śnieg. I nic poza tym. Przestraszyła się.

– Kim jesteś? – wyszeptwała. I zaraz sobie przypomniała, że jest jeszcze jedno, znacznie ważniejsze pytanie. – Kim ja jestem?

Twarz nieznanego wyglądała tak, jakby ją wykuto w marmurze. W jasnoszarym marmurze. Jego usta zmieniły się w wąską kreskę, oczy straciły blask.

– Nazywasz się Aleksandra Jordan – powiedział. – Ja mówię do ciebie Leksi. Jesteś moją żoną.

A więc miała już imię, nazwisko, wiek i nawet męża. Od tego wysokiego mężczyzny, który twierdził, że jest jej mężem, dowiedziała się, że nazywa się Aleksandra Jordan i ma dwadzieścia sześć lat. Dowiedziała się też, że ma rodzinę. Częścią tej rodziny była Melissa. Doktor Melissa Knapp, żona Grega, który był bratem Richarda.

Bez niczyjej pomocy wiedziała o sobie tylko tyle, że boi się igieł, lubi niebieski kolor, owoce i wiosenne kwiaty. Kiedy mówiła o swoich upodobaniach, Melissa przyglądała jej się uważnie. Leksi czuła się wtedy jak zwierzę doświadczalne.

Nikt jej nie powiedział, jakiego rodzaju była choroba, która pozbawiła ją pamięci. Nie powiedzieli jej nic o przeszłości. Oprócz tych kilku informacji o nazwisku, wieku i rodzinie.

Melissa twierdziła, że Leksi sama musi sobie wszystko przypomnieć. Nie była nieuprzejma, tylko stanowcza. Leksi od razu zrozumiała, że szkoda czasu na spieranie się z nią.

Z Richardem, tym ciemnowłosym, obcym mężczyzną, który twierdził, że jest jej mężem, czasami jeszcze trudniej było się porozumieć.

Teraz Richard i Melissa mieli ją zabrać do domu. Oczywiście nie powiedzieli, gdzie jest ten dom. Wspomnieli tylko, że w Oklahomie. Leksi ta nazwa kojarzyła się z kurzem i Indianami, lecz krajobraz, jaki zobaczyła z okien małego samolotu, do którego przesiedli się

w Dallas, w niczym nie przypominał tego, czego się spodziewała.

Lecieli wiele kilometrów nad górami. Nie były to wysokie, postrzępione szczyty, lecz jakby kopce pokryte kamieniami lub drzewami. Pośród gór widać było rozległe jezioro.

– Jak ono się nazywa? – zapytała Leksi.

– Eufaula – odparł Richard.

– Eufaula – powtórzyła. Jakby próbowała, czy uda jej się wypowiedzieć tę nazwę. Eufaula. – Czy to francuska nazwa?

– Indiańska. Oznacza przełęcz albo górską dolinę.

Melissa siedziała z przodu, obok pilota. Była zajęta czytaniem jakichś papierów, które zawsze miała przy sobie. Leksi wyczuła, że Richard ma teraz inny nastrój. Nie był już taki milczący i zamknięty w sobie. Postanowiła sprawdzić, CO to dla niej oznacza.

– Czy nasz dom stoi nad jeziorem? – zapytała.

– Niezupełnie.

– Ach, tak. – Leksi nie była zadowolona. Richard zmarszczył brwi i pochylił się nad nią.

– Dlaczego posmutniałaś? – zapytał cicho. Jakby się bał, że ktoś oprócz niej może to usłyszeć.

– Zawsze to robisz – rozłościła się. Już nie bała się tego mężczyzny, który sprawował całkowitą władzę nad jej życiem. – To nieuczciwe! O wszystko wypytyjesz, a sam nigdy nie odpowiadasz na moje pytania.

Obawiała się, że zniszczyła nastrój chwili. Usta Richarda znów się zacisnęły, a jego czarne oczy prześwidrowały ją na wylot.

– Masz rację – przyznał. – Dlaczego posmutniałaś, Leksi?

– Nieważne – powiedziała. Rzeczywiście, nie było ważne. Chwila minęła, nastrój przysł.

– Nie możesz tego wiedzieć!

– Podobno. – Z każdym dniem była coraz bardziej zawiedziona. Teraz wreszcie odważyła się do tego przyznać. – Skąd mam wiedzieć? Wiem tylko tyle, ile uznasz za stosowne mi powiedzieć. A uznajesz za stosowne powiedzieć mi bardzo mało. Dlaczego? Co przede mną ukrywasz?

Richard zawsze był blady. Zawsze, odkąd go Leksi pamiętała. Od tamtego ranka kiedy padał śnieg. Po tym, co mu powiedziała, pobrał jeszcze bardziej. Obiema rękami złapał ją za ramiona. Jakby chciał nią potrząsnąć. Albo jakby chciał ją do siebie przytulić. Ale nic nie zrobił, tylko tak ją trzymał. Ręce mu drżały.

– Dlaczego posmutniałaś? – powtórzył. Był bardzo silny. I zrozpaczony.

– Ja... – Nie bardzo wiedziała. To było raczej uczucie niż wspomnienie. – Ja tylko... Pomyślałam sobie, że byłoby przyjemnie mieszkać w pobliżu wody.

Zamknął oczy i odetchnął głęboko. Przestał ją ścisnąć. Jakby dopiero teraz przypomniał sobie, że może jej zadać ból.

Spojrzała na jego lewą dłoń. Na wierzchu tej dłoni widniała świeża blizna. Była długa. Nie kończyła się na dłoni. Chowała się w rękawie koszuli. Leksi często się zastanawiała, skąd on ma blizny. Zastanawiała się, czy istnieje jakiś związek pomiędzy tymi bliznami a jej utratą pamięci. Niestety, to także była sprawa z przeszłości, dlatego nie wolno było o tym mówić.

Westchnęła i zamknęła oczy. Woląca ukryć Izy, świadków kolejnej porażki.

– Twoja odpowiedź bardzo wiele dla mnie znaczy, Leksi. To było ustępstwo. Wiedziała, że winna mu za to wdzięczność.

– Ale nie powiesz mi, dlaczego?

– Nie mogę. – W jego głosie brzmiała stanowczość. – Bądź cierpliwa. Nawet jeśli czasami wydaje ci się, że ja tracę cierpliwość. W tej sprawie musimy zaufać Mel. Przynajmniej jeszcze przez jakiś czas.

Samolot podchodził do lądowania. Richard rozparł się w swoim fotelu. Wziął małą rączkę Leksi w swą dużo większą dłoń. Patrzył na nią.

W tej chwili nie przeszkadzało jej, że ją obserwował. Podróż bardzo ją zmęczyła, ale on też był znużony. Poznała to po oczach, po zaciśniętych ustach. Nie wiedziała, kiedy ostatnio przespał spokojnie całą noc. Przypuszczała, że było to dawno. Odkąd go poznała, zawsze był przy niej. Na każde zawołanie.

Poczuła zbliżający się strach. Nie wiedziała, skąd przyszedł, nie umiała go nazwać. Zamknęła oczy, zamknęła się przed tym strachem. Wtuliła się w fotel i mocno trzymała się tej ręki Richarda. To było jej koło ratunkowe.

Lotnisko musiało być niedaleko, bo nawet nie zauważyła, kiedy dojechali na miejsce. W zapadających ciemnościach dostrzegła kamienny mur, elektronicznie otwieraną bramę i majaczącą w oddali masywną bryłę budynku. Ale kiedy wysiadła z samochodu, doznała szoku. Nie spodziewała się, że dom jest aż tak duży. Jak pałac.

– Boże wielki! – wyszeptała zdumiona.

Weszli po szerokich schodach do ogromnego holu wyłożonego czerwonym marmurem. Strzeliste kolumny podtrzymywały ozdobiony freskami sufit.

Leksi spojrzała na towarzyszącego jej mężczyznę. Już się nie dziwiła, że nie chciał jej o tym powiedzieć. W żaden sposób nie zdołałby jej do czegoś takiego przygotować.

– Czy my tutaj mieszkamy? – zapytała.

– Wreszcie wrócili nasi podróżnicy!

– Greg!

Melissa podbiegła do mężczyzny, który posuwał się ku nim, wsparty na kulach. Widać było, że każdy krok sprawia mu wielki ból. Po raz pierwszy Leksi usłyszała w jej głosie emocję. Jakąś emocję.

– Moja kochana żona się zdziwiła? Mówiłem ci, że nie będę wiecznie siedział w tym przeklętym wózku inwalidzkim.

– Twoje ręce... – zaczęła Melissa.

– Nieważne!

Mężczyzna zatrzymał się. Spojrzał na Leksi.

Czy ja go znam? pomyślała.

Zdawało jej się, że dostrzegła w jego oczach błysk. Jakby ją rozpoznał. Wiedziała że Greg jest bratem Richarda. Przyrodnim bratem. Nawet byli do siebie trochę podobni. Z tym że mężczyzna stojący obok niej, ten, który był jej mężem, był wyższy i szczuplejszy od tego,

który wyszedł im na spotkanie.

– A więc tak wygląda kobieta, której udało się usidlić mojego brata?

Leksi wzdygnęła się, słysząc gorycz w głosie tego człowieka.

– Wystarczy, Greg.

Richard powiedział to cicho, ale Leksi usłyszała, że było to polecenie. Greg najwidoczniej też to zrozumiał. Wykrzywił twarz w wymuszonym uśmiechu.

– Oczywiście, mój drogi. Przecież nie chcemy nikogo denerwować, prawda? – Opierając się na kulach, odwrócił się niezdarnie. – Twoja nieoceniona gospodyni zostawiła wam w kuchni kolację. Twój agent dzwonił chyba ze sześć razy, a...

– Aleksandra jest zmęczona – przerwał mu Richard. Objął Leksi ramieniem, sugerując kierunek, w którym powinna się udać. – Zaprowadzę ją do pokoju i spotkam się z tobą za kilka minut. W bibliotece.

Tym razem nie było to polecenie. Leksi się odwróciła. Była zadowolona, że skończyło się widowisko, którego w żaden sposób nie potrafiła zrozumieć. Richard wprowadził ją na schody. Szerokie. Jak dla olbrzymów.

Podłoga na piętrze była z dębu, a nie z marmuru. Wyłożono ją orientalnymi dywanami, dzięki czemu było tu mniej straszno niż na parterze.

Leksi zerknęła ukradkiem na towarzyszącego jej mężczyznę. Kim jest? Sądziła, że podczas pobytu w Bostonie poznała wszystkie jego wcielenia, od delikatnego opiekuna poczynając, a na zniecierpliwionym gwałtowniku kończąc. Jednakże nigdy dotąd nie widziała, żeby komuś rozkazywał. I to jak! Z niezachwianą pewnością, że ma do tego prawo.

Czyżby ten dom tak go zmienił? Niemożliwe! Widocznie zawsze taki był. Pasują do siebie. Ten dom i ten mężczyzna. Chodzi z dumnie uniesioną głową, ubiera się w eleganckie garnitury i kosztowne pantofle. Pasuje do tego domu jak ulał, a ja... Podobno jestem jego żoną.

Melissa, wszystkowiedząca Melissa, uznała, że czuję się na tyle dobrze, że mogę wrócić do domu. Czy powiedziała Richardowi, że mogę już spełniać obowiązki małżeńskie?

Leksi się potknęła. Richard podtrzymał ją, żeby nie upadła. Spojrzała na niego. Przypuszczała, że domyśli się, o czym myślała, ale w jego oczach dostrzegła tylko troskę. Nic poza tym. Poczula na ramionach delikatny ucisk jego ręki. Był silny, a jednocześnie bardzo subtelny.

Czy to rzeczywiście obowiązek? pomyślała. Czy przedtem też był to tylko obowiązek? A może...

Uśmiechnęła się do niego niepewnie. Jakby przepraszała za to, że jest taka niezdarna i za to, że ma takie dziwne myśli. W nagrodę spojrzał na nią ciepłej.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

Wcale nie czuła się dobrze. Teraz, stojąc u boku Richarda w obcym domu, w pełni zdała sobie z tego sprawę.

Nie miała pojęcia, jak przedtem odpowiadała na takie pytania. Nie wiedziała, jaką odpowiedź spodziewał się usłyszeć od swojej żony Richard. Wiedziała, że jego pytanie było co najmniej niezręczne. Postanowiła mu to powiedzieć.

– Co za niemądre pytanie. – Uniosła głowę, żeby spojrzeć mu prosto w oczy. – Nie widzisz, że jestem przerażona?

Prawie się uśmiechnął.

– Dlaczego, Leksi? – Wciąż ją obejmował. – Czego się boisz? Mojego domu, mojej rodziny, czy tego, czego nie możesz sobie przypomnieć? A może mnie się boisz?

– Nie. Ciebie się nie boję – odparła cicho. – Boję się tego, czego ode mnie oczekujesz. I może jeszcze tego, czego sama od siebie oczekuję.

– A gdybym powiedział, że niczego od ciebie nie oczekuję?

– Ale mi tego nie powiesz, prawda?

– Nie. – Pokręcił głową. Powoli, jakby się nad czymś zastanawiał.

Wziął ją pod ramię. Ciepło jego dłoni przeniknęło przez kilka warstw ubrania i ciało Aleksandry ożyło. Nie czuła strachu. Raczej władzę, jaką mąż nad nią sprawował. Władzę psychiczną, emocjonalną, a nawet finansową. Ale nie bała się go. Ani razu od chwili, gdy obudziła się i ujrzała go przy swoim łóżku.

Nigdy się go nie bałam, pomyślała. A może powinnam? Może któregoś dnia zacznę się go bać?

Odsunęła od siebie niemiłe myśli. Nie wiedziała, skąd nagle do niej przyszły. Nie chciała się zastanawiać, dlaczego przyniosły ze sobą chłód.

Jej pokój znajdował się na samym końcu długiego korytarza. Richard otworzył drzwi i cofnął się. Chciał, żeby weszła pierwsza.

Pokój był ogromny. Gdyby umeblowano go tak jak resztę domu, na pewno poczułaby się przytłoczona. Lecz tutaj panował całkiem inny nastrój. Wszystko było niebieskie, tak jak lubiła. Przed kominkiem z białego marmuru stały dwa fotele i kanapa, obite niebieską materią tak jasną, że prawie białą. W odległym końcu pokoju znajdowała się sypialnia, oddzielona od reszty pomieszczenia dwuskrzydłowymi przeszklonymi drzwiami. Na olbrzymim łóżku udrapowano zasłony z błękitnego jedwabiu. Leksi poczuła się jak w domu. Prawie.

Richard nie spuszczał z niej wzroku. Obserwował jej reakcję.

– Czy tutaj lepiej? – zapytał.

– Oj, tak! Bałam się, że na suficie będą krogulce, a na kolumnach łóżka gryfy. Albo na odwrót.

– Nie ma mowy! Żadnych potworów! Ty tego nie lubisz. Przypomniał sobie, że chyba za dużo powiedział. Odwrócił się.

– Twoja łazienka i ubieralnia są tam – wskazał drzwi znajdujące się kilka stopni nad podłogą. – W szafach znajdziesz wszystko, czego ci potrzeba. Zaraz przyniosę coś do jedzenia. Tylko muszę na chwilę zejść na dół. Zdążysz się przez ten czas wykapać.

– Richard?

Podszedł do drzwi prowadzących na korytarz i otworzył je.

– Kazałem przenieść moje rzeczy do sąsiedniego pokoju – powiedział. – W drzwiach jest klucz, ale wolałbym, żebyś ich nie zamykała. Niech zostaną uchylone. Będę mógł cię usłyszeć, gdybyś czegoś ode mnie w nocy potrzebowała.

Patrzyła na niego niepewnie. Traktował ją uprzejmie. Jak obcego człowieka, który jest od

niego całkowicie zależny. A ona chciała mu zadać tyle pytań. Kazał przenieść swoje rzeczy, a przecież to był jego pokój. Na pewno. Pasował do niego. To ona była obca. Musiała go o to zapytać. Musiała, ponieważ nie była dość odważna, ponieważ nie знаła go na tyle dobrze, by poprosić, żeby z nią został.

– Czy to był nasz wspólny pokój?

– Tak – odparł, wciąż stojąc przy otwartych już drzwiach.

– Czy byliśmy tu szczęśliwi? – Nie dała się zbyć byle czym. – Czy myśmy się kochali?

– Dlaczego mnie o to pytasz?

– A kogo mam pytać? – Podeszła do niego. Niepewnie dotknęła dłonią jego ramienia. – Powiedziałeś, że to mój dom, ale ja go nie pamiętam. Powiedziałeś, że jesteś moim mężem. Nie chciałabym ci zrobić przykrości, ale ciebie też nie pamiętam. Czy nie możesz mi przynajmniej tyle powiedzieć?

– Uwierzysz w to, co ci powiem?

– Nie mam innego wyjścia.

– Uwierzysz, jeśli ci powiem, że kochałaś mnie ponad wszystko na świecie i że byliśmy najszczęśliwszymi ludźmi na ziemi?

Bardzo chciała mu uwierzyć. Bóg jeden wie, jak bardzo tego chciała. Ale dostrzegła w jego oczach rozpacz. Dostrzegła, choć bardzo się starał, żeby jej nie zauważyła.

– Czy uwierzysz, jeśli ci powiem, że się mnie bałaś, że nienawidziłaś tego domu i skorzystałaś z pierwszej okazji, żeby stąd uciec?

Poczuła, jak jego mięśnie się napięły.

– Dlaczego mi to robisz? – szepnęła. – Dlaczego nie chcesz powiedzieć?

– Ty to wiesz, Leksi. Wiesz wszystko, tylko musisz sobie przypomnieć.

ROZDZIAŁ TRZECI

Obudził ją odgłos deszczu tłukącego o szyby w podmuchach wściekłego wiatru. Uchyliła powieki. Świtało. Leksi znajdowała się w dziwnie znajomym pokoju. Zadowolona i uspokojona, wtuliła się w poduszkę. Skoro na dworze było jasno, to znaczy, że przespała spokojnie całą noc. Tym razem nie nawiedziły jej żadne koszmary.

– W styczniu zawsze jest brzydka pogoda. Otworzyła oczy. Pomiędzy jej łóżkiem a oszklonymi drzwiami stała szczupła, siwowłosa kobieta. Miała na sobie czarny welwetowy szlafrok. W sypialni Leksi czuła się swobodnie, jakby była u siebie.

– Jest znacznie później, niż ci się wydaje – mówiła kobieta. – Na dworze jest ciemno, bo pada deszcz.

Leksi całkiem się obudziła. Przywarła plecami do drewnianego oparcia łóżka i osłoniła się kołdrą. Drzwi na korytarz były zamknięte na klucz. Na własne oczy widziała, jak Richard je zamykał. Ale drzwi do pokoju Richarda były szeroko otwarte. Ta kobieta musiała wejść przez sypialnię Richarda...

– Jest na parterze w swoim gabinecie – wyjaśniła, jakby odgadła myśli Leksi. – Pisze. Od wielu godzin. Kiedy był mały, zamęczał wszystkich opowieściami. Dobrze się stało, że wreszcie znalazł ujście dla tej swojej obsesji.

Kobieta podeszła do łóżka i usiadła na jego krawędzi.

– Chciałam cię odwiedzić, póki on jest zajęty. Był w takim paskudnym nastroju, kiedy dzwonił tu z Bostonu. Zanim się z nim zobaczę, chcę wyjaśnić przynajmniej jedną sprawę.

Kobieta była znacznie starsza, niż się Leksi z początku wydawało.

– Naprawdę bardzo chciałam cię polubić, Aleksandro. Jesteś taka podobna do mojej siostrzenicy.

Przenikliwe spojrzenie nieznanym coraz bardziej irytowało Leksi.

Cierpiała na amnezję! Nie była laboratoryjnym zwierzęciem, którego pozbawiono uczuć. Mogłaby zażądać, by ta obca kobieta natychmiast opuściła jej pokój. Niestety, nie wiedziała, kto w tym wielkim domu jest obcy, a kto ma prawo wydawać polecenia, wchodzić i wychodzić, kiedy mu się spodoba.

– Naprawdę nic nie pamiętasz? – Kobieta wstała z łóżka, podeszła do małego stoliczka, otworzyła szufladkę. – Richard uważa, że powinnam coś wiedzieć o pierścionkach. Te jego oskarżenia są takie irytujące. Dlatego postanowiłam sama poszukać. Najlepiej tam, gdzie się wszystko zaczęło.

Wyjęła coś z szufladki i podeszła do łóżka. Leksi obserwowała ją w milczeniu.

– Nietrudno je było znaleźć. Zwłaszcza wówczas kiedy się umie szukać. Były wepchnięte w róg szuflady. Każdy mógł je tam znaleźć. Na twoim miejscu nie mówiłabym Richardowi, jak niedbale się z nimi obeszłaś.

Wcisnęła w dłoń Leksi pierścionek i obrączkę. Obrączka została wykonana ze złotej siateczki, a złoty pierścionek miał oczko z diamentów i szafirów. To była stara robota. Nie żadna nowoczesna biżuteria.

Leksi patrzyła na nie, oniemiała. Kiedy podniosła głowę, kobieta stała przy drzwiach.

– Och, byłabym zapomniała! – powiedziała tonem księżnej, która raczy osobiście zwracać się do jednego ze swoich poddanych. – Witaj w domu, Aleksandro.

Wyłożona różowym marmurem łazienka wieczorem wydawała się jej tak samo przytłaczająca jak cała reszta domu. Jednak po dobrze przespanej nocy Leksi patrzyła na nią całkiem innymi oczami. Zauważyła jej piękno i bardzo się zdziwiła. Czyżby rzeczywiście była przyzwyczajona do przepychu?

Wszystkie ubrania w przestronnych szafach, choć zbyt luźne, znakomicie na nią pasowały. Tak samo jak obrączka i pierścionek. Leksi nie mogła się powstrzymać i natychmiast włożyła je na palec, jakby tam było ich miejsce. I choć były za luźne, miała takie uczucie, jakby zawsze do niej należały.

Kiedy już napatrzyła się na swoją biżuterię, stanęła przed kolejnym problemem. Nie wiedziała mianowicie, w co powinna się ubrać na śniadanie osoba mieszkająca w muzeum. Na pewno nie w dzinsy, choć znalazła ich kilka par starannie złożonych w szufladzie komody. I na pewno nie w suknię. Nawet w pałacu na śniadanie nie wkłada się sukni. W końcu zdecydowała się na jasne spodnie z cienkiej wełny, moherowy sweterek i pantofle na płaskich obcasach.

Odruchowo dotknęła pierścionków. Niechętnie zsunęła je z palca i wsunęła do kieszeni. Choć nie wiedziała, dlaczego, uznała, że tak będzie bezpieczniej. Dla pierścionków.

Postanowiła nie czekać na Richarda i zejść na dół.

Jeśli to rzeczywiście jest mój dom, to nie będę całymi dniami przesiadywała w sypialni, pomyślała. Jeżeli ci wszyscy ludzie są moją rodziną, nie muszę się przed nimi ukrywać.

Nie wiedziała, dlaczego ma wrażenie, że jednak powinna się ich bać.

Bez trudu odnalazła pokój śniadaniowy. Był miły, jasny i niemal tak samo przyjazny jak sypialnia. Nawet paskudna pogoda nie zdołała przyćmić uroku tego miejsca. Leksi pomyślała, że może rzeczywiście wróciła do domu.

Otworzyła ciężkie drzwi i weszła do ogromnej kuchni.

Zastała tam tęgą panią po pięćdziesiątce ubraną w szarą jak jej włosy elegancką sukienkę. Kobieta podniosła głowę znad książki kucharskiej.

– Pani Jordan! – zawołała zdumiona.

Leksi zatrzymała się tuż przy drzwiach. Czyżby było jeszcze coś, co powinna była wiedzieć?

– Pan Jordan uprzedził, że prawdopodobnie będzie pani długo spała. – Kobieta wstała z krzesła. – Prosił, żeby pani nie przeszkadzać. Trzeba było do mnie zadzwonić. Przyniosłabym śniadanie do pokoju.

– Niestety, nikt mi nie wyjaśnił, jakie tu panują zwyczaje – Leksi uśmiechnęła się zażenowana.

– Przepraszam panią. Ciągle zapominamy. Ja... My... Z przyjemnością pokażę pani, jak to działa. Domofon jest połączony z telefonami.

– Będę pani bardzo wdzięczna – powiedziała Leksi. – Czy mogłabym dostać filiżankę kawy?

– Oczywiście. Zaraz podam kawę. Proszę wrócić do pokoju śniadaniowego.

Czyżby to była prośba o opuszczenie kuchni? Raczej tak. Bardzo grzeczna, ale mimo to stanowcza.

Leksi wróciła zatem do pokoju śniadaniowego, a chwilę później weszła tam ta kobieta. Przyniosła tacę.

– Przez ten deszcz nie widać jeziora – powiedziała, stawiając tacę na stole z wiśniowego drewna. Stół był tak duży, że jednocześnie mogłoby przy nim usiąść aż dziesięć osób. – Na pewno jest wzburzone.

– Czy zwykle widać stąd jezioro? – zapytała Leksi.

– Oczywiście – odparła kobieta, przyglądając się jej z zaciekawieniem.

Leksi przypomniała sobie, jak w samolocie pytała Richarda, czy ich dom stoi nad jeziorem. Odpowiedział, że niezupełnie. Nie rozumiała, dlaczego.

Pokręciła głową i podeszła do stołu, gdzie czekał na nią srebrny dzbanek z kawą i porcelanowa filiżanka. Nie było ani śmietanki, ani cukru do kawy. Leksi nie używała ani śmietanki, ani cukru. A więc ta kobieta знаła jej upodobania.

– Nazywam się Ewa Handly – przedstawiła się. – Mój mąż, Jack, od lat pracuje u pana Jordana. I u pani. To on wczoraj wyjechał po panią na lotnisko.

– Dziękuję. – Leksi skinęła głową. Westchnęła. – Naprawdę niezręcznie mi o wszystko pytać. ^v Nastawienie kobiety do Leksi na moment zrobiło się trochę życzliwsze. Ale trwało to tylko krótką chwilę.

– Zaraz podam pani śniadanie – powiedziała.

– Nie, dziękuję – zaprotestowała Leksi. – To mi wystarczy.

– Młoda pani Knapp wydała szczegółowe dyspozycje – oświadczyła stanowczo pani Handly. Wróciła do kuchni.

Niestety, zalecone przez Melissę śniadanie wyglądało apetycznie, ale było stanowczo zbyt obfite.

Czy Melissa zawsze o wszystkim decyduje? Chyba tak. Pewnie dopiero teraz przestało mi się to podobać, pomyślała Leksi. W każdym razie od dzisiaj sama będę decydować o tym, co chcę jeść.

Odsunęła od siebie talerz i zaczęła się zastanawiać, co zrobi z resztą przedpołudnia, gdy do pokoju wszedł Richard.

Bardzo się ucieszyła. Najpierw pomyślała, że powinna zwalczyć w sobie tę radość, a potem uznała, że nie warto.

Wyglądał prawie na wypoczętego. Miał na sobie zwykle dżinsy i jeden ze swoich swetrów z golfem. Te swetry podkreślały siłę jego ramion i nadawały jego ostrym rysom odrobinę miękkości. Widać było, że jest tu u siebie.

– Ewa mnie zawiadomiła, że tu jesteś – powiedział tym swoim miłym głosem. Usiadł na krześle obok Leksi. – Wyspałaś się?

– Tak. – Odważyła się do niego uśmiechnąć. – A ty?

– To dziwne, ale tak. – On także się uśmiechnął. Spojrzał na stojące przed nią nietknięte jedzenie. – Nie chciałem ci przeszkodzić.

– Nie przeszkodziłeś. – Wykrzywiła się. – Masz ochotę na filiżankę kawy?

– Dziękuję. Wypiłem dziś więcej, niż powinienem. Wobec tego naląła sobie do filiżanki jeszcze jedną porcję gorącej czarnej kawy. Piła powoli, maleńkimi łyżkami. Bała się zepsuć nastrój, choć właściwie nie bardzo wiedziała, jaki to nastrój. Wiedziała tylko, że jest jej przyjemnie. Przyjemniej niż wtedy, gdy nie było przy niej Richarda.

– I co teraz? – zapytała.

Wyciągnął do niej rękę. Lewą. Tę, na której nie było blizny. Dotknął jej policzka. Policzek Leksi zaczął pulsować. Jakby umarł, zbyt długo pozbawiony życiodajnego ciepła emanującego z dłoni Richarda i dopiero w tej chwili ożył. Przygryzła wargę. Patrzyła na jego oczy. Najpierw wodziły za ręką, a potem pytająco spojrzały na Leksi.

– Zamierzałem oprowadzić cię po domu. Żebyś nie czuła się taka zagubiona – dodał. – Oczywiście jeśli chcesz.

– Bardzo! – Nie chciała siedzieć sama w sypialni. Nie chciała, żeby od niej odszedł. – Bardzo bym chciała.

Zwiedzanie domu rozpoczęli od przyległego pokoju, w którym znajdowała się jadalnia. Była tak wielka, że w porównaniu z nią pokój śniadaniowy wydawał się maleńki. Leksi przysiadła na poręczu jednego z fotelowych krzeseł i rozglądała się wokoło.

Pomieszczenie było przytłaczające. To jedyne określenie, jakie przyszło jej na myśl. Ciężkie hiszpańskie meble, ciężkie zasłony nie dopuszczające ani odrobiny światła. Kinkiety z migającymi żarówkami imitującymi świece sprawiały, że miejsce to zdawało się jeszcze bardziej ponure, niż było naprawdę.

Richard stał oparty o ścianę. Udawał swobodę, choć Leksi widziała, że jest spięty. Nie wiedziała tylko, dlaczego uznał, że powinien udać zadowolonego.

– Chcesz wiedzieć, jakie były twoje pierwsze słowa, kiedy rok temu cię tu przywiozłem?
Wstrzymała oddech.

– Boże, czy my tutaj mieszkamy? To powiedziałam...

– Wczoraj – dokończył za nią. Podszedł do Leksi. – Nie lubisz tego pokoju. Nigdy go nie lubiłaś. I nie musisz się obawiać, że sprawisz mi przykrość, jeśli mi o tym powiesz. Ja też go nie lubię.

– Czy to znaczy... – Powoli wypuściła powietrze z płuc. Nie miała pojęcia, że można tak długo nie oddychać. – Czy to znaczy, że postanowiłeś ze mną rozmawiać?

– O niektórych sprawach. Musisz zrozumieć, że ja tak samo jak ty nie wiem, jak ci pomóc. Mel uważa, że nie powinniśmy ci nic mówić, że trzeba pozwolić, by wszystko co wiesz, samo wydostało się z twojej podświadomości. Muszę uznać jej racje, bo jest lekarzem, ale dużo myślałem o tym, co mi wczoraj powiedziałas. Nadal zgadzam się z Mel, ale nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy cię trzymać w całkowitej niewiedzy.

Patrzył jej w oczy tak przenikliwie, że zdołałby wyrwać z dna duszy wszystkie tajemnice. Gdyby oczywiście miała jakieś tajemnice, które dałoby się stamtąd wyrwać. Po chwili twarz

Richarda znów nabrała tego obojętnego, chłodnego wyrazu.

– Chcę wiedzieć. Muszę poznać prawdę. Ty zresztą też. Leksi przesunęła się dalej na poręcz krzesła. Chciała być jak najdalej od tego człowieka, który nagle stał się obcy i przerażający. Poczula, jak schowane w kieszeni pierścionki wbijają się jej w ciało. Odruchowo potarła serdeczny palec. Przypomniała sobie tajemnicze słowa kobiety, która ją rano odwiedziła.

– Czy Melissa... Czy ty... – Nie mogła znaleźć odpowiedniego słowa. Nie wierzyła, żeby Richard mógł coś takiego pomyśleć, a jednak musiała go o to zapytać. – Czy macie jakieś wątpliwości? Czy myślicie, że jeśli nic mi nie powiecie, to w końcu się zagapię i wyda się, że tylko udawałam, bo tak naprawdę wszystko pamiętam?

Richard ujął jej dłoń w swoje ręce. Powstrzymał nerwowe ruchy jej palców.

– Dlaczego mnie o to pytasz?

Podniosła głowę. Spojrzała mu prosto w oczy.

– Kiedy się obudziłam rano, ktoś był w moim pokoju.

– Kto? – Palce Richarda zacisnęły się na drobnej dłoni Leksi.

– Kobieta. Ma siwe włosy. Bardzo... elegancka. Nie powiedziała, kim jest, a ja nie zapytałam.

Richard puścił jej rękę i odwrócił się. Lecz zanim to zrobił, Leksi zdążyła jeszcze dostrzec w jego oczach ból.

– A niech ją piekło pochłonie!

Nie była to odpowiedź, ale wiedziała, że innej nie otrzyma. Zastanawiała się, czy powinna mu powiedzieć o pierścionkach. Być może tak, jednak nie była jeszcze gotowa. Nie była gotowa do rozmowy o tym, czy powinna, czy też nie powinna nosić pierścionków, widocznego symbolu jej przynależności do tego mężczyzny. Zwłaszcza że ten mężczyzna był teraz zirytowany. Może gdyby tamten ból pozostał w jego spojrzeniu, znalazłaby dość odwagi. Ale nie teraz. Kiedy jego oczy rzuciły gniewne błyski.

– Czy drzwi od twojego pokoju były zamknięte?

– Tak. Sprawdziłam to po wyjściu tej kobiety. Wyszła przez twój pokój.

– Przepraszam. – Richard położył dłoń na głowie Leksi i delikatnie pogłaskał jej czarne włosy. – To nie powinno było się zdarzyć. Obiecuję ci, że więcej się nie powtórzy.

Patrzyła na jego pokaleczoną dłoń. Czula, jak ciepło z tej dłoni przenika całe jej ciało, jak ożywiają i nadaje sens jej nowemu życiu. Bardzo chciała przytulić policzek do jego dłoni, zapytać, skąd się wzięły te blizny. Opanowała się. A on, zobaczywszy, na co patrzyła, cofnął rękę i schował ją do kieszeni.

– Kim była tamta kobieta? – zapytała.

– To moja matka. Zobaczysz ją znów podczas lunchu.

Ponieważ pogoda nie pozwalała wyjść na dwór, Richard oprowadził Leksi po całym domu. Mimo że przeszli już kilka korytarzy i zwiedzili mnóstwo pokoi, humor mu się nie poprawił. No, może odrobinę.

Do niektórych pokoi nie wchodzili. Na przykład do sypialni Grega, umiejscowionej na

parterze, przy starej windzie, którą przerobiono tak, żeby mogła pomieścić wózek inwalidzki. Nie weszli do apartamentu zajmowanego przez Helenę, matkę Richarda, ani do sypialni Melissy i jeszcze do jakiegoś pomieszczenia, do którego prowadziły zamknięte na klucz drzwi w łazience Leksi. Richard powiedział, że jest tam pokój ze szklanym dachem, który zaczęto remontować, i że nie jest wskazane, żeby Leksi tam wchodziła.

Były miejsca, które jej się nie podobały: wielki hol, jadalnia i ogromny pokój myśliwski, w którym na ścianach wisiały wypchane głowy zwierząt, a na podłodze leżały ich skóry. To jej nie zdziwiło. Nie spodziewała się jednak, że wąskie schody dla służby też jej się nie spodobają. Bała się ich tak bardzo, że z trudem zmusiła się, aby wejść po nich na górę, choć przecież Richard jej towarzyszył.

W tym wielkim domu były też pomieszczenia, które zdawały się Leksi przyjazne. Ale tylko w oranżerii, która miała ściany i dach ze szkła, czuła się naprawdę tak, jakby była we własnym domu.

Kiedy tak wędrowali po korytarzach i pokojach, Richard opowiedział jej historię siedziby. Mówił obojętnie, jak przewodnik po muzeum, jakby wszystko, o czym opowiadał, dotyczyło obcych ludzi, a nie jego najbliższej rodziny.

Okazało się, że wcale nie okłamał jej w sprawie jeziora. Z początku rzeczywiście go tu nie było. Dom zbudowano u podnóża góry mniej więcej przed osiemdziesięciu laty, a sztuczne jezioro powstało dopiero czterdzieści lat temu.

Właścicielem domu był człowiek, który zrobił majątek na ropie naftowej. Zbudował go dla swojej kochanki i jej córki pochodzącej z poprzedniego, także nieślubnego związku. Wszyscy troje mieszkali tu aż do śmierci nafcjarza. Zginął w katastrofie samolotu, gdy leciał do Teksasu na inspekcję szybów naftowych.

– On ją chyba bardzo kochał – powiedziała Leksi.

– Nie bardzo. Nie ożenił się z nią, nie rozwiódł się z żoną, z którą miał syna. Nie dał jej nawet hektara ze swoich ogromnych posiadłości i w testamencie też nic jej nie zapisał.

– Co się z nią stało?

– Jego żona ją stąd wyrzuciła. W dniu jego pogrzebu zwolniła całą służbę i zatrudniła na jej miejsce pracowników, których sama wybrała. Ci ludzie mieli dopilnować, żeby kochanka męża i jej córka nie zabrały z domu niczego oprócz swoich rzeczy osobistych. Moja babka była wspaniałomyślną kobietą. Dała im jeden z samochodów, żeby miały czym odjechać.

– Twoja babka? – zdziwiła się Leksi.

– Była twarda jak gład. Pracowała razem z moim dziadkiem na polach naftowych. Nigdy nie wybaczyła dziadkowi, że ośmielił się wydać „jej pieniądze” na „tę kobietę”.

– Co się stało z „tą kobietą”?

– Dokładnie nie wiem. Babka przypuszczała, że pewnie jednak schowała w bagażu jakieś pieniądze lub biżuterię, bo na wiele lat wszelki śluch po niej zaginął. Przypomniała o sobie, przysyłając przez adwokata pozew. Twierdziła, że gdy dziadek umarł, ona była w ciąży i że wobec tego jej dziecko powinno dziedziczyć część majątku. Przez wiele lat znałem tylko jedną wersję tej historii: wersję babki. Babka przysięgała, że nie mogło być żadnego dziecka, że mój dziadek nie był w stanie spłodzić następnego. A jeśli nawet było, to i tak nikomu nic

by z tego nie przyszło. – Richard wzruszył ramionami, jakby usiłował zrzucić z nich jakiś niewidoczny, ale bardzo dotkliwy ciężar. – Sprawa została załatwiona jeszcze przed procesem. Zapewne niezbyt przyjemnie.

Okrążyli już prawie cały dom. Richard zaprowadził Leksi do pracowni malarskiej. Podeszedł do kominka i wpatrywał się w kłody drewna ułożone na wygaszonym palenisku. Leksi wiedziała, że zastanawia się, ile może jej powiedzieć.

– Przez wiele lat w domu nikt nie mieszkał. Oczywiście z wyjątkiem pracowników, którzy utrzymywali go w czystości. Mój ojciec miał prawie trzydzieści lat, kiedy poznał piękną kobietę. Zakochał się, ożenił i zamieszkał tutaj. Nikt nie znał jego żony, nikt nic o niej nie wiedział. Moja babka znienawidziła ją od pierwszego wejrzenia. Wobec tego mój ojciec sprowadził swoją młodą żonę do tego domu, który według prawa wciąż należał do mojej babki. Młoda kobieta pokochała ten dom. Twierdziła, że mimo osamotnienia woli mieszkać tutaj, niż zażywać wszystkich przyjemności życia w mieście.

Richard zacisnął pięści. Widać było, że najchętniej zachowałby wszystkie rewelacje dla siebie, lecz jego głos pozostał spokojny, niemal obojętny.

– Urodziła mojemu ojcu syna. Przysięgała, że nie ma dla niej na świecie nic droższego. Aż do dnia, gdy moja babka odkryła, że jej synowa jest córką „tej kobiety”, dzieckiem wychowanym w tym wielkim domu. Babka stwierdziła, że nie będzie jej tolerować pod swoim dachem nawet przez jeden dzień. I znów, tak jak poprzednim razem, jedyną wersją, jaką przez lata słyszałem, była wersja mojej babki. Niezależnie od tego, co się stało naprawdę, moja matka odeszła...

Zatopił się we wspomnieniach. Wpatrywał się w leżące na kominku kłody. Leksi pomyślała, że równie dobrze mógłby mówić do nich.

– Odeszła od mojego ojca. Odeszła ode mnie.

Leksi przypominała sobie, ile razy ratował ją przed koszmarami, tulił jak dziecko przez długie nocne godziny. Teraz ona chciała go utulić, lecz wiedziała, że nie przyjąłby jej współczucia.

A jednak podeszła do niego. Położyła mu dłoń na ramieniu.

– Ale teraz znów jest z tobą.

Richard odwrócił się od kominka. Oczy miał zamglone, wpatrzone w przeszłość. Leksi wcale nie była pewna, czy w ogóle ją widzi.

– Helena przyjechała tu z powodu Grega – powiedział. – Greg jest synem tego mężczyzny, z którym związała się podejrzanie szybko po rozwodzie z moim ojcem. – Potrząsnął głową i potarł czoło. – Nie chciałem tu przyjeżdżać, Leksi. Lata, które jako dziecko spędziłem w tym domu, nie były zbyt szczęśliwe. Ale w życiu każdego człowieka nadchodzi taki moment, kiedy potrzebuje spokoju. – Uśmiechnął się ponuro i rozejrzał się po pokoju. – Ten dom może go zapewnić.

– Czy ty... – zawahała się. – Czy już mi to kiedyś opowiadałeś?

– Nie – przyznał. – A pewnie należało to zrobić.

Spojrzał na nią. Tym razem jego oczy znów były przytomne. Leksi domyśliła się, że szukał odpowiedzi. Tak samo jak ona.

Odsunął się od niej gwałtownie. Zerwał łączącą ich przez chwilę nić porozumienia.

– Niedługo będzie lunch – powiedział. – Chcesz iść na górę, żeby się odświeżyć?

– Tak – odparła i skinęła głową. Nie chciała, aby zauważył, że zrobiło jej się przykro.

Odsuwał się od niej, a ona nie mogła zrobić nic, żeby temu przeszkodzić.

– Trafisz sama do swojego pokoju? – zapytał. Pragnęła go przy sobie zatrzymać, ale nie wiedziała, czy ma do tego prawo. Woląca nie ryzykować.

– Tak, oczywiście.

– Świetnie. Wobec tego zobaczymy się podczas lunchu. Za pół godziny. Rodzina będzie na ciebie czekać.

To dziwne, pomyślała, że Richard wygląda jak złapane w pułapkę zwierzę. Wciąż jeszcze groźne, ale już bardzo słabe.

Niemożliwe, uznała. On jest jej siłą, jedynym połączeniem z normalnością w tym strasznie pogmatwanym życiu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez resztę dnia padał deszcz, ale około północy zaczął siec grad. Ledwie pierwsze bryłki lodu uderzyły w okno, Richard się obudził.

Leksi zmarznie, pomyślał. Nie może się przyzwycząić do tutejszego klimatu. Nawet wiosną marznie w Backwater Bay.

Przedtem w zimne noce tulił ją do siebie, ogrzewał swoim ciałem. Teraz też by to zrobił, ale nie wiedział, czy go nie odepchnie. Potrzebowała go tylko wtedy, gdy dręczyły ją senne koszmary. Tak sądził. Fizyczny ból już jej nie dokuczał. Ból spowodowany brakiem narkotyków, które podawał jej ten podły człowiek mieniący się lekarzem. Zostały koszmary, o których nie mogła albo też nie chciała mówić. Dzięki tym koszmarom Richard choć przez chwilę mógł ją trzymać w ramionach. Dopóki całkiem się nie przebudziła.

Była trzecia nad ranem. Leksi spała cichutko w sąsiednim u w łóżku, które przedtem dzielili wspólnie.

Wczoraj przespała spokojnie całą noc, pomyślał. Może dziś będzie tak samo? Może moje nocne czuwania wkrótce przejdą do historii? Jak miłość Leksi, o której kiedyś tak gorąco mnie zapewniała. Nie, ona mnie nigdy nie kochała.

Przewrócił się na plecy i zamknął oczy. Słyszał, jak grad tłucze w szyby. Nie tylko Leksi było zimno. Richard też odczuwał chłód. Chłód przenikający do głębi serca.

Żałował, że opowiedział Leksi dramatyczną historię swojej rodziny. Ale kiedy zaczął o tym mówić, po prostu nie mógł przestać. Na szczęście zdołał zmusić się do milczenia, nim opowiedział jej o największej zdradzie popełnionej w jego rodzinie. O tej zdradzie, która sprawiła, że marzył o śmierci. O własnej śmierci.

Usłyszał cichutki jęk. Usłyszał go tylko dlatego, że nauczył się słyszeć nawet najcichsze dźwięki.

Jednak tej nocy nie prześpi spokojnie, pomyślał.

Włożył dres. Wprawdzie Leksi nie mogła zobaczyć jego pokiereszowanego ciała, ale mogłaby dotknąć blizn.

„Ciało ma teraz tak samo pokaleczone jak duszę”.

Ani na chwilę nie mógł zapomnieć tych słów. Prześladowały go i w dzień, i w nocy. Leksi mu tego nie powiedziała, ale Richard wiedział, że ona tak myśli. Dlatego uwierzył osobie, która mu powtórzyła słowa Leksi. Dlatego też nawet w środku nocy wkładał na siebie dres.

W pokoju Leksi paliła się mała lampka nocna, na kominku dopalał się ogień.

Richard musiał się zdrzemnąć, bo nie usłyszał, kiedy Leksi się obudziła. Wieczorem położyła się do łóżka, a teraz leżała zwinięta w kłębek na wielkiej sofie. Ledwie ją było widać spod sterty koców i poduszek.

Nawet mojego łóżka nie chce, pomyślał. Boże wielki, po co ja się tak dręcę? Dlaczego wciąż jej pragnę? Czemu ją przytulam?

Kiedy mijała słabość, gdy Leksi budziła się z koszmarne snu, zawsze się od niego

odsuwała. Wtedy jeszcze bardziej nienawidził samego siebie. Za to, że wciąż tak beznadziejnie jej pragnął.

Poruszyła się w niespokojnym śnie. Przepalona kłoda na kominku przełamała się, wzbijając snop ognistych iskier. Ich odbity blask zaśnił w starych diamentach, w szafirach, które Richard dopiero teraz dostrzegł na palcu Leksi.

Pierścionki! Ostatni raz widział je przed wyjazdem. W marcu zeszłego roku. Hampton przysięgał, że nie przywiozła ich ze sobą do tego piekielnego szpitala, który sama sobie wybrała.

Jęknęła. Richard usiadł obok niej. Jeszcze jej nie dotykał. Jeszcze nie budził. Nie pytał, gdzie znalazła pierścionki.

Obudziła się tak jak zawsze. Gwałtownie usiadła z ustami otwartymi w bezgłośnym krzyku, z oczyma utkwionymi w czymś, czego prawdopodobnie nawet ona sama nie widziała.

– Leksi – wyszeptał. Tak samo jak co noc. Odwróciła głowę w stronę jego głosu. Jak zawsze pozwoliła się przytulić i tuliła go tak samo mocno jak on ją.

– Powiedz mi – poprosił tak samo, jak to robił co noc. Wiedział, że klucz do zagubionej pamięci znajduje się w tych koszmarnych snach. – Powiedz, co widziałaś?

Zwolniła uścisk, ale się nie odsunęła. Jeszcze nie.

– Telefony – odparła. – Całe kilometry telefonów. Wszystkie miały oderwane przewody i te przewody zwisały... I schody. Ciemne, wąskie schody prowadzące w dół, w dół... Bez końca.

A więc nareszcie zapamiętała jakiś sen. Choć był bezsensowny, oznaczał, że Leksi wraca do zdrowia.

Pogłaskał ją po plecach. Trzymał ją w objęciach, dopóki nie poczuł, jak jej mięśnie się napinają. Odsunęła się od niego. Puścił ją, ale nie ruszył się z miejsca.

Leksi usiadła. Przytuliła do piersi obie dłonie. Mocno. Kiwała się w przód i w tył. Jak dziecko z chorobą sierocą.

– Opowiedz mi o tym – poprosił. Melissa twierdziła, że dopóki strach jest świeży, Leksi może sobie coś przypomnieć. – Opowiedz mi, co widziałaś.

Przestała się kiwać, ale ręce wciąż przyciskała do siebie.

– Tylko tyle – westchnęła. – Tylko telefony i schody. Ale to i tak chyba lepsze niż nic. – Uśmiechnęła się gorzko. Spojrzała na Richarda i wtedy zobaczył w jej oczach łzy. – Było ciemno. Bardzo ciemno. Ciemno. Ciemno. Ciemno...

Była bliska hysterii, więc znów wyciągnął do niej rękę, żeby ją uspokoić. Czas na przytulanie minął, dlatego nie przygarnął do siebie Leksi, tylko położył dłoń na jej ramieniu. To ją uspokajało i przywracało rzeczywistości. Niestety tym razem nie podziałało. Podniosła rękę i zrzuciła z ramienia jego dłoń.

– Dlaczego, Richardzie?

To samo pytanie usłyszał od niej w dniu, w którym zabrał ją z tamtego przekłętego szpitala. Z tą tylko różnicą, że teraz jej głos był gniewny i pełen rozpacz.

Richard też był gniewny i zrozpaczony. Wciąż od nowa zadawał sobie to samo pytanie. Dlaczego, Leksi? Dlaczego mnie opuściłaś? Właśnie wtedy, kiedy tale bardzo cię

potrzebowałem. Dlaczego nie mogłaś jeszcze troszkę wytrzymać? I jak mogłaś zrobić coś takiego samej sobie?

– Ale oczywiście mi nie odpowiesz, prawda? – Na chwilę zwróciła swój gniew przeciwko niemu, ale zaraz westchnęła zrezygnowana i osunęła się na poduszki. – Jasne. Ależ ze mnie ofiara! Zupełnie zapomniałam, że Mel uważa...

Leksi przycisnęła dłoń do ust. Prawie zdążyła powstrzymać łkanie. Iskry z kominka błysnęły w starych kamieniach. Richard przypomniał sobie, że on też chciał o coś zapytać.

– Gdzie znalazłaś pierścionki?

Spojrzała na pierścionki i zasłoniła je dłonią. Chciała je schować? Obronić?

– A więc są moje?

Nie rozumiał, jak mogła o to pytać. Oczywiście, że należały do niej. Były jej własnością aż do dnia, gdy je porzuciła. Ale gdzie? I jak to się stało, że znów ma je na palcach?

– Gdzie były? – nalegał.

– W tym pokoju nie ma śladu po mnie. Oprócz ubrań – powiedziała, jakby nie usłyszała jego pytania. – Szukałam całe pół dnia. Nie ma żadnej notatki, żadnego listu, nawet adresu. Zupełnie nic.

Skinął głową. Musiał być cierpliwy. Należało pozwolić jej mówić. Chciał, żeby mu udowodniła, iż nie dodała kolejnego kłamstwa do tych, które już wypowiedziała.

– Wiem. Ja też po powrocie przeszukałem ten pokój.

Spojrzała na niego. Po powrocie? Skąd? I kiedy? Oczywiście nie powiedział nic poza tym jednym słowem, które tak nieopatrznie mu się wymknęło.

– A jednak pytasz mnie o pierścionki.

Wicher uderzył w okno, zadźwięczały szyby w drzwiach dzielących sypialnię od reszty apartamentu. Leksi zadrżała. Richard zerwał się na równe nogi. Chciał być jak najdalej od niej.

Jak ona to robi, pomyślał. Potrafi rozładować mój gniew, zmienić go w poczucie winy.

Ponieważ nie chciała cię poślubić, powtarzał dobrze znany głos w jego głowie. Wiedziałeś o tym. Od początku o tym wiedziałeś.

– Pierścionki, Leksi – powtórzył.

– Mam dość tych wymyślnych gier Melissy! – zawołała.

– Mam dość odpowiadania na pytania, na które ty już dawno znasz odpowiedź! – Ściągnęła pierścionki i podała mu je na wyciągniętej dłoni. – Weź je sobie.

Patrzył na złote kółka leżące na jej delikatnej dłoni. Wrócił żal i smutek, wróciła rozpacz minionych miesięcy.

Znów chce mnie porzucić, pomyślał. Przedtem nie mogłem nic na to poradzić, ale teraz... Teraz panuję nad sytuacją.

Zamknął pierścionki w jej dłoni.

– Zatrzymaj je – poprosił. – Dopóki jesteś w moim domu, będziesz je nosiła. Nałóż je i powiedz mi, gdzie były.

Leksi z trudem wyplątała się z kołdry. Wstała. Ze złością wsunęła pierścionki z powrotem na palce, zacisnęła pięść i przyjrzała się ślicznym kółkom. Była wściekła.

– Będę je nosić – powiedziała. – Chciałam je nosić, tylko nie wiedziałam, czy mogę. A teraz... – Głos jej się załamał, ale się opanowała. – Teraz chyba nie mam wyboru. Niestety nie potrafię ci powiedzieć, co się z nimi działo, ale jeśli chcesz się czegoś więcej o nich dowiedzieć, zapytaj tę kobietę, która mi je dziś rano dała. Zapytaj swoją matkę. Powiedziała, że tutaj to wszystko się zaczęło. Co się zaczęło, Richardzie? Chcę wiedzieć. Muszę to wiedzieć! Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, co się stało?

Ona chce wiedzieć? Musi wiedzieć?

– Nie mogę ci powiedzieć. Nie mogę! – W tych kilku słowach wyrzucił z siebie ból dręczący go od wielu miesięcy.

– Nie mogę ci powiedzieć, bo nic nie wiem. Mnie przy tym nie było.

Odwrócił się. Chciał wyjść. Natychmiast. Zanim powie jeszcze więcej, zanim zacznie ją błagać o odpowiedź. Zanim zacznie ją prosić, żeby udawała, że nic się nie stało, iż wciąż są szczęśliwi. Razem.

Postanowiła przeprosić Richarda.

Przyszedł do mnie w nocy, uwolnił od strachu, a ja się na niego obraziłam. To nieuczciwe, pomyślała. Choć z drugiej strony nic w moim życiu nie jest uczciwe. Zupełnie nic. Oprócz Richarda. I właśnie przeciwko niemu musiałam się zbuntować.

Grad przestał padać, lecz wiatr wiał mocniej niż w nocy. Tłukł w okna otaczające łóżko. Na dworze było szaro, jakby dzień dopiero się zaczął, ale Leksi wiedziała, że jest późno. Jak na tak wczesną porę była zbyt dobrze wyspana.

Bała się tego mroku, lękała się zimna, bała się tego ponurego domiszcza, które – wiedziała to na pewno – nigdy nie było jej prawdziwym domem. Niechętnie wysunęła się spod kołdry i wyszła na spotkanie nowego dnia.

Nie mogła znaleźć jego gabinetu. Wiedziała że jest na parterze w labiryncie nie kończących się korytarzy i niezliczonych pokoi. Nikt nie potrzebuje aż tylu pomieszczeń. A już na pewno nie nowożeńcy, a Richard...

Nowożeńcy? Czy Richard mi to powiedział?

Leksi zatrzymała się przy kolejnych drzwiach. Te także były zamknięte. Oparła się o nie plecami. Było jej zimno. Nawet gruby sweter nie zdołał uchronić jej przed dojmującym chłodem panującym w tym obcym domu.

Gdzieś na dole słychać było rytmiczne pomruki pompy czy innego silnika. Ten dźwięk wwiercał się jej w mózg, przyśpieszał coraz bardziej, jakby chciał się dostosować do coraz szybszego rytmu jej własnego serca.

– Przestań! – zawołała.

A przecież nie stało się nic, co mogłoby wywołać ten paniczny strach.

Nic poza tym, co pozbawiło ją pamięci. Nic poza tym, co dręczyło ją w snach, co przywiodło ich do tego domu, którego oboje z Richardem tak bardzo nie lubili.

Leksi odetchnęła głęboko. To nie jest żadna pułapka, uspokajała samą siebie. Nie jestem zamknięta na klucz. Nie mogę trafić do gabinetu Richarda, ale znajdę sobie jakieś inne

miejsce. Ciepłe i bezpieczne.

Bez trudu trafiła do oranżerii. Jakby nogi same ją tam zaniósły. Usiadła na kamiennej ławeczce otoczonej drzewami bananowymi i wysokimi palmami. Po ścianie pięło się olbrzymie tropikalne pnącze o czerwonych kwiatach. Była tu także wielka woliera, w której roiło się od barwnych tropikalnych ptaków.

To one są zamknięte. One są w pułapce. Zginęłyby, gdybym zrobiła to, na co mam ochotę i otworzyła wolierę.

Woliera była przestronna. Szeroka jak cała oranżeria i wysoka od podłogi aż do szklanego dachu. Ptaki pewnie nawet nie wiedziały, że to więzienie.

Leksi się rozejrzała. Nieopodal, pomiędzy palmami stały rattanowe meble. Kanapa, cztery fotele i stolik.

Leksi dreszcz przeszedł po plecach. Jak urzeczona patrzyła na rattanową leżankę z kolorowymi poduszkami. Leżanka była pusta, ale...

A jednak to jest więzienie, pomyślała. Muszę się stąd wydostać. Natychmiast!

W drugim końcu oranżerii dostrzegła drzwi. Zapraszały. Drzwi na zewnątrz. Leksi wstała. Szła powoli, potem coraz prędzej. Przedzierała się przez dżunglę tropikalnych roślin, udawała, że nie słyszy szyderczego śmiechu rattanowych mebli. Wreszcie wyplątała się z gąszcza roślin, przebiegła nad brzegiem basenu, kierując się do drzwi. Zamknięte!

Tylko nie to! pomyślała. Za przejrzystymi szybami drzwi, za szerokim tarasem czeka wolność. Nie mogę się teraz zatrzymać. Nie zatrzymam się! Zaraz, a przewody? Nie ma! To może i alarmu tu nie ma? A może tylko go nie widzę? Nieważne. Muszę się stąd wydostać!

Niedaleko drzwi stał mały żółw z terakoty. Leksi go podniosła. Zanim zdążyła się zastanowić, w jaki sposób tym razem ją ukarzą, uderzyła żółwiem w szklaną tafłę.

Roztrzaskane szkło rozsypało się po podłodze. Leksi odrzuciła żółwia i sforsowała drzwi. W drugim końcu tarasu zobaczyła dwa cienie, które powoli się do niej zbliżały.

Psy? A więc mają tu psy?

Strach przed masywnymi szczękami i połyskującymi ostrymi zębami całkiem ją sparaliżował. Słyszała krzyk, ale i tak nie mogła się poruszyć. Przez trawnik biegli do niej Richard i Jack. Richard stanął pomiędzy nią a psami i dotknął jej ramienia.

Dopiero wtedy odważyła się odetchnąć. Jęknęła.

To przecież dom Richarda! Drzwi jego domu! Jestem u Richarda, a nie w tamtym miejscu. W tamtym przerażającym miejscu, które przez chwilę zdawało się tak realne, a teraz odpływa w ciemność, jaką stało się moje życie.

Chwyliła Richarda za rękę. Trzymała się go mocno. Żeby znów nie wpaść w otchłań.

– Nic się nie stało – uspokajał ją. – Wszystko w porządku, Leksi. Spójrz na mnie. Proszę cię, popatrz na mnie. – Uniósł jej dłoń. – Skaleczyłaś się. Co chciałaś zrobić?

Usłyszała szloch. Domyśliła się, że to ona płacze. Psy też to usłyszały. Zwróciły na nią swoje czujne ślepia.

– Boże wielki! Ty znowu próbowałaś uciec! Znowu?

Leksi zaczęła wrywać dłoń z mocnego uścisku Richarda. Co to znaczy: znowu?

– Mel!

– Już jestem. Pokaż mi to skaleczenie.

– Niech ktoś wyłączy alarm, bo zaraz zjawi się tu cała policja tego stanu.

Wszyscy tu byli. Rodzina, połowa zatrudnionych w domu ludzi i – oczywiście – oboje państwo Handly. Patrzyli na nią. Czekali. Ale na co? Leksi czuła przez skórę, że tym razem ten mężczyzna, który tak mocno trzymają ją za rękę, nie utuli jej – Zaprowadźmy ją do mojego pokoju, Richardzie. Trzeba opatrzyć jej dłoń.

Leksi nie miała ochoty tam iść, nie chciała mieć do czynienia z lodowatym profesjonalizmem Melissy Knapp, nie pragnęła znów odczuwać niechęci emanującej z tej kobiety. Nie chciała iść nigdzie indziej, tylko do niebieskiego pokoju, chociaż i tam nie czuła się bezpiecznie. Pragnęła wrócić do tej chwili w nocy, kiedy się obudziła, a Richard siedział przy niej... Pragnęła, żeby było ciemno i żeby zostawili ją tylko z Richardem.

Niestety, nie miała wyboru. Richard zaprowadził ją do małej windy i zawiózł do pokoju Melissy, która nie odstępowała ich ani na krok. Dopiero kiedy opatrzyła ranę i wyszła umyć ręce, Leksi i Richard na chwilę zostali sami.

– Szukałam cię – powiedziała Leksi.

– I dlatego rozbiłaś drzwi? – zapytał.

– Nie. – Nigdy dotąd nie widziała go tak poważnym. Intuicja jej podpowiedziała, że musi postępować ostrożnie, bo inaczej stanie się coś strasznego. Na szczęście przypomniała sobie innego Richarda. Tego, którego szukała. – Nie wiem, dlaczego rozbiłam drzwi. Wiem tylko, że musiałam się stamtąd wydostać. I z tego domu. Ale tego mi nie wolno robić, prawda? Macie psy...

– Leksi, te psy... – Richard pokręcił głową. Znów czegoś jej nie powiedział. – Nie powinnaś wychodzić z domu sama. Jeśli chcesz wyjść, to powiedz. Ja albo Jack będziemy ci towarzyszyć.

– Pozwolicie mi wyjść?

– Do diabła, Leksi! To jest nasz dom, a nie więzienie.

– Richardzie... – Melissa już wróciła. – Zostaw nas.

– Mel...

– Pozwól mi robić to, co do mnie należy.

Richard zawahał się, ale jednak wyszedł. Leksi z Melissą zostały same. Leksi wiedziała, że znów będzie musiała odpowiadać na pytania, na które nie знаła odpowiedzi. Przez całe tygodnie brała udział w tych sesjach z Melissą. W milczeniu poddawała się władzy tej kobiety i usiłowała wydobyć z siebie wszystko, co tylko zdołała. Niczego sobie nie przypominała. I nie zdobyła sympatii Melissy.

Dopiero dzisiaj obudziła się w niej wola, zamajaczyło niewyraźne wspomnienie. Bardzo niewyraźne.

Może nadszedł czas, aby zakwestionować metody lecznicze Melissy, jej szansę osiągnięcia sukcesu.

– Rozumiem, że lekarz nie musi lubić pacjenta – odezwała się Leksi. – Obawiam się jednak, że nie może być skuteczny, jeśli nie lubi pacjenta tak bardzo, jak ty mnie nie znosisz.

Prawie niedostrzegalne skrzywienie ust Melissy świadczyło o tym, że strzał był celny.

– Dlaczego miałabym cię nie lubić, Aleksandro? Jesteś kochająca, dobra, delikatna.

– Tak uważasz? – To było bardzo ważne. Ważniejsze teraz niż kiedykolwiek przedtem. – Jeśli tak jest, to czym sobie zasłużyłam na niechęć, jaką okazują mi wszyscy mieszkańcy tego domu?

– Właśnie tego usiłujemy się dowiedzieć. Jestem lekarzem. I bez względu na to, co sobie o mnie myślisz, naprawdę chodzi mi o twoje dobro. Dlatego, zanim zdecyduję się na zmianę sposobu leczenia, będziemy kontynuować program terapii, który ustaliłam. Powiedz mi, Aleksandro, o czym myślałaś, kiedy rozbijałaś szybę?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Melissa kazała jej pływać, więc po sesji Leksi wróciła do oranżerii.

Drzwi już naprawiono, uprzątnięto szkło i potłuczonego żółwia.

Leksi zdjęła ciepły dres. W samym kostiumie kąpielowym uklękła na brzegu basenu. Włożyła rękę do wody. Była ciepła, jedwabście miękka. Zapraszała. Leksi usiadła i zanurzyła w niej nogi aż po kolana.

Czy ja umiem pływać? Może umiałam, tylko zapomniałam. Jak wszystko, co było przedtem. Raczej nie. Nawet Melissa nie posunęłaby się do tego, żeby mnie utopić. Helena by mogła, ale Melissa nie. Być może życzy mi śmierci, albo żebym sobie stąd poszła, ale nie odważyłaby się złamać przysięgi Hipokratesa. A więc pewnie nie utonę.

Ześliznęła się do basenu i zanurzyła w wodzie. Poczowała pod stopami dno, odepchnęła się, wynurzyła się na powierzchnię. Zaczepnęła powietrza i położyła się na plecach.

Jest cudownie, pomyślała. Jak w raju.

Po chwili odpoczynku przewróciła się na bok. Spróbowała poruszyć rękami. Płynęła! Płynęła i śmiała się. Z radości i ze zwycięstwa. Przynajmniej z tego jednego zwycięstwa nad mrokiem otaczającym jej przeszłość.

Śmiech zamarł jej na ustach. Przy wejściu do sali gimnastycznej stał Richard z Gregiem. Greg miał na sobie długi, gruby szlafrok. Pewnie zamierzał popływać w basenie.

– Tak myślałem – prychnął. Jakby był na nią obrażony. – Jednak nie wszystko zapomniałaś.

Opierając się na kulach, wrócił do sali gimnastycznej. Chyba rzeczywiście się obraził.

Richard został. Został i patrzył na nią. Jej radość z obcowania z wodą wywołała w nim jakieś wspomnienia. Czowała to, chociaż był daleko. Czowała również, że nie były to radosne wspomnienia.

Patrzył na nią jeszcze przez jakiś czas, a potem odwrócił się na pięcie i wyszedł z oranżerii.

Leksi podpłynęła do brzegu basenu. Przytrzymała się drabinki. Radość minęła, pływanie stało się tylko zaleconym przez lekarza ćwiczeniem, niczym więcej. Zresztą bardzo ją zmęczyło, choć dało jej tyle nieoczekiwanej radości. Zmęczyło do tego stopnia, że gdyby nie drabinka, pewnie nie zdołałaby wyjść z basenu.

Richard nie przyszedł na kolację. Miejsce u szczytu stołu zajęła Helena. Tym razem był to masywny stół w olbrzymiej, ponurej jadalni.

– Pewnie wyjechał na promocję swojej książki – odezwała się. – Wiesz przecież, że z radością porzuca rodzinne obowiązki, gdy tylko nadarzy się po temu okazja.

– Poświęcił nam osiem miesięcy swojego życia. To nie jest najlepszy przykład unikania obowiązków względem rodziny. – Melissa patrzyła na starszą panią z ledwie ukrywaną niechęcią.

– Słuszna uwaga, choć nie sądzę, żebyś była bezstronna. Zwłaszcza w sprawach

dotyczących mojego starszego syna.

– Na litość boską, mamó! – Greg rzucił serwetkę. Z trudem podniósł się z ciężkiego krzesła. – Nie prościej by było ogłosić wszem i wobec, że moja żona kocha się w moim bracie?

– Nie!

Tym razem krzyknęła Melissa, ale równie dobrze mogła to zrobić Leksi.

– Nie – powtórzyła Melissa, tym razem ciszej. – Chyba sam nie wierzysz w to, co mówisz.

– A czemuż by nie? – Greg zachwiał się, układając dłonie na kulach. Patrzył na Leksi. Urągliwie. – Nie ma na świecie mężczyzny, który nie wolałby ciebie, moja droga żono, od tej złodziejki i kłamczuchy. Nawet nie chciała się przekonać, czy jej mąż naprawdę umarł. I nie ma na świecie kobiety, która nie wolałaby jego, nawet poharatanego, od wraka, jakim ja się stałem.

Tej nocy Leksi płakała. Po raz pierwszy, odkąd pamiętała, a pamiętała przecież niewiele, nie było przy niej Richarda. Zresztą nawet gdyby był, nie wezwałaby go na pomoc. Nie miałyby odwagi.

Złodziejka i kłamczucha! Czy to prawda? Czy to możliwe, żebym opuściła Richarda?

To by wiele wyjaśniało. Oprócz panicznego strachu dręczącego ją od dnia, w którym wróciła do tego domu. Oprócz troski, jaką otaczał ją Richard, gdy, przerażona, budziła się w środku nocy. Ale tłumaczyłoby dystans, jaki wobec niej zachowywał. Z wyjątkiem tych krótkich nocnych chwil. Tłumaczyłoby niechęć, jaką jej okazywała Melissa, Greg, Helena i nawet pani Handly. Wyjaśniałoby wiele, ale to tłumaczenie zdawało jej się całkiem błędne.

Płakała i nienawidziła tej słabości, która wywołała jej łzy. Nienawidziła ciemności, która ukryła przed nią ich przyczynę. Drzwi pomiędzy jej pokojem a pokojem Richarda były otwarte, lecz teraz nie dochodziły stamtąd żadne dźwięki, nie czuła płynącej stamtąd energii.

Otuliła się szlafrokiem i podeszła do dzielących oba pokoje drzwi. W pokoju Richarda było ciemno. Tylko wpadający przez wielkie okna księżyc oświetlał puste łóżko. Spojrzała na okna, potem na łóżko. Jakby już kiedyś to widziała. Chciała tak stać bez ruchu, pozwolić wyjść na jaw temu, co chciało się wydostać z mroków niepamięci. Nauczyła się już, że jeśli usilnie chce sobie coś przypomnieć, to wspomnienie zaraz się chowa. Jak na złość! Teraz też niczego sobie nie przypomniła.

Westchnęła. Wróciła do ciepłego łóżka.

Czy mam spędzić resztę życia, nie wiedząc, co pozbawiło mnie pamięci? Mam je spędzić otoczona ludźmi, którzy mnie nie lubią i nie znają przyczyny ich niechęci? Złodziejka i kłamczucha? Czy dlatego Richard nie chce mi powiedzieć, co się stało? Niemożliwe. Gdyby to była prawda, toby się ze mną rozwiódł. Wyrzuciłby mnie z domu i zostałabym sama na świecie. Bez przeszłości i bez przyszłości. I bez niego.

Ciemna szczupła sylwetka stoi na tle wąskiego okna. Nawet w tym przyćmionym świetle widać, jak bardzo ten ktoś jest spięty. Mój anioł. Mój piękny czarny anioł. Teraz on mnie potrzebuje.

Czuję się dziwnie lekko. I wcale się nie boję. Ach, więc to tylko sen. Nic nie szkodzi.

Podchodzę do niego. Obejmuję go, przytulam się do jego nagich pleców.

– Dlaczego? – pytam. – Dlaczego?

On nakrywa moje dłonie swoimi, przytula je do siebie. Oddycha szybko, . chrapliwie.

– Uciekaj ode mnie, Aleksandro – mówi, choć wciąż mnie trzyma. – Uciekaj, nim zranię cię głębiej, niż już cię zraniono.

Waham się. Tylko ułamek sekundy. Nawet krócej niż ułamek sekundy. Wiem, że właśnie tego chciałam. Od dawna.

Poddaję się tej nowej radości, przytulam się do niego. Przez cieniutki materiał sukienki czuję jego mięśnie i zębra. Dotykają moich piersi. Czuję pod palcami jego pragnienie, jego siłę i jego słabość.

– Nie uciekasz ode mnie – wrywa mu się. Jakby niechący.

– Nie ucieknę – mówię. Podnoszę głowę. Tylko po to, żeby obsypać jego plecy tysiącem pocałunków. Jego plecy, jego ramiona. Chciałabym dać mu więcej. Znacznie więcej.

– Aleksandra – wzdycha.

Odwraca się, przytula mnie do siebie. Mocno. Staję na palcach, obejmuję go za szyję, a on podnosi mnie do góry i całuje. Tak mocno, jakby chciał mi rozgnieść usta.

Puszczam. Zsuwam się z powrotem na ziemię.

– Pragnę cię – mówi. Tylko tyle. Ale ja słyszę to wszystko, czego nie ośmielił się powiedzieć. Słyszę: kocham cię, jesteś mi potrzebna.

Jego oczy są czarne jak noc i tak samo jak noc kryją mnóstwo tajemnic. Ale ja wiem, że wreszcie nadeszła ta chwila. Gdybym miała jakieś wątpliwości, odsunęłabym się od niego. Właśnie teraz. Teraz by mi na to pozwolił. Ale ja nie mam wątpliwości.

Czuję, jak napinają się mięśnie na jego szyi. Podnoszę rękę, przesuвам palcami po jego twarzy, po gęstej brodzie, która miała go zamaskować. Zmuszam go, żeby się nade mną pochylił.

– Ja też cię pragnę – szepczę.

Nie poruszył się, ale ja czuję wzbierającą w nim energię.

– Nie chciałbym cię skrzywdzić – mówi. – Ja... Nie miałem kobiety od...

Z policzka przesuвам dłoń na jego usta, nakazuję milczenie.

– A ja... – waham się. Muszę skłamać. Nic poważnego, takie małe kłamstewko. Na pewno mi wybaczy. – Ja też już dawno tego nie robiłam.

Jego usta poruszają się pod moimi palcami. Pocałował moją dłoń. Ostrożnie.

Wiem, że go kocham. Kocham go, choć on może nigdy w to nie uwierzy.

Staję na palcach, obejmuję go za szyję, a on się pochyla, podnosi mnie... Wziął mnie na ręce i zaniósł na łóżko. Całuje, dotyka. Jakby chciał wyczuć dłońią każdy skrawek ciała, oznaczyć go jako swoją własność.

Kiedy mnie podnosi, żeby zdjąć ostatni fragment garderoby, słyszę cichutki szelest opadających na plecy włosów. Moich włosów. Ale zaraz o nich zapominam. Gdy jego gorące, twarde ciało spotyka się z moim spragnionym ciałem, zapominam o całym świecie.

Jego ciężar, dotyk jego ciała, jego zapach... Tak bardzo go pragnę. Wiem o tym od

dawna, ale nie wyobrażałam sobie, że pragnienie może być aż tak dojmujące.

Patrzę na niego. Wiem, że musi się stać to, co od początku stać się miało. Od początku, odkąd po mnie przyszedł.

Wyciągam rękę i przytulam go do siebie.

– Nie! – krzyczy, napotkawszy barierę, której się nie spodziewał.

– Tak – szepczę. – Właśnie tak.

Unoszę biodra, zmuszam go, żeby dokończył to, co zaczął, to, czego tak bardzo pragnę.

Wreszcie jest mój! Od dawna tego chciałam, tylko nie wierzyłam, że uda mi się tego dopiąć. Leżę bez ruchu, przyzwyczajam się do niego. On trzyma mnie mocno przy sobie, jakby się bał, że mogę uciec.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – pyta. Odsuwa z mojego czoła kosmyk mokrych włosów.

– Dziewictwo w tym wieku to rzadkość. Bałam się przerywać, tłumaczyć. Ja... Nie chciałam, żebyś przestał.

– Chyba nie dałbym rady. Zbyt długo cię pragnąłem. Ale ty zasługujesz na więcej. Powinienem delikatniej z tobą postępować.

– A zdołałbyś? – uśmiecham się.

– Nie wiem – wzdycha. – Za pierwszym razem pewnie nie, ale teraz... Teraz pewnie tak.

Rzeczywiście, za drugim razem jest bardzo delikatny. Czują. Każdym dotknięciem udowadnia mi, jak wiele dla niego znaczę, jak bardzo mnie kocha. Tylko słowami tego nie wypowiedział.

– Nie zabezpieczyłaś się, prawda? – pyta.

Kręcę głową. W ogóle o tym nie pomyślałam.

– Nie bój się. – Przytula mnie. Mocno. Zamyka w swoich ramionach. – Od dzisiaj ja się tobą zaopiekuję.

– Leksi. Leksi, obudź się.

Dotknęła jego twarzy. Gładko wygolony policzek!

– Zgoliłeś brodę! – powiedziała zdumiona.

– Obudź się – powtórzył. Wypuścił ją z objęć. Wyciągnęła do niego rękę. Poczula pod palcami wełniany materiał.

– Richard?

– Tak, to ja. Znów coś ci się śniło. – Usiadł na brzegu jej łóżka. Był w garniturze. – Opowiedz mi, co zapamiętałaś.

A więc to był sen? No, tak. Inny niż te, które mnie dotąd nawiedzały, ale tylko sen. Przecież od początku o tym wiedziałam.

Spojrzała na Richarda. Tym razem nie zapomniwała snu. Może dlatego, że był piękny. Całkiem inny od tych, które dotąd ją prześladowały.

Czyżbym rzeczywiście znała go tak dobrze, pomyślała. Czy naprawdę go kochałam? Tyle bardzo, że wcale się nie wstydziałam?

Rumieniec zaognił jej policzki.

– Opowiedz – powtórzył.

Nie ma mowy. Ani myślę się przyznać!

Poczuła, że panujący w pokoju chłód zabiera ciepło, jakie przyniósł sen. Nie mogła powiedzieć Richardowi, że nawet we śnie, nawet w najintymniejszej dla obojga chwili, nawet wtedy go okłamała. Świadomie, z premedytacją. A więc zrobiła to, co mogła zrobić. Jednak najpierw musiała się od niego odsunąć. Wystarczyło kilka centymetrów. Żeby wcale się nie dotykali. Wiedziała, że znów musi skłamać, lecz w tej chwili nie mogła mu powiedzieć prawdy.

– Nie pamiętam.

Spotkali się rano. Leksi właśnie skończyła się ubierać, gdy Richard zapukał do drzwi oddzielających ich pokoje.

– Dzisiaj razem zjemy śniadanie – oświadczył. – Słyszałem, że kolacja nie upłynęła w miłej atmosferze.

Powiedział to takim tonem, jakby poprzedniego wieczoru nic specjalnego się nie wydarzyło.

No tak, dla niego przecież nic się nie stało, pomyślała, odruchowo pocierając obrączkę.

Nie powiedział ani słowa o tym, gdzie był wczoraj wieczorem. Nie powiedział, dlaczego złamał domowe zwyczaje i postanowił z nią zostać, zamiast – jak co dzień – zamknąć się w swoim gabinecie. Nie miała ochoty go o to pytać. Przecież i tak by jej nie odpowiedział. Przynajmniej tyle się już nauczyła.

– Jak się czujesz, Leksi?

Za to on mógł jej zadawać pytania. Wolno mu było pytać o wszystko, nawet o najgłębiej skrywane myśli, najintymniejsze uczucia. Podniosła głowę. Richard podszedł do niej, dotknął jej policzka. Na chwilę, na króciutką chwilę niepewny uśmiech rozjaśnił jego oczy.

Powtórzył słowa, które Leksi wypowiedziała, gdy tylko przybyli do tego monstrualnego domu.

– Wiem. To głupie pytanie.

Pani Handly czekała na nich w pokoju śniadaniowym. Leksi ucieszyła się, widząc tylko dwa nakrycia na stole.

Obawiała się, że nie wytrzymałaby kolejnego spotkania z resztą rodziny. Richard odsunął jej krzesło, pomógł usiąść. Westchnęła uszczęśliwiona, zobaczywszy, że tym razem ma na talerzu tropikalne owoce.

– Dziękuję. – Spojrzała z wdzięcznością na panią Handly. – Już tak dawno...

Co tak dawno?

Leksi była tak wstrząśnięta, że omal nie zauważyła pytającego spojrzenia pani Handly. Omal.

– Dziękuję, Ewo – powiedział Richard.

Gospodyni wyszła. Leksi wzięła leżącą obok talerza serwetkę. Mięła ją w palcach.

– Nie każ mi kończyć zdania. Nie pytaj, skąd się wzięło. I nie dociekaj, co miało oznaczać – poprosiła. Poczuła, że łzy napływają jej do oczu. – Zresztą ty nie musisz pytać,

prawda? Ty znasz odpowiedzi na wszystkie pytania.

– Nie na wszystkie, Aleksandro. Nie na wszystkie. I codziennie przekonuję się, jak wiele jeszcze muszę się dowiedzieć. – Nalał kawę i usiadł obok niej przy stole. – Dziś jest trochę cieplej. Będziemy mogli pójść na spacer, tak jak ci obiecałem.

Zauważyła, że w nastawieniu Richarda do niej coś się zmieniło. Różnica była ledwie wyczuwalna, ale jednak była.

Po śniadaniu ubrali się ciepło i wyszli z domu. Natychmiast podbiegły do nich psy, lecz na polecenie Richarda pozostały z tyłu. Od jeziora wiało chłodem. Szli przez pięknie utrzymany ogród aż do kamiennego muru, odgradzającego posiadłość od reszty świata, do miejsca, w którym mur ginął w wodach jeziora. Poszli wzdłuż kamienistego brzegu.

Leksi podeszła do lustra wody. Zwrócił jej uwagę jeden zadziwiająco delikatny kamień. Podniosła go. Usłyszała śmiech dziecka i zobaczyła siebie podnoszącą muszlę. Stała boso w ciepłym piasku tuż nad błękitną taflą wody.

– *Qantol* – usłyszała swoje własne pytanie.

– *Uno*.

To powiedział ciemnowłosy chłopczyk. Miał nie więcej niż pięć lat, wielkie czarne oczy... Stał w grupie innych dzieci.

– Nie – znów usłyszała własny głos. Czują, że chciało się jej śmiać i że powstrzymała się od śmiechu, żeby nie zawstydząć chłopca. – *En Ingles, porfavor*.

Chłopczyk wyszedł z szeregu, lekceważąco spojrzawszy przez ramię na chichoczące dzieci.

– Jeden – powiedział z dumą. – Jeden, proszę pani. Jeden, dwa, trzy.

Lodowaty wiatr zmarszczył taflę jeziora, zamazał tamtą maleńką cząstkę innego życia. Leksi zacisnęła dłonie na kamieniu. Wiedziała, że niczego więcej nie zobaczy. Niczego.

Zwiesiła głowę i odwróciła się. Richard ją obserwował. Nie chciała, żeby pytał. Wołała sama zadać pytanie.

– Gdzie jest to dziecko?

Poblądł. I tak był blady, ale poblądł jeszcze bardziej, choć wcześniej zdawało się, że to niemożliwe.

– Jakie... Jakie dziecko?

Niech go diabli porwą! Niech diabli porwą Melisę i jej przeklęte zasady! Niech diabli porwą tę ciemność, która ukrywa przede mną nawet najprostsze sprawy!

– To dziecko, które uczyłam – odparła obojętnie. Nie chciała mu okazać, jak bardzo jest przygnębiona. – A raczej dzieci. Mówiłam do nich po hiszpańsku. Czy to prawda, Richardzie? Spróbowała.

– *Hablo espanoll* Udało się! A więc znam hiszpański. Odwrócił się od niej. Patrzył na jezioro.

– Tak – powiedział. – Oprócz hiszpańskiego znasz jeszcze francuski, grecki i kilka indiańskich dialektów.

Jestem poliglotką i nauczycielką! Przynajmniej w pewnym sensie.

– To znaczy, że nie jestem taką idiotką, za jaką mnie tu wszyscy uważają?

– Nikt nigdy nie powiedział, że jesteś idiotką.

– Czyżby? – Usłyszała w swoim głosie histerię. Udało jej się opanować. – To dlaczego tak mnie traktujecie? Jakbym nie umiała podjąć żadnej, nawet najprostszej decyzji. Jak to nazwiesz, jeśli nie traktowaniem mnie jak idiotki? Masz na to lepsze określenie?

– Troszczymy się o ciebie – odparł cicho. – Chcemy dla ciebie jak najlepiej, choć sami nie bardzo wiemy, co jest najlepsze. Nie możesz nas za to winić.

Powiedział „nas”, ale Leksi wiedziała, co chciał powiedzieć. „Winić mnie”. Tak pomyślał.

Tym razem nie zdołała opanować gniewu.

– Nie – powiedziała. – Nie winię ciebie. Wiem, że robisz, co w twojej mocy. Nie przeżyłabym tych kilku tygodni, gdyby nie ty... Ale musisz zrozumieć, że się boję. Sądzę, że nigdy się nie dowiem, co się stało. I boję się także, że się jednak dowiem i że ta wiedza będzie nie do zniesienia. Kim jestem, Richardzie? Co zrobiłam, że doprowadziłam się do takiego stanu?

Podszedł do niej. Przez chwilę tylko na nią patrzył. Potem powoli, ostrożnie podniósł rękę, objął ją, przytulił.

Było ciepło. Bezpiecznie.

Dotknął jej policzków. Oczy mu pociemniały, pochylił się, pocałował ją. Jakby to też musiał zrobić.

Znam te usta!

Pamiętała je z niezliczonych nocy, z wielkiej tęsknoty. Westchnęła.

Wreszcie wróciłam do domu, pomyślała. Och, Richardzie! Mój kochany Richardzie! Tak bardzo za tobą tęskniłam.

Przestał ją całować. Za wcześnie. Słyszała jego szybki oddech, czuła na ramionach jego mocne dłonie. Odsuwał się od niej. Był coraz dalej.

– Nie możemy tego robić – powiedział. Czuła się osierocona. Całkiem sama. Zimno! 7 – Dlaczego? – zapytała. – Dlaczego?

– Ponieważ mnie nie znasz, Aleksandro. Ponieważ i ja nie znam ciebie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Leksi raz jeszcze przeszukała swój apartament. A właściwie zrobiła to dwa razy. Gdy tylko Richard zostawił ją samą, przeszukała wszystkie pomieszczenia. Systematycznie, cal po calu. Ponieważ nic nie znalazła, przeszukała jeszcze raz. Rozpaczliwie. Musiała znaleźć klucz do osoby, jaką była.

Wcześniej też szukała. I Richard też to robił. I nawet Helena przeszukiwała te pokoje. Które z nich usunęło wszelkie ślady przeszłości?

Nie było tu żadnych książek, żadnych zdjęć, przepisów ani nabytych w pośpiechu karteczek schowanych potem i zapomnianych w jakiejś szufladzie czy w kieszeni spodni. Nic, zupełnie nic. Wszystko wyglądało tak, jakby Leksi w ogóle nie istniała przedtem, nim zbudziła się w pokoju bostońskiego hotelu. Albo jakby ktoś życzył sobie, żeby nie istniała, i sprawił, że wszelki ślad po niej zaginął.

Richard nic więcej mi nie powie, a Melissy nawet pytać nie warto, pomyślała. Ale ktoś przecież musi mi powiedzieć. Nie uwierzę, że w tym wielkim mauzoleum, które oni nazywają domem, nikt nic o mnie nie wie. Pani Handly! Sama mówiła, że od lat pracuje u Richarda.

Chciała zejść wąskimi schodkami dla służby, nawet się do nich zbliżyła, ale nie zdołała się zmusić do przejścia przez wąski korytarzyk.

Czyżby to jeszcze jedna oznaka pamięci? Jakieś wspomnienie, które tylko czeka, żebym je uwolniła. Trudno, musi jeszcze trochę poczekać. Teraz mam ważniejsze sprawy na głowie.

Wyszła na szerokie schody i zeszła na dół. W tej samej chwili otworzyły się drzwi pokoju Melissy.

Leksi schowała się za ogromną szafą. Nie chciała widzieć tej kobiety. Przynajmniej do czasu codziennej sesji, której niestety nie mogła uniknąć. Lecz to nie Melissa wyszła z pokoju, ale Richard. Gdyby Leksi nie przytrzymała się szafy, pewnie by upadła. Wiedziała, że Richard miał wiele powodów, dla których mógł odwiedzić bratową. Leksi to wiedziała. Jak mantrę powtarzała sobie, że miał po temu wiele powodów, całe mnóstwo bardzo ważnych powodów.

Nie widział jej, lecz ona zauważyła jego ponurą minę.

– Nie obchodzi mnie, co wynika z twoich dokumentów, Melisso – powiedział, zwracając się do wciąż otwartych drzwi jej pokoju. – Kobieta, którą znałem, nie zrobiłaby tego. Nie umiałaby czegoś takiego uczynić. Wszystko inne, ale nie to.

Melissa stanęła w progu. Dotknęła ramienia Richarda. Tą swoją szczupłą, wypielęgowaną dłonią.

– Wiem, co myślisz, Richardzie. Wiem, jak się czujesz.

– Naprawdę? – Jego pytanie bardzo przypominało jęk. – Naprawdę wiesz?

Leksi nie zauważyła, kto zaczął. Widziała tylko, jak Richard i Melissa przytulają się do siebie. Wielki diament w pierścionku zaręczynowym Melissy lśnił ostentacyjnie na tle czarnego swetra Richarda. Leksi z całej siły przycisnęła dłoń do ust. Nie krzyknęła. Scena ta nie trwała długo, choć Leksi wydawało się, że minęły wieki. W końcu jednak Richard odsunął

Melissę od siebie.

– Nie pozwól się zaślepić temu, co byś chciał zobaczyć – Melissa dotknęła blizny na jego policzku. – Przecież uczono cię znajdować prawdę. Nawet tę najbrzydszą i najbardziej bolesną.

Richard spojrział w oczy Melissy. To także trwało wieczność. Potem się cofnął. Nareszcie byli naprawdę osobno.

– Masz rację – przyznał. – Rzeczywiście umiem znajdować prawdę. Tym razem też ją odkryję.

Odwrócił się na pięcie i spiesznie poszedł korytarzem prosto do swojego gabinetu. Melissa wróciła do swojego pokoju i zamknęła drzwi.

Leksi oparła się o szafę. Scena, której była świadkiem, świadczyła o wielkiej zażyłości tych dwojga ludzi. Ale czy rzeczywiście, jak twierdził Greg, była to zażyłość kochanków? A może to coś innego, coś, co nie narusza przysięg, jakie oboje złożyli.

Czy oni rozmawiali o mnie? Co ja zrobiłam? I w jaki sposób uczono Richarda poznawać prawdę? Kto go tego nauczył?

Wiedziała, że musi stąd zniknąć. W każdej chwili mógł ktoś nadejść. Znow zaczęłyby się pytania... Nie chciała, żeby ją wypytywano, ale sama także straciła ochotę na wypytywanie innych.

Przypomniała sobie, że na parterze jest biblioteka. Zapagnęła usiąść w wielkim skórzanym fotelu i poczytać. Tak, to był wspaniały pomysł na spędzenie reszty tego zmarnowanego przedpołudnia. Gdyby dopisało jej szczęście, mogłaby wcale nie pójść na lunch. Nie musiałyby patrzeć na mieszkańców tego domu aż do kolacji, albo nawet...

Na Richarda też nie? Richard! To jedyny człowiek, którego mam ochotę widywać.

Spokój nie był jej przeznaczony. W bibliotece już ktoś był. Leksi usłyszała dolatujące stamtąd głosy i zatrzymała się za uchylonymi drzwiami.

Nie. Nie będę znow podsłuchiwać, postanowiła. Zwłaszcza Heleny. Niech sobie ta kobieta robi awantury. Komu chce! Nie będę uczestniczyć w niczyich wojnach. Nie znam tych ludzi, nie mam pojęcia, co ich łączy ani dlaczego tak się zachowują.

Leksi cofnęła się o krok.

To nie jest moja wojna! Nie moja, ale żaden człowiek nie zasługuje na takie traktowanie, takie obrzydliwe obelgi, jakimi Helena obrzuca tego biedaka. Nikt na świecie nie zasługuje na takie lekceważenie, z jakim Helena traktuje tę osobę.

Leksi raz jeszcze powtórzyła sobie, że to nie jej wojna. A jednak wróciła do biblioteki. Otworzyła drzwi.

Nikt w tym domu nie był jej przyjacielem, lecz tylko Ewa Handly nie zachowywała się wobec niej wrogo. A to właśnie Ewa stała się celem ataku Heleny.

Ewa zauważyła Leksi stojącą w drzwiach, za plecami Heleny. Dała jej jakiś znak oczyma.

Czyżby chciała, żebym sobie poszła? Żeby musiała sama znosić to chamstwo?

– Zrobisz, co ci każę – tokowała Helena, nieświadoma obecności Leksi. – W sprawach dotyczących prowadzenia domu masz słuchać wyłącznie mnie. Dotyczy to także podawania posiłków. Mają być podane tam, gdzie ja każę i o takiej godzinie, jaką ja ustalę. Nie będzie mi

tu rządziła jakaś niedoświadczona smarkuła, która nie ma pojęcia o etykiecie. Albo zrobisz, co ci każę, albo zostaniesz zwolniona. Ty i twój mąż. Po raz kolejny. Tylko że tym razem dostaniecie referencje. Negatywne. Nigdzie nie znajdziecie pracy. Czy jasno się wyraziłam?

Wcale nie chciała tego zrobić. W żadnym wypadku nie powinna dać się wciągnąć w wojnę z matką Richarda. To była jego matka, choćby nie wiem jak podle się wobec niego zachowała. Skoro jednak Leksi stała się mimowolnym świadkiem tej wstrętnej awantury, nie mogła po prostu odejść, jak gdyby nic się nie stało.

– Bardzo interesujące – powiedziała. Modliła się w duchu, żeby głos nie zdradził paralizującego ją strachu. – Zdawało mi się, że ten dom należy do Richarda. A jeśli tak, to tylko on może podejmować decyzje.

Helena zamarła. Po chwili odwróciła się. Powoli.

– Aleksandra? Wolalabym, żebyś poszła na górę, moja droga. Rozmawiamy o sprawach, które ciebie nie dotyczą.

No właśnie! Słowa Heleny wyrażały dokładnie to, co czuła Leksi. Ale gdy zobaczyła w oczach tej kobiety błysk nie skrywanej nienawiści, gdy usłyszała ten głos przemawiający do niej, jakby była przygłupim dzieckiem, postanowiła za wszelką cenę bronić Ewy.

– Że też mogłam o tym zapomnieć! – zawołała, jakby dopiero teraz przypomniała sobie coś ważnego. – Wszyscy mi ciągle powtarzają, że jestem żoną Richarda, więc pewnie prowadzenie domu należy do moich obowiązków. Zatrudnianie pracowników także.

Helena zacisnęła usta. Zanim jednak zdążyła się odezwać, Leksi wzruszyła ramionami.

– Tak czy siak, to jest sprawa Richarda. – I tak właśnie było. Leksi wiedziała, że jego stosunki z Ewą są przyjazne. Spodziewała się, że on też byłby oburzony, gdyby się dowiedział, że źle tę kobietę potraktowano. – Przed chwilą wszedł do swojego gabinetu. Może poprosimy go, żeby rozszedł nasz spór.

– Ależ z ciebie hipokrytka! – Helena dosłownie rzuciła jej te słowa w twarz. – Oczywiście zapomniałaś, że sama osobiście bez wahania wyrzuciłaś tych ludzi na ulicę. Zresztą, nieważne. – Helena znów zwróciła się do gospodyni. – Nie będę tolerować niesubordynacji ani braku szacunku. Zrozumiano? Jeszcze jedna taka sprawa i sama powiem o tym mojemu synowi.

– Tak jest, pani Knapp. Doskonale panią zrozumiałam. Leksi stała prosto. Dopóki Helena nie wyszła z biblioteki.

Potem osunęła się na najbliższy fotel. Była roztrzęsiona. Ewa stała w tym samym miejscu i w takiej samej pozycji, w jakiej trwała, gdy Leksi weszła do pokoju. Z tą tylko różnicą, że teraz jej szare oczy przyglądały się Leksi bardzo uważnie. W końcu podjęła jakąś decyzję. Podeszła do Leksi, wyciągnęła do niej rękę i pomogła podnieść się z fotela.

– Proszę ze mną – powiedziała.

To było zaproszenie. Leksi podążyła za gospodynią.

– Kiedy Richard panią tu przywiózł, była pani cichą, spokojną kobietą – zaczęła Ewa, gdy znalazły się w kuchni. – Chyba że uznała pani, iż ktoś został źle potraktowany. Wtedy pokazywała pani pazurki i broniła go, nie zważając na nic. To robiło wrażenie, choć bardziej przypominała pani małego kotka niż groźną pumę. – Przez twarz Ewy przebiegł przelotny

uśmiech. – Zawsze miała pani dobre serce i dobre chęci. Dlatego byliśmy... Dlatego ta gwałtowna zmiana tak bardzo nas zdziwiła.

To była odpowiedź. Uczciwa odpowiedź na pytanie, którego nie zadałam.

Leksi z całych sił ścisnęła krawędź starego stołu.

– Czy ja panią zwolniłam? – zapytała. – Dlaczego?

– Do dziś tego nie wiemy. – Ewa wyjmowała z kredensu produkty i ustawiała je na stole: miskę, miarkę, drożdże. – Do dziś nie wiemy. Melissa przyjechała po Richarda i pojechała z nim, a pani się rozchorowała. Zaraz po ich wyjeździe. Myśleliśmy, że to tylko jakiś wirus. Potem zawiadomiła nas pani, że nie życzy sobie, żebym przynosiła jej na górę posiłki i żeby Jack dbał o kominek w pani pokoju. Odcięła się pani od wszystkich, z wyjątkiem starszej pani Knapp, która przyjechała nieproszona i zupełnie nieoczekiwanie. Zamierzała czekać tu na powrót Grega.

Ewa odpowiedziała na kolejne pytanie, którego Leksi pewnie nawet nie umiałaby zadać.

– Pewnego wieczoru – ciągnęła – wkrótce po tym, jak dowiedzieliśmy się o zaginięciu Richarda, stanęła pani na szczycie tych wielkich schodów i kazała nam się wynosić. Natychmiast. Nawet nie zeszła pani na dół. Powiedziała pani, że spakuje nasze rzeczy i nam je wyśle. I tak pani zrobiła.

Leksi dostrzegła w oczach gospodyni żal. Usłyszała go w jej głosie. Nagle coś jej się przypomniało. Coś, co nie miało żadnego związku z usłyszaną przed chwilą okropną historią.

– Pani H? – powiedziała niepewnie, jakby ćwiczyła nowe słowo. Wydało jej się znajome.

– Chyba tak panią nazywałam, prawda?

– Tak. – Ewa Handly skinęła głową. – Tylko wtedy, kiedy byliśmy same.

– Przepraszam, że panią skrzywdziłam.

– Richarda też. Nigdy o tym nie wspominał, ale widziałam, jak bardzo cierpi z powodu pani odejścia. Gdybym nie znała pani wcześniej, gdybym nie zastanawiała się nieskończoną ilość razy, ile pani sama musiała wycierpieć, żeby aż do tego stopnia się zmienić, nie rozmawiałabym z panią teraz.

Boże wielki!

Pani Handly otworzyła w pamięci Leksi maleńkie okienko. Ale biedna dziewczyna nie chciała przez nie wyglądać. Bała się. A jednak musiała to zrobić. Nie miała innego wyjścia.

– Richard zaginął? Dokąd on i Melissa pojechali? Po co? I dlaczego ja tu zostałam?

Zauważyła, jak gospodyni zamyka się w sobie. Wciąż stała w tym samym miejscu, zaledwie parę metrów od Leksi, ale czas zwierzeń się skończył. Leksi wiedziała, że już nic więcej jej nie powie. Westchnęła.

– Jest jeszcze jedna rzecz, jaką pani robiła. – Pani Handly postawiła na stole woreczek z mąką. – Twierdziła pani, że to pomaga myśleć, spojrzeć na pewne rzeczy z dystansu i rozładować napięcie.

Jeszcze jeden nieoczekiwany prezent? Kolejne spojrzenie w przeszłość?

– Ja umiem piec ciasto?

– Opowiadała mi pani, że nauczyła się pani tego u zakonnicy, które panią wychowywały.

– Umie piec ciasto – powtórzyła zachwycona Leksi.

– Prosiła mnie pani, żeby podawać wszystkie posiłki w pokoju śniadaniowym – mówiła pani Handly. – Chyba że byliśmy same. Wtedy jadła pani w kuchni. Przebudowywała pani tę posiadłość. Powoli i systematycznie wyganiała pani ponury nastrój tego miejsca i zamieniała je w prawdziwy dom. Nienawidziła pani jadalni. Nie chciała pani z niej korzystać. Jadalnia była następnym pomieszczeniem, które miało zostać odmienione.

– Dziękuję. – Leksi z trudem powstrzymała łzy. Dostała od pani H bezcenny prezent: prawdę, szczerłość i kawałek własnej, utraconej duszy.

Ewa znów skinęła głową. Nie uśmiechnęła się, lecz wyraz jej twarzy był teraz łagodniejszy.

– Najwyższy czas, żeby pani sobie wszystko przemyślała, spojrzała na pewne sprawy z dystansu i rozładowała napięcie. Piecze pani doskonały chleb, ale jeśli jest pani bardzo zdenerwowana, to może pani upiec rogaliki.

Pieczenie ciasta całkowicie ją pochłonęło. Na nowo odkrywała przyjemność płynącą z ugniatania rozrobionej mąki, pozbyła się napięcia. Nawet nie zauważyła, kiedy Ewa przewiązała ją fartuchem i zostawiła samą w kuchni.

– Nie będzie mnie przez kilka godzin, Ewo. Nie wiem... – Richard wszedł do kuchni. Stał jak wryty. – Aleksandra?

Miał na sobie jeden z tych eleganckich garniturów, w których tak dobrze się prezentował. Serce Leksi najpierw się zatrzymało, a potem pogalopowało jak dziki koń.

– Ty... pieczesz?

Nigdy nie brudziła się podczas pracy. To też już sobie przypomniwała. Wytarła dłonie w białą ściereczkę, choć nie była pewna, czy robi to dlatego, że jest to część rytuału, czy też po to, żeby nie przytulić się do Richarda. Albo chociaż poprawić mu nienagannie zawiązany krawat.

– Tak. – Spojrzała na już uformowane bochenki. Dopiero po chwili przyszło jej do głowy, że złamała jakąś niepisaną zasadę i że Richard się na nią pogniewa. Może małżonce właściciela tego monstrualnego domu nie wolno się zajmować czymś tak pospolitym jak pieczenie chleba. – Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

Policzek Richarda, ten policzek, na którym była blizna, lekko drgnął. Ze złości? Może ze zdenerwowania? Leksi nie wiedziała, a Richard milczał.

– Ty... Przypomniłaś sobie?

No, oczywiście! Tylko o to chodziło. Leksi odwróciła się do Richarda plecami. Starannie przykryła ściereczką doskonale wyrobione ciasto.

– Nie – odparła. – Moje serce pamięta i ręce też, ale mózg nie. Pani Handly mi powiedziała. Podobno nauczyłam się pieczenia u zakonnicy. Ale nie martw się. Mimo że tak wiele się od niej dowiedziałam, niczego sobie nie przypomniłam.

Leksi mrugała oczami. Nie chciała, żeby wilgoć, którą poczuła pod powiekami, spłynęła na policzki. Cichutko pożegnała się ze spokojem, który władał nią przez całą godzinę. Jeszcze raz sprawdziła, czy ciasto jest dobrze przykryte. Odwróciła się do Richarda.

Podszedł bliżej. Znacznie bliżej. Leksi miała wrażenie, że z każdym jego krokiem robi się

coraz mniejsza.

– Nie wiem, dokąd poszła pani H – powiedziała. Żeby go zatrzymać? Żeby całkiem nie zniknąć?

Spojrzał na nią przytomniej.

– Tak, rzeczywiście. Szukałem Ewy. Muszę wyjechać. Chciałem ją poinformować, że nie wrócę na kolację.

– Szczęściarz z ciebie.

Słowa wyrwały się jej, zanim zdążyła się zorientować, że w ogóle je wypowiada. Lecz, raz wypowiedziane, zawisły pomiędzy nimi w martwej ciszy, jaka zapanowała w kuchni.

Leksi myślała, że Richard jej dotknie, miała nadzieję, że to zrobi, ale on tylko przełożył płaszcz z jednej ręki na drugą.

– Posiłki nie są dla ciebie przyjemne, prawda?

– To chyba właściwe określenie. – Leksi chciała, żeby to zabrzmiało lekko, ale nie bardzo się jej udało.

– Mam dawno umówione spotkania. Muszę się z tych zobowiązań wywiązać. Przykro mi, ale nie mogę cię dzisiaj ze sobą zabrać.

Nawet nie marzyła o takim szczęściu. Była mu wdzięczna, że uznał za stosowne się wytłumaczyć.

– Leksi, ja... – Patrzył na nią uważnie. – Dzieją się tu rzeczy, których żadne z nas nie jest w stanie zrozumieć, Aleksandro. Lecz są też fakty, którym nie da się zaprzeczyć. Jesteś moją żoną, to jest twój dom, a wszyscy inni ludzie są twoimi gośćmi.

– To się wydaje takie proste, kiedy o tym mówisz.

– Nic w naszym życiu nie jest w tej chwili proste. Co nie znaczy, że musisz znosić czyjekolwiek impertynencje. Zwłaszcza osób, które nadużywają mojej... naszej gościnności.

A jeśli to ja jej nadużywam? Nie. Nie zaryzykuję tego pytania.

– Twoja matka powiedziała, że zwolniłam państwa Handlych.

Nie odpowiedział słowami. Nie musiał. Prawda była wypisana w jego oczach.

Dlaczego? Dlaczego wyrzuciłam kogoś, kto był moim sojusznikiem, myślała przerażona własną podłością.

– Nie pozwól mi tego więcej zrobić, dobrze?

– Nie, Aleksandro. Nie pozwolę.

Dostrzegła, że się odprężył. Może nawet ucieszył. W każdym razie odważyła się zadać następne pytanie.

– Nie pozwolisz, żeby ktokolwiek inny to zrobił? Nie zapytał, kto też mógłby to być. Pewnie wiedział.

– Nie pozwolę – odparł bez namysłu.

Może powiedziałby więcej. Leksi czuła, że chciał jeszcze coś dodać, ale właśnie w tej chwili drzwi się otworzyły i do kuchni weszła pani Handly. Zobaczyła ich stojących naprzeciw siebie w milczeniu i chciała się wycofać.

– Zaczekaj, Ewo – zatrzymał ją Richard. – Szukałem cię. – Raz jeszcze spojrzał na Leksi, potem podszedł do gospodyni. – Chodź ze mną – poprosił. – Muszę wyjść, ale przedtem

chciałbym z tobą omówić kilka spraw.

Wyszli. Leksi westchnęła i oparła się o kredens. Jej spokój przepadł na dobre, myśli krążyły jak oszalałe.

Richard powiedział, że jestem jego żoną, a ten dom – moim domem.

Od tamtego ranka kiedy padał śnieg, zawsze czuła się jak uboga krewna, jak sierota będąca na łaskawym chlebie.

Czy to możliwe? Czy on naprawdę chce, żebym zachowywała się tak, jakby to był mój własny dom? Richard powiedział, że wszyscy ci ludzie są naszymi gośćmi. A ja jestem jego żoną. Powiedział to, chociaż Ewie wyrwało się coś zupełnie innego.

Nacisnął przycisk pilota i brama się otworzyła. Przejechał, odczekał, aż brama zamknęła się za samochodem, zamknęła się za całym światem. Nienawidził tego domu. Nie znosił wszystkiego, co symbolizował. Jak na ironię, już drugi raz właśnie tu musiał szukać schronienia.

W niektórych oknach paliły się światła, a więc nie wszyscy w domu spali. Okna pokoju Aleksandry wychodziły na jezioro i z tej strony nie było ich widać.

Bardzo chciał wierzyć, że Leksi nie byłaby zdolna go zdradzić, lecz wszystko, co się dotąd zdarzyło, świadczyło o tym, że zrobiła to, co zrobiła i że powiedziała to, co powiedziała. Dokładnie to, co powtórzyła mu Helena. „Ciało ma teraz tak samo pokaleczone jak duszę”. Te słowa prześladowały go i w dzień, i w nocy.

Musiał pozwolić Aleksandrze odejść. Nie miał wyboru. Nie sprzeciwiał się rozwodowi, o który wystąpiła, nie szukał jej, nie żądał zwrotu zaginionych pieniędzy. Nie zrobił zupełnie nic.

Wjechał do garażu. Kiedy wysiadł z samochodu, zza krzaków wyłoniły się dwa cienie. Richard odezwał się do nich i psy poszły swoją drogą. Patrolowały teren.

W historii choroby Leksi było co najmniej jedno kłamstwo. Richard wiedział, że to nie Melissa Knapp skierowała Leksi do kliniki Hamptona. Melissa była w tym czasie na drugim końcu świata. Czuwała przy łóżku ciężko rannego męża. A skoro było jedno kłamstwo, to równie dobrze mogło ich być więcej.

A jeśli ta historia choroby jest jednym wielkim kłamstwem, to w jaki sposób Aleksandra znalazła się w klinice? Kto był na tyle blisko, żeby zaplanować tę podłą zdradę?

Żeby móc zrobić zdjęcie, które znalazłem w kapciu Leksi? I żeby jej dać to zdjęcie?

Richard przywitał się z oczekującą go w holu Ewą Handly. Poszedł na górę, ale Leksi w pokoju nie było. Nie wiedział, co tam ujrzy, ale na pewno nie spodziewał się zastać pustego pokoju.

Łóżko Leksi było starannie zaścielone, choć dawno minęła północ. Ogień na kominku dogasał, a otaczające kominek meble sprawiały wrażenie tak samo nie używanych jak i łóżko. Drzwi do łazienki były zamknięte.

Richard pomyślał, że może Leksi przygotowuje się do snu. Zdjął garnitur, przebrał się w dzinsy i sweter z golfem. Ale gdy wrócił do jej pokoju, Leksi wciąż nie było. Z łazienki nie dochodziły żadne odgłosy.

Ostrożnie zapukał do drzwi łazienki.

– Leksi?

Nie odezwała się. Nie poruszyła. Otworzył drzwi. Łazienka była pusta.

Leksi odeszła. Znowu.

Richard chwycił klamkę. Chciał gdzieś biec, kogoś gonić.

Odeszła? O tej porze? Dokąd? I w jaki sposób? Nie, to niemożliwe.

Ewa powiedziała, że widziała ją około dziesiątej. Powiedziała też, że podczas kolacji znów była awantura, Leksi bardzo się tym przejęła, ale usiłowała nie dać nic po sobie poznać.

Poza tym psy nie były zamknięte, alarm włączony, a Jack i Ewa trwali na posterunku. Usłyszeliby hałas. Usłyszeliby, że ktoś, że Leksi wychodzi z domu.

Rozejrzył się po pokoju. Na stoliku przed kominkiem stał dzbanek. Richard podszedł do stolika, podniósł dzbanek z cieniutkiej porcelany i zajrzał do środka. Dzbanek był prawie pusty. A więc Leksi była w tym pokoju. Była tu na tyle długo, że zdążyła wypić całą znajdującą się w nim herbatę.

Postawił dzbanek z powrotem na tacy i usiadł na sofie. Zauważył, że drżą mu ręce. Ścisnął je z całej siły. Z większą obojętnością stawiał czoło śmierci niż przypuszczeniu, że żona mogła od niego odejść. Po raz drugi.

Dopiero teraz się zdziwił.

Dlaczego zaraz mu to przyszło na myśl? Bo ją zawiódł? Znowu? Skoro teraz od razu o tym pomyślał, to może wtedy, kilka miesięcy temu, też za szybko w to uwierzył? Ale gdzie ona jest?

Przedtem zdawało mu się, że dobrze ją zna, że wie, dokąd mogłaby pójść w samym środku nocy zdenerwowana, zmęczona i przerażona tym wszystkim, czego w żaden sposób nie jest w stanie zrozumieć. Przedtem przyszłaby do niego.

No tak, ale jego znów nie było!

Zaczynała sobie przypominać. Niewiele. I bez żadnego sensu, ale może przypomniawszy sobie jedyne miejsce w tym potwornym budynku, gdzie czuła się naprawdę jak u siebie w domu?

Światło odbite od wody rzucało ruchome cienie na olbrzymie palmy. Richard znalazł Leksi siedzącą na kamiennej ławce koło woliery. Spojrzała na niego, kiedy do niej podszedł, ale ani się nie odezwała, ani nie poruszyła.

Kącik z rattanowymi meblami znajdował się w zasięgu wzroku Richarda. Nawet w przyćmionym świetle było go widać. Przedtem, całe wieki temu, uszczęśliwiona, wybierała każdy mebelek. Jednak teraz wołała się do nich nie zbliżać. Wspomnienia? Ale jakie wspomnienia?

Czy o tym, jak się śmiali, kiedy zdzierał z niej mokry kostium kąpielowy, a potem kochali się do utraty tchu na kolorowej leżance, która teraz stała pusta zaledwie kilka kroków od niej? A może przypomniawszy sobie zdjęcie, które jej zabrał, kiedy straciła przytomność tamtej pierwszej nocy w hotelu?

Kto to zrobił? Kto był na tyle blisko, żeby móc zrobić to zdjęcie?

Zaraz po powrocie Richard ponownie zatrudnił Handlych. Zatrudnił ponownie wszystkich

pracowników, którzy byli wobec niego lojalni, a których Helena wyrzuciła z pracy podczas jego nieobecności. Na pewno nie zrobił tego żaden z nich.

Z początku myślał – a raczej chciał myśleć – że to ktoś bliski Leksi. Może któryś z nowych pracowników, jeden z tych, którzy dopomogli jej w ucieczce. Jednak ta możliwość z każdym dniem zdawała się coraz mniej prawdopodobna. Pytania. Tak wiele pytań, na które nikt nie potrafi odpowiedzieć. Może tylko doktor Wilford Hampton, ale on nic nie mówi. Milczy, mimo że wkrótce rozpocznie się pierwszy z wielu procesów, jakie go czekają.

– Leksi?

Jej serce waliło jak oszalałe, ale się nie poruszyła. Siedziała bez ruchu, tak samo jak siedziałby bez ruchu kolorowy ptak, gdyby złapano go w sieć.

Richard podszedł do niej. Ostrożnie. Jak do płochliwego ptaka. Czasami zapominał o tym, że powinien być delikatny, że nie należy konfrontować Leksi z brutalną rzeczywistością.

Wyrwał ją z kryjówki, z samego środka wojny domowej i wciągnął za sobą w koszmar. Zdawało mu się, że uciekli od tego koszmaru. Niestety, tylko mu się tak zdawało. Koszmar, jak w klasycznym horrorze, wciąż wracał, wciąż na nowo wciągał ich w swoją przerażającą sieć.

Usiadł obok niej, schował jej dłonie w swoich. Kurczowo uchwyciła się go palcami. W duszy podziękował Bogu. Przynajmniej za to.

– Ewa mi powiedziała, że kolacja nie była przyjemna.

– Można to tak nazwać. – Leksi przymknęła oczy i oddychała szybko, – Opowiedz o tym – poprosił.

– Pani H ci nie powiedziała?

– Nie. Dowiedziałem się tylko, że odeszłaś od stołu, nie skończywszy jedzenia. Nie wyjaśniła, dlaczego.

Spojrzała na niego. Przyglądała mu się spod spuszczonej powiek.

– Czy możesz mi coś powiedzieć? – zapytała. – Czy potrafisz na chwilę zapomnieć o zaleceniach Melissy i odpowiedzieć na moje pytania? Tylko dzisiaj! Proszę! To dla mnie bardzo ważne. – Drobnymi białymi ząbkami przygryzła dolną wargę. – Bardzo ważne – powtórzyła.

Jeszcze wczoraj pewnie by nie mógł, ale dzisiaj... Teraz już nie był pewien, że metoda Melissy jest jedyną, ani nawet czy jest najlepszą metodą. Ale która metoda była bezpieczna? Bezpieczna dla Leksi.

– Postaram się.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sama o to prosiła, a jednak zgoda, niechętna zgoda Richarda, przeraziła ją. Dotąd nie puścił jej ręki. Leksi zastanawiała się, jak długo jeszcze zechce ją tak trzymać.

– Dlaczego wszyscy mnie nienawidzą?

– Przestań, Leksi. Nie wszyscy...

Zamilkł w połowie zdania. Nie mógł go dokończyć. Przecież ona wiedziała, że to nieprawda.

– Może „nienawidzą” to za dużo powiedziane – poprawiła się. – Poza tym wiem, że ciebie to nie dotyczy. Nikt nie mógłby być taki... – chciała powiedzieć „miły”, ale to słowo wydało jej się zupełnie nieodpowiednie. – Ktoś, kto mnie nienawidzi, nie może być taki delikatny i dobry jak ty. Chociaż czasami wydaje mi się, że nie bardzo mnie lubisz. Ewa też nie pała do mnie nienawiścią, chociaż niezbyt mi ufa. Za to inni... Co ja takiego zrobiłam, Richardzie?

Nie odpowiedział. Właściwie spodziewała się tego.

– Greg nazwał mnie złodziejką i kłamczucha. Nie mogę temu zaprzeczyć, bo nic nie wiem! A dzisiaj... Zaczął mówić o szpitalach, operacjach, terapii, rehabilitacji... I o nas. O tobie też. Powiedział, że wszyscy jesteśmy poranieni.

– Do diabła!

Dłoń Richarda zacisnęła się na jej dłoni. Leksi go pogłaskała. Nareszcie mogła zwrócić mu choćby drobną cząstkę czułości, jaką on ją otaczał. Przynajmniej tyle!

– Właściwie to Greg ma rację. On jest kaleką, ty masz blizny, a ja cierpię na amnezję. Dlaczego? Jaka straszna rzecz musi się zdarzyć, żeby człowiekowi całkiem odjęło pamięć? Czy jestem za to odpowiedzialna? – Nie, tego nie chciała wiedzieć. A jednak musiała zapytać.

– Czy to ja spowodowałam twoje rany i kalectwo Grega? Czy to przeze mnie ten dom jest pełen bólu?

– Nie!

Richard chwycił ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie.

– Nie – powtórzył. – I nigdy nawet tak nie myśl. Poczula, jak ciężki kamień spada jej z serca.

– Czy ktoś śmiał cię oskarżyć o spowodowanie kalectwa Grega? – zapytał Richard przez ściśnięte gardło.

– Nie dosłownie. – Słowa Grega głęboko ją zraniły. Od kolacji minęło wiele godzin, a Leksi wciąż cierpiała. – Powiedział, że byłby w lepszym stanie i że nic z tego, cokolwiek „to” było, by się nie zdarzyło, gdybyście mnie posłuchali i pozwolili mu umrzeć. – Patrzyła na Richarda. Musiała mieć pewność, że jej nie okłamie. – Czy ja naprawdę chciałam, żeby Greg umarł?!

Richard puścił jej rękę. Ujął w obie dłonie jej twarz. Przyglądał jej się tak uważnie jak nigdy dotąd.

– Nie – odparł. – Nie chciałaś.

– No więc o co chodzi, Richardzie?

Na chwilę zamknął oczy. Przygarnął ją do siebie. Leksi nie miała dość odwagi, żeby uwolnić się z jego objęć. Zwłaszcza że informacje, o jakie go poprosiła, mogły zniszczyć obraz przyzwoitej kobiety, za jaką już zaczęła się uważać.

– Grega zaproszono na konferencję medyczną do Kolumbii. Został porwany przez terrorystyczny odłam grupy rewolucyjnej z sąsiedniego państwa. Jak się później okazało, terroryści myśleli, że to ktoś inny. Ale tego dowiedzieliśmy się znacznie później. Mel przyjechała do mnie. Błagała, żebym pomógł uwolnić jej męża. Rzeczywiście nie chciałaś, żebym jechał.

– Żebyś jechał go uwolnić? Do Kolumbii? Poczula, że skinął głową. Objął ją mocniej.

– Ale po co miałbyś tam jechać? Czy mogłeś zrobić coś więcej niż nasz rząd?

– Mam swoje kontakty, Leksi. – Mówił powoli, jakby mówienie sprawiało mu ból. – Mówię o kontaktach z mojej poprzedniej pracy. Spędziłem w tym kraju wiele czasu.

Jeszcze jedna tajemnica? Dlaczego nawet to przede mną ukryli? Richard wciąż jednak nie wyjaśnił, dlaczego musiał pojechać.

– Melissa chciała, żebyś się narażał? Tylko dlatego, że kiedyś byłeś dziennikarzem?

Wreszcie się od niego odsunęła. Powoli podniosła głowę. Dotknęła blizny na jego policzku.

– To było niebezpieczne, prawda? Byłeś ranny. Dlaczego nie pojechałam z tobą? A skoro zostałam w kraju, skoro mnie przy tym nie było, to co się stało z moją pamięcią?

Uwolniła się z jego objęć, podeszła do woliery, chwyciła się prętów. Nadal niczego nie wiedziała. Nic nie pasowało. Zupełnie nic!

– Jak to się stało, że nie chcąc, żebyś się narażał na niebezpieczeństwo, stałam się złodziejką? I kłamczucha?

– Greg nie miał prawa tego mówić.

– Dlaczego nie? Czy to prawda?

Richard zrobił krok w jej stronę i zatrzymał się. Milczał.

– Proszę cię, Richardzie, powiedz. Nie masz pojęcia, jak to jest, kiedy się nic nie wie.

– Niestety, mam pojęcie, Aleksandro. – Nie patrzył na nią, tylko na rattanowe meble stojące pod palmą. – Nie pojechałaś z nami. Wraz z Melissą udałem się do Bogoty. Tam ją zostawiłem. Miała czekać, aż przywozę jej męża. Dotarłem do niego. Mały samolot, którym lecieliśmy do Bogoty, spadł na ziemię. Wybuchł pożar. Mnie i Grega znalazł misjonarz z pobliskiej wioski. Przetransportował do szpitala...

Leksi podeszła do Richarda i dotknęła jego ramienia. Czula, że on tego potrzebuje. Chwycił ją za rękę, którą przytulił do serca.

– Helena przyleciała, żeby opiekować się Gregiem. Co do tego nigdy nie było wątpliwości – uprzedził protesty Leksi. – Wiem to od niej samej. Zresztą nie tylko to. Przywiozła mi pozew rozwodowy.

Leksi jęknęła. Chciała się od niego odsunąć, ale Richard jej nie puścił.

– Żądałaś bardzo wysokiego odszkodowania. Dałbym ci więcej, gdybyś przed moim wyjazdem poprosiła o pieniądze, a nawet o zwolnienie z przysięgi małżeńskiej.

– Rozwiodłam się z tobą?

– Nie. Odeszłaś. Wzięłaś z naszego wspólnego konta więcej, niż żądałaś w pozwie.

Leksi wzdrygnęła się na myśl o tym stworzeniu bez serca, o którym Richard jej opowiedział. Którym podobno była! Nie mogła uwierzyć, że była zdolna do takiej podłości. Czowała, że to nie tak, że coś tu nie pasuje. Nie wiedziała tylko, co.

– W każdym razie ja tak myślałem – wyjaśnił. – Do dzisiaj.

A więc on już zna prawdę! Wie, że nie jestem aż taka podła.

– Co takiego się dzisiaj stało? – zapytała.

– Dziś wreszcie udało mi się pokonać rozpacz. Przypomniałem sobie kobietę, którą poślubiłem.

Bogu niech będą dzięki, pomyślała z ulgą.

– A jednak przyjechałeś po mnie – powiedziała.. – Mimo tego, co o mnie myślałeś, jednak po mnie przyjechałeś.

– Za późno. – Poczowała, jak mięśnie jego rąk się napinają. Puścił ją. – O wiele za późno.

Położyła dłoń na jego piersi. Poczowała bicie serca.

Siła i delikatność. Sprzeczność. A to właśnie jest Richard. Tyle pytań. Tyle odpowiedzi, z których wynika jedynie, że jeszcze dużo, bardzo dużo muszę się o sobie dowiedzieć.

– Czy to znaczy...

– O nic więcej mnie nie pytaj, Leksi. Nie dzisiaj.

– A kiedy? Jeszcze tylu rzeczy nie wiem. Gdzie ja byłam? Co się ze mną działo? Uważasz, że nie opuściłabym cię, ale przecież to zrobiłam. Dlaczego? Dokąd poszłam? Dlaczego chciałam się z tobą rozwieść? To wszystko nie ma sensu. Dlaczego nic nie pamiętam? Czego nie pamiętam?

– Nie pamiętasz tego, że nigdy mnie nie kochałaś. Zacisnęła dłoń na swetrze Richarda.

– Że wyszłaś za mnie za męża z wdzięczności, ponieważ wtedy nie miałaś innego wyjścia. A raczej ja ci go nie dałem. Ale nigdy nie byłaś okrutna. Nigdy nie byłaś nieuczciwa. Przez chwilę wydawało mi się, że byłaś ze mną szczęśliwa.

Albo przynajmniej tak szczęśliwa, jak mogliśmy być szczęśliwi w przymusowym odosobnieniu tego domu.

– A czy ty mnie kochałaś? – Mówiła z trudem. Ledwo też oddychała. Nie chciała, nie mogła uwierzyć w jego słowa. Ale po co miałby kłamać? – A może ty też nie miałaś innego wyjścia? Czy byłeś ze mną szczęśliwy?

– Więcej nie mogę ci teraz powiedzieć, Leksi.

– Richardzie...

– Już późno. To był męczący dzień, a jutro będzie jeszcze gorszy. Chodźmy do... Chodźmy do naszych pokoi.

Mało brakowało, a powiedziała by „do łóżka”. Zobaczyła to w jego oczach, odgadła z rytmu jego serca. Przedtem tak właśnie by powiedział. Leksi wiedziała to z pewnością, jakiej dotąd nigdy nie czuła.

Tak. Sypiałam z nim i kochałam go. Wiem to na pewno, chociaż on twierdzi, że nie darzyłam go uczuciem. Ale dlaczego jest o tym przekonany? Czyżby nigdy nie usłyszał ode

mnie miłosnych wyznań? Tyle pytań... Za dużo!

Nie chciała wracać na górę, lecz teraz nawet w oranżerii nie czuła się dobrze.

Czy już nie ma dla mnie bezpiecznego schronienia? Niemożliwe. Musi gdzieś być! Na pewno jest. Tylko że Richard nie chce mi go dać. Z wyjątkiem tych krótkich chwil w nocy, kiedy traktuje mnie jak nieszczęsną inwalidkę. A ja nie jestem inwalidką! Już nie. Tylko pamięć mnie zawodzi. Reszta jest w porządku. Ta reszta, która myśli, czuje i kocha. Muszę przekonać Richarda do tego, co sam mi dziś rano powiedział. Pragnę go przekonać, że nawet pozbawiona pamięci, pozbawiona wiedzy, mimo wszystko jestem jego żoną.

Leksi znów miała sen. Nie ten o schodach i nieczynnych telefonach, z którego budziła się zrana potem, tylko ten drugi, ten, który dopiero od niedawna ją nawiedzał. Richard! Jej czarny anioł. Z brodą. Stał bez koszuli przy oknie w ciemnym pokoju. Leksi obudziła się, gdy w swoim, śnie przytulała się do pleców Richarda.

Nigdy go nie kochała? Bzdura! To wiedziała na pewno. I nie miała wątpliwości, że byli kochankami. Nie tylko we śnie. „Uwierzysz, jeśli ci powiem, że kochałaś mnie ponad wszystko na świecie i że byliśmy najszczęśliwszymi ludźmi na ziemi?” Leksi przypomniawszy sobie, co jej powiedział tamtego wieczoru, gdy wrócili do domu. Tak bardzo chciała, żeby to była prawda.

„Czy uwierzysz, jeśli ci powiem, że się mnie bałaś, że nienawidziłaś tego domu i skorzystałaś z pierwszej okazji, żeby stąd uciec?” Czy taka była prawda Richarda?

Wiatr uderzył w okno. Leksi obawiała się, że to tylko przygrywka do kolejnego ataku wichury. Ten dom był taki zimny. Mimo bogactwa, mimo wielkiego bojlera w piwnicy, mimo mnogości kominków, w których zawsze płonął ogień.

Richard wychował się w tym właśnie domu. W domu bez pokoju dzieciennego, bez miejsca do zabawy, bez przestrzeni, w której mógłby poczuć się swobodnie. Jakże zimno musiało mu być w tym domu, przy matce, która kochała tylko budynek, a nie tych, których powinien chronić. Czy to możliwe, że Richard chciał stąd uciec? A może ta ucieczka, której, jego zdaniem, pragnęła Leksi, miała być ucieczką ich obojga?

Wróciła myślami do swego snu.

Richard stoi przy oknie. Samotny, tak jak teraz, jak zawsze. Nawet wtedy, kiedy mnie przytula, gdy nawiedzają mnie senne mary. Czy ktoś kiedyś przytulił jego? Czy w realnym życiu ktoś kiedyś do niego przyszedł w nocy? Czy ktoś darzył go miłością?

Skąd mam tę pewność, że nikt go nigdy nie kochał, skoro nie pamiętam niczego ze swojego życia? Niczego, aż do tamtego dnia, kiedy padał śnieg. A tego jestem pewna.

Leży teraz sam, zaledwie kilka metrów ode mnie. Tylko dlatego, że nie chce mi się narzucać. A przecież to jest jego pokój, jego łóżko, a ja jestem jego żoną.

Wstała. Zanim zdała sobie sprawę z tego, co robi, znalazła się przy drzwiach. Były otwarte. Jak co noc, odkąd przywiózł ją do tego domu.

W jej śnie skóra Richarda była gładka, sprężysta i gorąca, a jego pragnienie było takie samo, nie, było większe niż pragnienie Leksi.

Stała przy drzwiach. Patrzyła na łóżko oświetlone słabym blaskiem nocnej lampki.

Richard spał. Mimo przejmującego zimna spał bez koszuli. Zrzucił z siebie kołdrę. Leżał

na brzuchu, obejmując i tuląc do siebie poduszkę. Po raz pierwszy zobaczyła ogrom zniszczeń, jakie pozostały na jego ciele po wypadku. Blizna na policzku była tylko niewielkim śladem tego, co ukrywał pod swetrami.

Przypomniała sobie, jak opowiadał o wypadku. Wspomnił o tym, że wybuchł pożar. Powiedział to tak obojętnie, jakby pożar przeżyli całkiem obcy ludzie.

– Och, Richardzie – szepnęła.

Zauważyła, że się poruszył. Obudził go. Jeszcze mogła wyjść. Gdyby wróciła do swego pokoju i nie ruszała się, pewnie nigdy by się nie dowiedział, co go obudziło. Ale to by było tchórzostwo. Leksi obawiała się, że zbyt często zachowywała się jak tchórz.

– Leksi? – zapytał, siadając na łóżku.

Oczywiście, że ją widział. Wprawdzie ogień na kominku dogasał, ale Richard miał sokoli wzrok.

– Tak – potwierdziła. Nie miała zamiaru się ukrywać.

– Co się stało?

Myślał, że przyszła dlatego, bo czegoś od niego potrzebowała.

Mogłaby skłamać. Wtedy na pewno by ją przytulił, uspokajał. Tym razem Leksi nie potrzebowała pociechy. To ona chciała pocieszyć Richarda.

– Nic się nie stało. – Weszła do pokoju. – Albo może stało się wszystko.

Sięgnął po bluzę wiszącą na poręczy łóżka. Leksi przypomniała sobie dotknięcie miękkiej bawełny, gdy ją do siebie tulił. Zawsze kiedy budziła się z koszmarne snu, jej dłonie chwytaly przyjazny materiał, w którym znajdowała bezpieczną przystań, który był Richardem...

Podeszła do łóżka, gdy Richard na ślepo szukał w bluzie wycięcia na szyję i rękawów. Nie patrzył na ubranie, tylko na Leksi. Na wyraz jej twarzy widocznej teraz w świetle nocnej lampki.

Był piękny. Bardzo piękny. Teraz jego wspaniałe ciało pokryte było wspomnieniami po pożarze, o którym tak obojętnie opowiadał. Blizny były świeże. Wciąż jeszcze mogły mu sprawiać ból.

– Jeśli ubierasz się z mojego powodu, to nie rób tego. Proszę.

Ręce Richarda znieruchomiały. Puścił bluzę, ale wciąż obserwował Leksi. Patrzył, jak podchodzi do łóżka, jak siada przy nim. Tak blisko, że mogłaby go dotknąć. Nie zrobiła tego. Jeszcze nie. Lecz wszystkie pozostałe zmysły już napełniły się jego bliskością.

– Nie przeszkadza ci...

Ostrożnie dotknęła jego ramienia. Uczucie było zupełnie inne niż to, które zapamiętała ze snu.

Richard drgnął, gdy poczuł dotyk jej dłoni, a potem znieruchomiał. Pozwalał Leksi, żeby go dotykała. Jakby na coś czekał. Na co?

– Śniłeś mi się.

Wyczuła, że chce wyciągnąć do niej rękę. Powstrzymała go. Tylko na chwilę. Tym razem nie przyszła tu po to, żeby go prosić. Musiał się tego dowiedzieć.

Spojrzała na jego blizny. Wzrok Richarda poszedł w ślad za jej spojrzeniem.

– W moim śnie nie miałeś blizn, ale wiem, że to byłeś ty. Wstrzymał oddech. Westchnął,
– I wiem, że bardzo cię kochałam, chociaż ty w to nie wierzysz.

– To tylko sen, Aleksandro.

– Tak uważasz? A może jednak wspomnienie? Zdziwiałeś. Nie domagał się, żeby mu natychmiast opowiedziała swój sen. Przedtem zawsze od niej tego żądał.

– Miałam długie włosy – opowiadała. – Do pasa. Ty też miałeś długie włosy. I brodę. Czy to tylko sen, Richardzie? A może jednak wspomnienie?

– Opowiadaj.

Nie, to nie było polecenie. Tym razem nie. Raczej prosba.

– Byłeś moim pierwszym mężczyzną. – Z trudem wydobyła z siebie te słowa. Czowała, że nigdy nie potrafiła mówić o sprawach intymnych. Ale jeśli nie potrafiłaby rozmawiać o tym z mężczyzną, z którym przysięgała spędzić życie, nie byłoby już dla niej nadziei. I choć to, co miała mu teraz powiedzieć, wydawało jej się zupełnie nieprawdopodobne, czowała, że jest prawdziwe. – Chyba cię uwiodłam.

Zamknął oczy. Zamknął przed nią drogę do swoich myśli. Serce go zdradziło. Dłonią wyczuwała, że biło jak oszalałe.

– Czy to był sen, Richardzie? Proszę, nie mów mi, że to tylko sen. Dziś rano nad jeziorem... Kiedy mnie pocałowałeś... Poznałam twój dotyk. Twój zapach. Pragnęłam cię. I ty mnie też pragnęłeś.

Wspomnienie snu dodało jej odwagi, której pewnie by nie miała, gdyby nie sen. Tylko dzięki temu zrobiła to, czego tak bardzo pragnęła, odkąd znalazła się w tym domu. A może nawet jeszcze dłużej. Pochyliła się. Delikatnie pocałowała Richarda w policzek. Potem w usta.

Westchnął. Przytulił ją do siebie. Pocałował.

– Pragnę cię – wyszeptał. – Co noc trzymam cię w ramionach i walczę z pożądaniem.

Teraz też walczył. Leksi od razu się zorientowała. Nie wiedziała dlaczego, ale nie chciała pytać. Nie teraz. W tej chwili mógłby jej wszystko powiedzieć, a ona się bała, że nie zniesie prawdy. Chciała mieć tę noc dla siebie. Chciała ją dać Richardowi.

– Nie walcz z tym – poprosiła, całując jego usta, szyję, piersi. – Proszę cię, nie walcz ze mną.

– Nie mogę. Boże przebac mi! Nie mogę. Wyłuskał ją z ciepłego szlafroka i przytulił do siebie. Leksi poczuła słodki ciężar, ciepło upragnionego ciała Richarda. Pożądał jej, a ona... Miała wrażenie, że całe życie na niego czekała.

Richardzie, mój kochany Richardzie, pomyślała. Tak bardzo za tobą tęskniłam.

Nie odważyła się powiedzieć tego głośno.

Potem straciła panowanie nad sobą, zatraciła się w znajomych wrażeniach. Wreszcie wróciła do nieba. Do nieba, które stworzył dla niej Richard, do szczęścia, jakiego nawet w swoim śnie nie zaznała.

Wreszcie jestem bezpieczna. Bezpieczna, szczęśliwa i razem z nim. Nareszcie razem!

Niczego sobie nie przypomniała.

Leżała w łóżku Richarda. Czowała pod policzkiem jego ramię. To, na którym nie było blizn. Szczelnie otulił ją kołdrą, żeby nie zmarzła. Nie wiedziała, jak mogłaby zmarznąć, leżąc tak blisko niego.

Nie miała pojęcia, jak to możliwe, żeby być z kimś tak blisko i nie móc sobie przypomnieć żadnych szczegółów. A przecież była pewna, że coś do niej wróci. Choćby jedno wspomnienie. A może nawet wszystko to, co się przedtem zdarzyło. Że przypomni jej się powoli, tak jak niespiesznie budziła się z cudownego snu u boku Richarda.

Nic. Ani nawet cienia wspomnień. Zupełnie nic.

Poczuła, że palce Richarda głaszczą jej policzek. Był wilgotny.

– Przepraszam, Leksi.

– Dlaczego mnie przepraszasz? – zapytała. – Jesteśmy małżeństwem. Sam mi to powiedziałeś. Wiem, że byliśmy kochankami. W tamtym pokoju, który mi oddałeś. W tamtym łóżku. Wiem to na pewno.

– Przypomniałaś sobie?

– Niczego sobie nie przypomniałam. Powinam, wiem, że powinam, ale nie pamiętam. Wiem tylko, że bardzo cię potrzebuję. Nie po to, żebyś mnie bronił przed koszmarnymi snami. I nie po to, żebyś czasami odpowiadał na moje pytania.

Łzy na policzkach były słone, zimne i nie chciały przestać płynąć.

– Pragnę cię, Richardzie. Tak jak dzisiaj, tak jak w moim śnie. Nie wiem, co takiego zrobiłam, że się ode mnie odsunąłeś.

– Och, Leksi! – Tulił ją do siebie. W jego głosie, w dotknięciu jego dłoni było i morze miłości, i bezdenne rozpacz. – Nie możemy tego robić! Jeszcze nie teraz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Leksi obudziła się w pustym łóżku. Richard otulił ją kołdrą, zawiesił na poręczy łóżka jej szlafrok. Ale zostawił samą.

Włożyła szlafrok i usiadła na tym obcym łóżku. Usiłowała przywołać magiczny nastrój minionej nocy. Na próżno.

Pokój był bardzo elegancki. Tutaj też widać było przeróbki, lecz jakby dopiero zaczęte i nie doprowadzone do końca. Dlatego pokój Richarda nie był dokładnie taki, jaki powinien być.

Przecież to nie jest jego pokój, przypomniała sobie. Na pewno przedtem go nie zajmował. Przedtem, zanim coś rozbiło nasze małżeństwo. Czy ja od niego uciekłam? Czy mogłabym od niego uciec? I po co?

W przeciwległym końcu pokoju stało nieduże biurko, na nim telefon, lampa, kalendarz, pióro i duża suszka do atramentu. Jedna z lampek aparatu paliła się na czerwono, wpatrywała się w nią jak urzeczona tak długo, aż zamiast jednego telefonu ujrzała ich tysiące. Wszystkie do niej mrugały, wszystkie miały odłączone kable.

Potrząsnęła głową. Znow widziała tylko jeden, całkiem normalny aparat, lecz nie zdołała się pozbyć przerażającego ucisku wokół serca. Kiedy przypomniała sobie, że powinna zatrzymać tę wizję, spróbować sobie coś przypomnieć, było już za późno. A przecież w dziwacznej symbolice tej wizji ukryty był klucz do tego, co się wydarzyło.

Drżała. Z zimna i ze strachu przed nieznanym. Odwróciła głowę od biurka. Na małym stoliku obok łóżka stał budzik. Wzięła go do ręki i sprawdziła, która godzina.

To już tak późno? Nic dziwnego, że jestem sama!

Wróciła do niej magia minionej nocy. Leksi została w pokoju Richarda trochę dłużej, niż zamierzała.

Siedziała w pościeli, gdy usłyszała, jak otwierają się drzwi wiodące na korytarz. Przerażona, podniosła głowę. Nie wiedziała, jak powinna się zachować przyłapaną w łóżku własnego męża.

Do pokoju wszedł Richard. Patrzył na nią tak, jakby nagle zabrakło mu słów. Jakby w nocy zupełnie nic się nie stało.

Leksi się przeraziła. Ona też nie wiedziała, co powiedzieć. Przypomniała sobie o telefonie. Przedmiot, który przed chwilą ją przerażał, wydawał się teraz jedyną rzeczą, o jakiej można było bezpiecznie rozmawiać.

– Światelko miga. Czy to znaczy, że trzeba podnieść słuchawkę? – zapytała.

Richard wszedł do pokoju, zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie plecami. Trudno było wywnioskować, co naprawdę czuje, – Odbiorę telefon, a ty przez ten czas się ubierz – powiedział. – Potem razem zejdziemy na śniadanie.

Leksi prędko się umyła i jeszcze prędzej ubrała. Kiedy wróciła do Richarda, siedział przy biurku. Światelko aparatu już nie migało, ale on trzymał dłoń na słuchawce, jakby dopiero co ją odłożył. Głowę odchylił do tyłu... Leksi pamiętała, że już kiedyś też tak siedział. Tylko

kiedy?

– Richard?

Obserwował zafrasowany jej niepewną minę.

– Czy ty mi ufasz, Leksi?

– Tak – odparła bez namysłu.

– To dobrze. Bardzo chcę, żebyś mi ufała. Muszę...

Wstał i podszedł do niej. Zobaczyła w jego oczach nieme pytanie i wielki ból. Trwało to krótką chwilę. Gdy zniknęło, Richard znów stał się pewnym siebie, obcym człowiekiem.

– Dobrze się czujesz? Policzki Leksi pokrył rumieniec.

Dlaczego teraz mnie o to pyta? Teraz, kiedy zniknęły wszystkie ślady naszego zbliżenia. Nie. Nie wszystkie. Pościel na łóżku jest w kompletnym nieładzie. Muszę coś z tym zrobić, żeby Richard nie kłopotał się tym, iż pokojówka zorientuje się, co robiliśmy.

Dlaczego się tym przejmuję? Przecież Richard nie zrobił nic, żeby dać mi do zrozumienia, że się wstydzi tego, co się stało w nocy. Co z tego, że nie bardzo wiedział, co powiedzieć i jak się zachować następnego dnia. Chyba nietrudno to zrozumieć. Ja też jestem zakłopotana, też nie bardzo wiem, jak się zachować.

– Dobrze. – Dla pewności skinęła głową. Musnęła dłonią jej policzek.

– Są sprawy, których nie umiem wytłumaczyć, Aleksandro. – Wziął ją pod ramię. – Chodźmy. Chcę, żebyśmy zajęli miejsca przy stole, zanim pojawi się reszta rodziny.

Richard posadził Leksi po swojej prawej ręce, sam usiadł u szczytu stołu. Leksi westchnęła. Nie lubiła rozpoczynać dnia rodzinnym posiłkiem, jednak zdawało się, że tym razem nie zdoła tego uniknąć.

Ewa Handly nałóżła im kawy do filiżanek, potem położyła obok talerza Richarda tekturową teczkę i wyszła z pokoju.

– Gdybym mógł spełnić jedno twoje życzenie, o co byś mnie poprosiła? – zapytał. – Oczywiście oprócz przywrócenia ci pamięci, bo to nie leży w mojej mocy.

Jedno życzenie? pomyślała. Może żeby mnie kochał? Nie, to nie może być tylko moje życzenie. On też musi tego chcieć. Żeby się pozbył swojej rodziny, która tak mnie nienawidzi? Nie. To by mu sprawiło przykrość.

– Chciałabym coś zrobić, Richardzie. – Słowa te padły nagle, jakby bez jej woli. – Chciałabym mieć coś, co by mi wypełniło czas, coś, co by miało sens.

Richard skinął głową. Był zadowolony. Widocznie odpowiedziała tak, jak odpowiedziałyby jego żona. Ta żona, którą pamiętał. Leksi poczuła gniew.

Czyżby mnie sprawdzał? A może już zdałam jakiś egzamin, a to pytanie miało tylko potwierdzić wynik? Pewnie nigdy się nie dowiem. I nawet nie ma sensu go o to pytać. A może jednak...

– Mam wrażenie, że nie jesteś zaskoczony.

– Nie jestem. – Z uśmiechem dotknął jej dłoni. – Kiedyś już prowadziliśmy taką rozmowę. Wtedy odpowiedziałas mi tak samo.

– A jak ty na to zareagowałeś?

Wziął do ręki leżącą obok niego tekturową teczkę.

– Odparłem, że nie wiem, czy o taką pracę ci chodzi, ale byłbym wdzięczny, gdybyś zechciała się zająć zmienianiem tej kupy kamieni w coś, co przypominałoby prawdziwy dom. Następną miała być jadalnia. – Wręczył jej teczkę.

Wzięła ją, ale nie spieszyła się z otwieraniem. Do pokoju śniadaniowego weszła Ewa Handly.

– Już idą – oznajmiła.

– Dziękuję – powiedział Richard. Znów ujął Leksi za rękę.

– Może ci się zdawać... – zająknął się. – Przez Mika najbliższych dni może ci się wydawać, że cię wykorzystuję. Rzeczywiście tak będzie, ale tylko dlatego, że nie znam żadnego innego sposobu...

Z hallu dobiegł gwar głosów.

– Do diabła! Muszę mieć więcej czasu.

Niestety, nie miał czasu. Co gorsza, nadchodzące minuty nie miały być spokojne. Z daleka słyszeli rozkazujący głos Heleny oraz postukiwanie kul Grega.

– Zaufaj mi – poprosił Richard przyciszonym głosem. – Uwierz, że nigdy świadomie bym cię nie skrzywdził. Że nikomu nie pozwolę cię skrzywdzić. Nigdy więcej!

Mam mu zaufać? Oddać swoje życie w jego ręce? Tak! Na pewno mogę to zrobić. Tylko o co mu chodzi? W jaki sposób mógłby mnie wykorzystać? I po co?

– Wierzę ci – powiedziała.

Odetchnął z ulgą i uściśnął jej dłoń. Tym razem jednak Leksi nie była pewna, czy zrobił to po to, żeby jej dodać odwagi, czy może żeby pomóc samemu sobie.

Kiedy matka Richarda, Greg i Melissa weszli do pokoju, Richard i Leksi siedzieli obok siebie, trzymając się za ręce. Leksi chciała uwolnić dłoń, lecz Richard jej na to nie pozwolił.

Pani Handly podała śniadanie.

– Widzę, że gdy pan jest w domu, służba bierze się do roboty – stwierdziła Helena tym swoim władczym głosem.

Richard spojrział na panią H, która właśnie postawiła przed Leksi talerz. Leksi zauważyła, że porozumiewa się z nią bez słów. Był bardzo zdenerwowany, ale nikt oprócz Leksi tego nie zauważył.

Ewa podała śniadanie pozostałym stołownikom, a skończywszy pracę, stanęła za krzesłem Richarda.

– Na razie dziękujemy – powiedział, więc pani Handly wyszła z pokoju.

– Doprawdy, Richardzie, jesteś zbyt pobłażliwy dla służby – odezwała się Helena. – Nie masz pojęcia, na co sobie ci ludzie pozwalają, gdy ciebie nie ma w domu.

– Mylisz się. Wiem aż za dobrze, co się tu dzieje podczas mojej nieobecności.

Helena spojrzała na Leksi z nie ukrywanym obrzydzeniem. Dopiero wtedy Richard puścił dłoń żony.

– Będziemy mieli gości na kolacji – oznajmił.

– Kogo? – zapytała Melissa. Za prędko. I stanowczo za ostro.

– To moi współnicy, Melisso. Dwaj mężczyźni. Bratowa Richarda uniosła brwi,

niepewnie spojrziała na Leksi, lecz nic więcej nie powiedziała. Nie musiała. Greg zrobił to za nią.

– Do diabła, Richardzie! Wiesz, że nie chcę nikogo widywać. Tylko dlatego dałem się zamknąć w tym mauzoleum.

– Nie masz obowiązku z nikim się widywać, kochanie – uspokoiła syna Helena. – Jeśli zechcesz, zaniosą ci kolację do pokoju. Powiedziałeś: dwóch? – zwróciła się do Richarda. – Przygotuję jadalnię. Jest przerażająco zaniedbana. No i sprawdzę, czy ta twoja pani Handly wie, jak się urządza przyjęcia. Muszę z nią uzgodnić menu... Ona lubi wcześniej podawać kolację, żeby mogła przędzej iść do domu.

– Zostaw moich pracowników w spokoju. Helena zamilkła. Rzuciła Leksi jadowne spojrzenie.

– Chyba już słyszałeś... – zaczęła.

– Dostatecznie dużo słyszałem i jeszcze więcej widziałem.

– Ależ Richardzie! Ktoś musi się tym wszystkim zająć.

– Zajmie się. Ale to nie będziesz ty. Jesteś gościem w tym domu. Gospodynią jest moja żona. To ona decyduje o tym, kiedy podajemy posiłki i co będziemy jedli. Czy jasno się wyraziłem?

– O tym, gdzie będziemy jadać, też ona ma decydować? Wtedy wszystkie posiłki będziemy spożywać tutaj, w pokoju śniadaniowym.

– A ty byś wołała, żebyśmy jadać w tym muzeum złego smaku na końcu korytarza. Niestety, taka możliwość nie istnieje. Ani dzisiaj, ani w najbliższym czasie.

Otworzył tekturową teczkę, wyjął leżącą na wierzchu kartkę papieru i podał ją Leksi.

– Już dawno mieliśmy to zrobić. Trochę się odwlekło, ale dziś wreszcie przyjadą robotnicy. Zaczynamy pierwszą fazę przebudowy.

– Richardzie, nie pozwól jej tego robić! – zawołała Helena. – Ona zniszczy serce tego domu.

Leksi przyglądała się rysunkowi. Jadalnia po przebudowie miała być naprawdę ładna i miła.

– Serce tego domu jest ciężko chore – oświadczył Richard. – Najwyższy czas na operację.

– Ale...

Richard już jej nie słuchał. Zwrócił się do brata.

– Dziś wieczorem usiądziesz z nami do stołu – polecił. – Wybaczyłem ci twoje zachowanie w ciągu kilku ostatnich dni tylko z powodu tego, co przeszedłeś. Uważam jednak, że najwyższy czas, żebyś sobie przypomniał, że ty także jesteś tutaj gościem i że nie tylko ty cierpisz.

Richard siedział w swoim gabinecie. Sam. W towarzystwie demonów, z którymi – jak mu się zdawało – już dawno się uporał. Dopiero niedawno odkrył, że wcale nie walczył, tylko się przed nimi schował. A przecież nie uważał się za tchórza. Wreszcie zrozumiał, że jedyne, co dotąd ryzykował, to życie, które nie było wiele warte. Dla nikogo. A dla niego samego

najmniej.

Rozejrzał się po gabinecie. Pusto. Biało. Nie było tu niczego poza najbardziej niezbędnymi sprzętami. Niewielu się tu zapuszczało. Ewa, Jack. I Leksi. W ciągu kilku pierwszych miesięcy ich małżeństwa.

Otworzył szufladę biurka i wyjął z niej dwa zdjęcia.

Jedno z nich zrobiono w dniu ich ślubu. Leksi wyglądała na nim niesłychanie młodo, jak dziewczynka. Patrzyła na niego tymi swoimi świetlistymi oczyma i przysięgała, że będzie go kochać niezależnie od tego, co przyniesie im przyszłość.

Drugie zdjęcie było tym znalezionym w jej kapciu. Tak wyglądała bezpieczna przyszłość, którą jej obiecywał.

Richard już wiedział, że informacja o depresji, z powodu

której Leksi trafiła do szpitala, była wierutnym kłamstwem. I powód tej depresji też był nieprawdziwy. Jeśli w ogóle była w ciąży, to ją straciła, ale nie dlatego, że sama tego chciała.

Wcale nie był pewien, czy Leksi rzeczywiście dobrowolnie zgłosiła się do szpitala. A raczej był pewien, że się tam nie zgłosiła i na pewno trafiła do kliniki wbrew swojej woli.

Jeszcze raz obejrzał zdjęcie. Miał nadzieję, że zrobiono je z zewnątrz, aparatem z dużym obiektywem, który zdołał przeniknąć przez szklane ściany oranżerii. Z badań mikroskopowych zdjęcia jasno wynikało, że zrobił je ktoś, kto był w domu, kto był wtedy w oranżerii.

A więc to nie wróg z przeszłości odgrywał się na jego bliskich. To był ktoś, komu Richard ufał.

Przecież ja nikomu nie ufam, pomyślał. Tylko jednemu człowiekowi wierzyłem, ale on nie żyje. Tomowi Wilbanksowi, ojcu Aleksandry. Tak, Tomowi ufałem. Bardziej niż samemu sobie. On też miał do mnie zaufanie. Powierzył mi to, co miał w życiu najcenniejszego, co najbardziej na świecie kochał. Powierzył mi swoją córkę, a ja go zawiodłem. Dałem się oszukać, zapomniałem, jaka jest moja Leksi.

To słowa Melissy. Powtarzała mi je wiele razy, a ja jej nie słuchałem. Pozwoliłem, żeby ból mnie zaślepił, uwierzyłem, że zostałem zdradzony.

Na szczęście otrząsnął się i zaczął działać. Wiedział, że ludzie, którzy mieli remontować dom, na pewno mu pomogą. Im także ufał, choć nie tak bezgranicznie jak Tomowi.

Co się zaś tyczy zaproszonych na kolację gości... Nie, ja już ich nie potrzebuję. Nie potrzebuję, żeby mi cokolwiek potwierdzali. Chyba żeby sprawa trafiła do sądu... Wtedy niezbędni będą świadkowie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Leksi siedziała przy kominku w swoim pokoju. Miała nadzieję, że ktoś zadbał o to, aby w pokojach na dole także było ciepło. Machinalnie potarła obrączkę. Roześmiała się.

Przecież to ja jestem panią tego domu i dbanie o wygodę gości należy do moich obowiązków. Ale cóż ze mnie za gospodyni! Wolę się schować tutaj, niż użerać z rodziną Richarda.

– Leksi? – Richard stanął w drzwiach oddzielających od siebie ich pokoje.

Wstała. Kaszmirowa suknia ułożyła się miękko wokół jej ciała.

– Pięknie wyglądasz – pochwalił.

On także wygląda pięknie, pomyślała. Bardzo pięknie.

Mój czarny anioł. Chwileczkę, przecież to w tamtym śnie tak go nazywałam. Dlaczego tylko we śnie? Czyż ten Richard nie jest moim aniołem? Czy to nie on mnie przytula i chroni? Czy to nie on uratował mnie przed tym czymś, co mi zabrało pamięć? Ktoś nas skrzywdził. I mnie, i jego. Nie stało się to z mojej winy, nie miałam nad tym żadnej władzy. Muszę w to uwierzyć! Muszę!

Richard podszedł do Leksi i wziął ją za rękę.

– Pójdziemy razem. – Popatrzył jej w oczy.

Dzisiaj nie będziesz sama. Nie będziesz musiała samotnie z nimi się zmagać, mówiły oczy Richarda. Uśmiechnęła się do niego. Wiedziała, że potrzebuje jej pomocy. Musiała być dzielna.

– Wobec tego chodźmy powitać twoich... – poprawiła się – ... naszych gości.

Gości miało być dwóch, tymczasem okazało się, że przyjechało ich trzech.

Leksi zastanawiała się, jakie sprawy mogą łączyć tych ludzi z Richardem. Nie rozmawiali ani o interesach, ani o pracy, za to wszyscy trzej bardzo się nią interesowali. A może tylko jej się zdawało? Czyżby popadła w paranoję?

No i dobrze, ale przynajmniej była bezpieczna. Richard ani na chwilę jej nie opuszczał. W mniej oficjalnym pokoju śniadaniowym, w którym podano kolację, nie musiała siadać na przeciwległym krańcu stołu. Mogła usiąść obok Richarda.

Usługiwały im dwie kobiety, zapewne zawodowe kelnerki, bo Leksi nigdy przedtem ich nie widziała. Tak samo jak mężczyzn, którzy od rana kręcili się po domu, choć mieli się zajmować odnowieniem jadalni.

Cała rodzina, jak nigdy, zachowywała się cicho i spokojnie, jakby wszyscy myślami byli zupełnie gdzie indziej. Tylko Richard był nienaturalnie zdenerwowany.

Aż do końca kolacji Leksi nie zdołała się zorientować, co łączy Richarda z gośćmi. Zresztą jemu zapewne o to chodziło.

– Kawę podadzą nam w bibliotece – powiedział, gdy kolacja dobiegła końca.

– Chwała Bogu! – Greg rzucił serwetkę na stół. Niezgrabnie podniósł się z krzesła, wziął kule i pokuśtykał do swego pokoju. Melissa patrzyła na niego w milczeniu.

Helena także wstała od stołu. Nie krępując się gośćmi, poszła za Gregiem.

– Będziesz mnie jeszcze potrzebował? – zapytała Richarda Melissa.

– Nie, Mel. Idź do niego.

Zanim wyszła z pokoju, zatrzymała się na chwilę obok krzesła Richarda. Dotknęła jego ramienia.

– Mam nadzieję, że wiesz, do czego się możesz dokopać.

Leksi siedziała bez ruchu. Patrzyła na dwie złączone dłonie. Na ciemną dłoń Richarda, jasną dłoń Melissy. Jakby już kiedyś to widziała. Ale kiedy? I gdzie?

– Przepraszam, muszę iść – oznajmiła Melissa. Leksi zdawało się, że mówi do najwyższego z trzech mężczyzn, który prawie się nie odzywał i bardzo uważnie jej się przyglądał.

– Czy ja też mam was zostawić samych? – zapytała.

– Nie. – Richard na wszelki wypadek ujął ją za rękę.

– Zostań z nami. Bardzo cię proszę.

W bibliotece było ciepło i przytulnie. Na kominku palił się ogień.

Richard usadził Leksi w głębokim skórzanym fotelu, w którym lubiła przesiadywać. Sam stanął z tyłu.

Na jego znak Jack zamknął wszystkie drzwi biblioteki, Ewa podała gościom filiżanki z aromatyczną kawą.

– Cieszę się, że znów cię widzę, Ewo – powiedział najmłodszy z nich.

Ewa zerknęła na Richarda. Skinął głową.

– Ja też się cieszę, że pana widzę, doktorze Wilson – odparła.

Lekarz? Ten człowiek jest tu od wielu godzin. Dlaczego dopiero teraz powiedzieli mi, że jest lekarzem? A kim są tamci dwaj?

Leksi poczuła na ramieniu dłoń Richarda. Opanowała strach, choć drogo ją to kosztowało. A potem przypomniała sobie, że Richard prosił ją, żeby mu zaufała. Od razu lepiej się poczuła. Ufała mu. Bardziej niż sobie.

– Aleksandro – odezwał się Richard. – Wiem, że masz wiele pytań dotyczących przeszłości, że się denerwujesz, kiedy na nie nie odpowiadam, ale ja też wielu rzeczy nie wiem. Mam nadzieję, że ci panowie pomogą nam rozwiązać niektóre zagadki.

– A więc to nie są twoi współnicy – stwierdziła Leksi, spoglądając na gości.

– Nie. – Richard pokręcił głową. – Wybacz mi tę komedię.

Leksi przyglądała się gościom. Tak samo dokładnie, jak przedtem oni ją obserwowali.

– Czy to znaczy, że ja panów znam? – zapytała. – Czy już kiedyś się z wami spotkałam?

– Tylko przelotnie, pani Jordan. – Ten, którego nazwano doktorem Wilsonem, uśmiechnął się do niej. – Wiosną leczyłem panią z bronchitu i drobnej infekcji żołądkowej.

Spojrzała na wysokiego mężczyznę, tego, do którego zwracała się Melissa.

– Czy pana także znam?

– Nie. – Pokręcił głową. – Jestem psychiatrą. Doktor Knapp czasami konsultuje ze mną trudniejsze przypadki.

– A pan? – spytała mężczyznę, który przypominał jej psotnego chłopca. – Czy pan też jest

lekarzem?

– W żadnym wypadku. – Mężczyzna przestał się uśmiechać. – Nazywam się James Harrisom. Ja także przepraszam panią za tę komedię, jak to trafnie określił pani mąż. Uznaliśmy, że w tych okolicznościach będzie lepiej, jeśli zachowamy w tajemnicy moją prawdziwą tożsamość. Jestem adwokatem. Moją specjalnością są sprawy rozwodowe bardzo bogatych ludzi. Kilka miesięcy temu sporządziłem pozew rozwodowy dla pani Aleksandry Jordan pragnącej rozwieść się ze swoim mężem, Richardem Jordanem.

Leksi skuliła się w fotelu. Słowa prawnika uderzały w nią jak kamienie.

A więc jednak zdradziłam Richarda! Wszyscy mieli rację.

– Nie – wyszeptała. – Ja tego nie zrobiłam.

– Oczywiście że nie – przerwał jej adwokat. – Nie wiem, kim była tamta kobieta. Istotnie była do pani bardzo podobna, ale na tym koniec. Panią widzę po raz pierwszy w życiu.

Poczuła, że spoczywająca na jej ramieniu dłoń Richarda robi się coraz cięższa. Dotknęła jej.

– Ktoś podszył się pode mnie? – zapytała. – Kto mógłby coś takiego zrobić? I po co?

– Nie wiem.

Richard nie wie. Wobec tego kto to może wiedzieć?

– A pan? – zwróciła się do psychiatry. – Czy pan przyjechał mnie zbadać, czy zidentyfikować?

Doktor Jones przyjrzał się jej dokładnie. Tym razem zrobił to otwarcie.

– I jedno, i drugie, pani Jordan.

Ogarnął ją gniew. Po wielu tygodniach strachu i niepewności wydawał się zdrowym odruchem. Leksi czuła, jak narasta, lecz nie chciała go spuścić z uwięzi. Jeszcze nie.

– No i jak wypadła inspekcja?

– Z każdą chwilą coraz lepiej. – Lekarz wreszcie się do niej uśmiechnął.

Leksi chodziła tam i z powrotem po pokoju. Czuła się tak, jakby ogromne pomieszczenie zmniejszyło się do rozmiarów niewielkiej klatki. Czyżby była więźniem? Nie, nie chciała w to uwierzyć. A jednak ta myśl uparcie do niej wracała.

Na stoliku obok sofy Ewa postawiła czajniczek z herbatą i porcelanową filiżankę. Ewa chciała zostać, ale Leksi ją ubłagała, żeby zostawiła ją samą.

Nie wiedziała, z jakiego powodu Ewa na krok jej nie odstępowała. Na pewno Richard wydał jej takie polecenie. Ale dlaczego?

Pewnie się boi, że znów mu ucieknę. I po co przyjechali ci ludzie, skoro ich wizyta nic nie zmieniła?

Jak dotąd, niczego więcej się nie dowiedziała. Nikt nie miał zamiaru odpowiadać na jej pytania. Richard zamienił kilka słów z Ewą i Jackiem, a potem wyjechał z tymi dziwnymi gośćmi. Twierdził, że musi ich odwiedzić na lotnisko.

Kaszirowa suknia nagle zaczęła jej przeszkadzać. Leksi przebrała się w dzinsy, włożyła ciepły sweter. Sięgnęła po szczotkę, żeby rozczesać potargane włosy.

Na toaletce leżały książki. Dopiero teraz je zauważyła. Sześć tomików w porządek,

twardej oprawie.

Leksi przysiadła na taborecie. Z obawą przyglądała się książkom. Przestraszyła się.

Kto mógł wejść do mojego pokoju? I po co?

Omal się nie roześmiała. Nawet ją to ostatnie pytanie zaczynało nudzić.

Ostrożnie dotknęła książki leżące na samym wierzchu. Nie wiedziała, czy wolno jej to robić.

Jasne. Powinnam zapytać o zgodę mojego męża, obcego mężczyznę, który przyprowadził do domu innych obcych ludzi, żeby mnie sobie obejrzeni. Tego obcego mężczyznę, który w nocy tak namiętnie się ze mną kochał.

Leksi zamknęła oczy. Nie wiedziała, kim właściwie jest Richard Jordan. A odpowiedź na to pytanie wydawała jej się w tej chwili tak samo ważna, jak odpowiedź na pytanie, kim ona jest.

Westchnęła i popatrzyła na porządnie oprawione tomiki. Miała przed sobą kolejną zagadkę. Tyle ich było każdego dnia. Może ta będzie miała jakiś sens?

Wszystkie sześć książek napisała ta sama osoba. Leksi nie знаła nazwiska autora. Nie były czytane, choć wydano je przed rokiem. Należały do gatunku określanego mianem powieści szpiegowskiej. Leksi nie lubiła takiej literatury, więc nie zdziwiła się, że nie zna żadnej z nich.

Wzięła do ręki tę, która została napisana jako ostatnia. Z recenzji na skrzydełku obwoluty niewiele się dowiedziała, lecz i ta wiedza przyprawiła ją o gwałtowne bicie serca. Chciała rzucić książkę, jakby się oparzyła. Opanowała się i popatrzyła na tylną stronę okładki.

Tylko na tej jednej umieszczono podobiznę autora. Czarnobiałe zdjęcie zrobione z daleka. Bardzo niewyraźne. Mężczyzna na zdjęciu miał kilkuniedniowy zarost i ciemne okulary. Stał oparty o jakąś zieloną ciężarówkę.

Trudno go było rozpoznać. Chyba że widywało się go we snach. Przy oknie. W nocy. W małym pokoiku. Wtedy, pomimo brody, można w nim było poznać eleganckiego mężczyznę...

Leksi wzięła pierwszy tomik, przeczytała recenzję umieszczoną na obwolucie. Potem drugą, trzecią...

Każda z książek opisywała inną przygodę tego samego bohatera, korespondenta wojennego, którego autor nazwał Dawsonem. Dawson pracował dla fikcyjnej organizacji rządowej. Zwalczał zło, a raczej chciał je zwalczać, ale nie wiedział, jak. Aż wreszcie się przekonał, że z jego pracy nic dobrego nie wynika. Dla nikogo.

Treść tej książki, na której było zdjęcie, znała. Aż do ostatniego epizodu. Dawson zrezygnował z pracy. A potem dowiedział się, że jego dawny partner został zdemaskowany i że grozi mu niebezpieczeństwo. Z narażeniem życia wrócił do świata, z którego chciał uciec. Narrator opowiadał o terrorystach z Ameryki Południowej, o parnej, pełnej insektów dżungli, o partnerze, którego Dawson nie zdążył uratować, o córce partnera, którą Dawson musiał przeprowadzić przez dżunglę i ukryć w bezpiecznym miejscu.

W tym domu nigdy nie było całkiem ciemno. Dyskretnie zamontowane oświetlenie

wydobywało z mroku skarby przeszłości, o których Richard lubił myśleć, że nie mają z nim nic wspólnego. Ale było cicho. Cicho jak w grobie.

Gdy wrócił z lotniska, dokąd odwiózł swoich gości, w domu paliło się tylko nocne oświetlenie. Psy jak zwykle patrolowały teren, ale podbiegły do niego, kiedy Richard wyszedł z garażu. Suczka nadstawiła głowę, żeby ją podrapać za uchem, i zaskomlała.

– Wiem, malutka – powiedział. – Ja też za nią tęsknię. Wszedł do domu. Służba dawno już poszła spać, zrobili to także ochroniarze. Tylko dwaj mężczyźni patrolowali ciche i ciemne o tej porze korytarze. Niestyszalni i prawie niewidzialni. Leksi zniecierliwiała ten dom od pierwszego wejrzenia. Richard nie przywiózł jej tu dla przyjemności, tylko dla bezpieczeństwa. Bardzo się bał. O nią. Niemal cudem zdołali uciec terrorystom, którzy zabili jej ojca. Richard był pewien, że w tym domu nic jej nie grozi. Bardzo się pomylił. Nie dość, że nie zdołał zapewnić Leksi bezpieczeństwa, to jeszcze oskarżono ją o najgorsze zbrodnie.

Zbliżył się do drzwi jej pokoju. Z fotela podniósł się jakiś cień. Ewa.

– Zasnęła?

– Nie wiem. Powiedziała, że chce spać, ale była taka zdenerwowana, że nawet przez chwilę nie mogła usiedzieć w miejscu. Czy jesteś pewien... Wiem, co mówi doktor Knapp, ale czy istnieje możliwość...

– Że nie zdołałem ustrzec własnej żony? – Usłyszał gorzki w swoim głosie. Chciał to jakoś zamaskować, a potem pomyślał, że chyba może sobie pozwolić na to, żeby nie ukrywać gorzkości. Przynajmniej przed Ewą. – Sam nie wiem. Doktor Jones zgadza się z terapią zaproponowaną przez Melissę. Zresztą może lepiej, że Leksi niczego nie pamięta. Przynajmniej dopóki proces się nie zakończy.

– Ale to może trwać wiele miesięcy.

– Niekoniecznie. – Richard pokręcił głową. – W tym tygodniu zaczynają się przesłuchania. Doktor Jones zgodził się ze mną, że Aleksandra jest jeszcze zbyt słaba, żeby można ją było przesłuchać. Zwłaszcza że nie ma wiele do po wiedzenia. Doktor Jones pojedzie jutro z nami do Bostonu. Ze mną i z Melissą. A Harrison sprawdzi, kto wystąpił o rozwód. On ma swoje sposoby...

– Czy ona tu była, Richardzie? Czy ta osoba była w tym domu? Czy to możliwe, że to nie Leksi nas wyrzuciła, tylko ona? Kochałam tę dziewczynę. Chyba powinnam to wiedzieć.

– Ewo... – Spojrzał na nią z wyrzutem. Opanowała się. Wyprostowała się i spojrzała na Richarda.

– Wiem – powiedziała. – To musiała być Leksi. Nikt nie mógł się dostać do środka bez wiedzy kogoś z domowników. Ale ja nie chcę, żeby to była ona.

– Rozumiem. Doskonale cię rozumiem.

Wszedł do pokoju Leksi. Spała. Zwinęła się w kłębek na stojącej przy kominku sofie. Nawet we śnie była spięta. Płakała. Na policzkach wciąż miała ślady łez.

Dobra robota, Jordan, zakpił z siebie. Nieźle sobie poradziłeś. Miałeś ją chronić i co z tego wyszło?

Czy ona tu była? Czy ta osoba była w tym domu?

Podejrzenia zasiane przez Ewę wróciły do niego ze zdwojoną siłą. Prędko przekonał

samego siebie, że były bezpodstawne. Nie śmiał nawet myśleć, co by to znaczyło, gdyby miało być inaczej. Lecz jeśli Ewa ma rację...

Wszedł do łazienki Leksi i spróbował otworzyć drzwi prowadzące do dalszej części domu. Były zamknięte na klucz. Drzwi łączące pokój z holem też były zamknięte. Sprawdził. Były zamknięte od dnia, gdy zadzwonił z Bostonu i kazał je pozamykać.

Zawsze miał przy sobie klucz, ale po raz pierwszy zapragnął otworzyć te drzwi, spojrzeć na pokój z nowej perspektywy. Z perspektywy człowieka, który posiadał wiedzę, jaka tego dnia została mu dana. Może dostrzegłby coś, czego wcześniej nie zauważył.

Nie otworzył drzwi. Nie miał odwagi. Od wielu miesięcy nie zaglądał do tamtego skrzydła domu. Od dnia, kiedy wpadł tam rozwścieczony, niemal wyjący z bólu, zdradzony. Zdradzony przez swoją Leksi. Nie rozumiał, dlaczego w tajemnicy przed nim zaczęła remontować te pokoje. Zaczęła je remontować, a potem...

Teraz wiedział, że to nie Leksi wszczęła postępowanie rozwodowe. Czy wobec tego odeszła z własnej woli? A może mu ją zabrano? A jeśli tak, kto mógł to zrobić? Dlaczego? Nikt nie żądał okupu. Żaden z jego wrogów nie szczyił się tym, że zrobił mu krzywdę. Nie miał żadnej wiadomości. Ani od niej, ani od nikogo innego. Dopiero kiedy przyszło zawiadomienie z banku... Gdyby nie to...

Wolał nie myśleć, co by się stało, gdyby bank nie zawiadomił go o przekroczeniu salda. Wrócił do Leksi.

Spała, lecz ślady łez na jej białych policzkach były całkiem świeże. Patrzył na nią i myślał o tym, jak bardzo chciałby wziąć ją na ręce, zanieść do łóżka i udawać, że nie było wydarzeń ostatniej połowy roku.

Niestety, były. I właśnie dlatego Richard nie miał prawa dotykać tej kobiety, którą pojął za żonę. Mogło się zdarzyć, że już nigdy tego prawa nie odzyska.

Obok na krześle dostrzegł szal z miękkiej wełny, który podarował Leksi, gdy po raz pierwszy przywiózł ją do tego domu. Przedtem zawsze się nim otulała, kiedy siadywali razem przy kominku. Zawsze jej było zimno. Przywykła do upałów tropikalnego kraju, który był jej domem.

Richard podniósł szal i przytulił go do blizny na policzku. Szal miał w sobie zapach Leksi, a jego delikatna pieśczoła przez chwilę była jej pieśczołą. Jakby to ona go dotykała, dawała nadzieję i obietnicę wiecznej miłości.

Niechętnie rozstał się z szalem. Okrył nim Leksi. Nie obudziła się.

Nie wiedziała, co ją obudziło. Leżała bez ruchu, patrzyła w ogień, aż w końcu nabrała pewności, że jedynym dźwiękiem, jaki słyszy, jest szum wiatru.

Była otulona ciepłym szalem. Przypomniała sobie, że chciała się nim przykryć, ale była zbyt zmęczona, zbyt nieszczęśliwa, żeby po niego sięgnąć.

To Richard, pomyślała. Troszczy się o mnie. Zawsze tak było. Czyżbym sobie przypomniała? Może. Ale co? Scenę opisaną w książce. Tylko tyle.

Leksi wtuliła się w kąt kanapy. Pociągnęła za sobą szal.

A może jednak nie tylko? Wersja Richarda była trochę inna. Nic dziwnego. Była

opowiedziana z punktu widzenia Dawsona. Dawson nie wierzył w jej miłość. Nie, nie jej miłość, tylko miłość fikcyjnej Marii. Uważał, że nie umie kochać i nie ma prawa do miłości.

Leksi błyskawicznie przeczytała całą książkę. Była zafascynowana treścią. Znała to. Jakby sama wszystko przeżyła. Przywiązanie do mężczyzny, żar tropików, nawoływania ptaków i zapach rzeki, a także okrucieństwo, którego para bohaterów doświadczyła i przed którym udało im się uciec.

Czy ja już kiedyś czytałam tę książkę? A może pamiętam opisane zdarzenia? Może to jest moje życie?

Tylko Richard mógł jej odpowiedzieć na to pytanie.

Leżał na brzuchu i obejmował rękami poduszkę. Tak samo jak zeszłej nocy. Obudził się, kiedy stanęła przy jego łóżku. Przestraszył się.

– Czy ja już kiedyś czytałam twoje książki? Zaniepokoił się. W ten sposób odpowiedział na pytanie, którego nie zadała. To nie on przyniósł tomiki do jej pokoju. Aleją w tej chwili interesowało co innego.

– Wiem, że nie powinnam się o nich dowiedzieć, dopóki sobie wszystkiego nie przypomnę – mówiła z determinacją, żeby nie odważył się zadać pytania, jakie w innej sytuacji na pewno by padło. – Nie przypominałam sobie i nie rozumiem, dlaczego ukrywasz przede mną coś tak istotnego jak twoja praca, ale nie to jest w tej chwili najważniejsze. Powiedz mi, czy ja już kiedyś czytałam twoje książki? – powtórzyła.

Był spięty. Widziała, jak napinają się mięśnie na jego ramionach. A potem zobaczyła, jak się rozluźniają. Richard się poddał. Uznał jej prawo do uczciwej odpowiedzi.

– Nie. Nienawidziłaś przemocy. Na pewno nie chciałybyś mieć do czynienia z podobną literaturą.

– Mimo że to twoje dzieło?

– Przede wszystkim dlatego.

Bardzo się pomylił. Bardzo chciałabym przeczytać wszystkie tomy. A najbardziej ten ostatni.

Pamięć. Z ciemnej przeszłości wyłoniła się prawdziwa pamięć. Dotąd ukazywała się jedynie we śnie.

Czy cała książka oparta jest na mojej przeszłości? Być może nigdy się tego nie dowiem.

Ale wiedziała na pewno, że gdzieś, kiedyś ona i Richard przeżyli piękne chwile, które przypominały jej się we śnie.

Usiadła na łóżku. Tak samo jak poprzedniej nocy. On też to zauważył.

– Odejdź, Leksi, proszę. Zrozum, że usiłuję zrobić to, co powinienem. Nie utrudniaj mi zadania.

Nie usłuchała. Wsunęła się pod kołdrę i położyła obok swojego męża.

– Tylko mi nie mów, że nie chcesz. – Dotknęła jego ramienia. Znowu było napięte, nieruchome. – I tak ci nie uwierzę.

Przez całą wieczność pozostał nieugięty. Przez całą długą jak wieczność sekundę. A potem przytulił Leksi.

– Nie powiem, Leksi – westchnął. – Nie powiem, chociaż wiem, że powinienem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Richard wstał z łóżka przed świtem. Leksi obudziła się i głośno zaprotestowała przeciwko jego nieobecności.

– Nic się nie stało – uspokoił ją. – Spij.

Zasnęła. Ogrzana jego miłością, spokojna. Kiedy obudziła się później, zobaczyła, że jest już ubrany, w jeden ze swoich eleganckich ciemnych garniturów. Pochylił się nad torbą podrózną i zapiał suwak.

Leksi uniosła głowę, opierając się na łokciu.

– Richard?

Wyprostował się i spojrzał na nią.

– Wyjeżdżasz? – zapytała.

Leksi zawsze długo się budziła. Teraz też nie była jeszcze całkiem przytomna, ale pamiętała, że nie uprzedził jej o swoim wyjeździe. Zwłaszcza o takim, który wymagałby spakowania torby podróźnej. Nie zapytał, czy nie wolałaby z nim pojechać, niż siedzieć w tym mauzoleum otoczona ludźmi, z których jedni jej nie lubili, a innym była całkiem obojętna. Zamknięta, odizolowana, zupełnie sama jak...

Całe otaczające Leksi ciepło uleciało w jednej chwili. Zrobiło jej się zimno i niedobrze.

Odizolowana jak co? Skąd wzięła się ta myśl? Ta myśl i towarzyszący jej paniczny strach?

Wraz ze strachem przysłała pewność. Absolutna pewność, że nie wolno go okazać.

Leksi usiadła. Kołdra spadła na podłogę, lecz panujące w pokoju zimno było mniej dotkliwe od tego, które mroziło ją od środka.

– Nie sądzę, żebyś mi powiedział, dokąd jedziesz, ani tym bardziej, żebyś mnie zabrał ze sobą.

– Leksi...

Za często słyszała protesty i te przekonywania, że dla własnego dobra nie powinna o nic pytać. Nie chciała tego więcej słyszeć. Zwłaszcza od Richarda. Zwłaszcza po tym, co ich w nocy połączyło.

W nogach łóżka leżała nocna koszula. Leksi chwyciła ją i pośpiesznie naciągnęła na siebie. Richard podbiegł do niej, przytulił mocno do siebie.

– Nie mogę ci powiedzieć. Uwierz mi, Leksi. Na pewno nie chciałabyś tego wiedzieć. W każdym razie ja bym tego wiedzieć nie chciał. Ale i tak wkrótce ci powiem. Już niedługo powiem ci, co się tu dzieje.

– Dlaczego Melissa ma nad nami taką władzę, Richardzie? Dlaczego ma prawo dyktować ci, co masz robić? Czemu wolno jej kontrolować niemal każdy fragment mojego życia?

– Myślisz, że chodzi o Melissę?

Melissa. Starannie ułożone jasne włosy. Nachyla się. Śmieje. I Richard. Też się śmieje. „Widzisz, co on robi, kiedy ciebie nie ma? Naprawdę uważasz, że chciałby, żebyś wróciła? Dorośnij wreszcie, moje dziecko. Zostaniesz tu tak długo, aż zgnijesz. I nie myśl sobie, że on

cię stąd wyciągnie”.

Wspomnienie? Boże wielki, tylko nie to!

Leksi osunęła się na poduszkę. Jak najdalej od Richarda. Byleby jej nie dotykał. Otuliła się ramionami. Teraz była bezpieczna.

– Leksi? Co ci się stało?

On też był przerażony. To jej dodało otuchy.

W końcu jednak mnie stamtąd wyciągnął, przypomniała sobie. Uratował mnie. Jesteśmy razem. Nic mi nie grozi, nikt mnie nie znieważa, nie zmusza...

Leksi zamknęła oczy. Odepchnęła to coś, co chciało sobie przebić tunel do jej świadomości.

– Leksi! Odezwij się! – Richard trzymał ją mocno. – Co się stało?

Uratował mnie. Na pewno mnie kocha, chociaż nigdy mi tego nie powiedział słowami. Przy nim jestem bezpieczna. Muszę w to wierzyć. Przy nim nic mi nie grozi.

Rozplakała się. Zarzuciła mu ręce na szyję, z całej siły się do niego przytuliła.

– Nie zostawiaj mnie samej w tym domu. Proszę cię. Nie zostawiaj mnie tutaj samej.

Podniósł ją do góry i posadził sobie na kolanach. Przytulił. Był tak blisko, że czuła oszalały rytm jego serca.

– Muszę, Leksi.

– Będę grzeczna. Obiecuję. Będę grzeczna. Przeraziła się. Zamilkła. Znów się od niego odsunęła.

Nawet się nie zdziwiła, że jej na to pozwolił.

– Nie wiem, skąd się wzięły te słowa. Dlaczego je wypowiedziałam, Richardzie? Kim jestem, że muszę aż tak zebrać o opiekę?

Odwrócił się do niej plecami. Przez chwilę miała nadzieję, że jednak jej odpowie.

– Jesteś tu bezpieczna, Aleksandro.

Jednak nie odpowiedział. Za to powiedział coś, o co nawet nie wiedziała, że powinna zapytać.

– Zrobiłem z tego domu prawdziwą fortecę – mówił. Nie była pewna czy do niej, czy do siebie. – Nie przypuszczałem, że będę się musiał zabezpieczać w taki sposób, a jednak teraz się zabezpieczyłem. Niestety zrobiłem to za późno, chociaż lepiej późno niż wcale. Muszę jechać i nie mogę cię zabrać ze sobą, ale szybko wrócę. Najdalej za trzy dni.

Leksi zdołała opanować szalejące emocje. Udało jej się schować w niepamięci wizję, która tak bardzo ją przeraziła.

Musiał istnieć jakiś powód, dla którego nie pamiętała przeszłości. Powtarzano jej to przez wiele tygodni, lecz dopiero teraz przekonała się, że nikt jej nie okłamywał. To, co pozbawiło ją pamięci, było zbyt przerażające, żeby chciała się z tym mocować.

Czy na pewno muszę temu stawić czoło? Przecież teraz niczego się nie boję. Czy nie mogłabym po prostu przyjąć do wiadomości, że moje życie było w pewnym sensie podobne do życia Marii, którą Richard opisał w swojej ostatniej książce? Tamto wspomnienie o dzieciach, fakt, że lubię tropikalny wystrój oranżerii, nawet to, że tak dobrze czuję się w

wodzie... Chyba rzeczywiście byłam podobna do Marii. Jeśli tak, to mój ojciec nie żyje. A to oznacza, że nie mam żadnej rodziny oprócz Richarda. Czy opłakiwałam ojca? A może właśnie z tego powodu straciłam pamięć? Skąd się wzięły w moich snach te schody i telefony? Czy to reakcja na przenosiny z prymitywnej wioski do tego... do tego domu przypominającego grobowiec?

Ubrała się pośpiesznie, ale nawet ciepły wełniany sweter nie chronił przed dojmującym chłodem. Dręczyły ją niejasne wizje. Wodziły po apartamencie, aż w końcu doprowadziły przed zamknięte drzwi znajdujące się w łazience.

Zamknięte. Tylko drzwi do sypialni zajętych przez gości były zamknięte. Oprócz tego jeszcze dwoje drzwi. I jedno, i drugie prowadziły do tego samego skrzydła domu.

Richard powiedział, że to niebezpieczne, przypomniała sobie. To znaczy że nie powinnam tam wchodzić, bo coś mi się może stać. Richard niewiele mi mówi, ale nigdy mnie nie okłamuje. Muszę w to wierzyć. Wierzę!

Odwrociła się plecami do zamkniętych drzwi.

Kiedy weszła do pokoju śniadaniowego, Greg i Helena siedzieli już na swoich miejscach. Helena obrzuciła ją lodowatym spojrzeniem, lecz nic nie powiedziała.

Twarz Grega była ściągnięta i miała szary odcień. Często tak wyglądał. Zawsze wtedy, kiedy bardzo cierpiał.

Leksi spojrzała na puste miejsce obok niego. Usta Grega wykrzywiły się w parodii uśmiechu.

– Mamy ze sobą wiele wspólnego, Aleksandro. Wciąż ci to powtarzam, ale ty mnie nie słuchasz.

Zamarła z dłonią na oparciu krzesła.

– Znów są razem. Moja żona i twój mąż. Znów wyjechali razem w kolejną „niezbędną” podróż.

Dłoń Leksi sama zacisnęła się na oparciu krzesła.

– Siadaj wreszcie i nie dramatyzuj – powiedziała Helena, odsuwając się od stołu. – Chyba sama nie wierzysz w to, że Richard się tobą zainteresuje. Choć osobiście nie rozumiem, dlaczego Melissa woli jego. Jest inteligentna, wykształcona...

– Woli jego, ponieważ on jest cały i zdrowy – wpadł matce w słowo Greg. – A wszystko dlatego, że jakiś debil się pomylił. To jego chcieli porwać!

– Nie rozumiem, dlaczego nie umarł. Nie powinien był przeżyć tej katastrofy. Jesteś jego bratem. Oprócz nas nie ma żadnej rodziny. Bez niego...

– Przestań!

Krzyk Leksi tak ich zaskoczył, że zamilkli. Zakryła dłonią usta, żeby powstrzymać słowa, które same cisnęły się na usta. Spojrzała na tych dwoje ludzi. Byli jego krewnymi i powinni się cieszyć z ozdrowienia Richarda. A oni...

Wybiegła z pokoju. Do bezpieczeństwa i normalności. Do kuchni Ewy Handly.

Zatrzasnęła drzwi i oparła się o nie plecami. Ewa właśnie nalewała kawę jednemu z tych przerażających ludzi, którzy remontowali jadalnię. Popatrzyła na Leksi, potem na robotnika.

Podawała mu filiżankę. Mężczyzna uklonił się Leksi, po czym wyszedł z kuchni drzwiami dla służby.

– Nie czekali długo, żeby znów zacząć się nad tobą pastwić.

Leksi odetchnęła. Nawet nie zauważyła, że Ewa przestała mówić do niej „pani”, ale poczuła, że jest jej dobrze, bo czuje się bezpieczna.

– Tym razem nie tylko mnie się czepiali – powiedziała drżącym głosem. – Richarda też. Myślałam, że on przesadza albo że źle rozumie Helenę. Teraz już wiem, że ona naprawdę go nie kocha.

Ewa pokręciła głową. Wyjęła z kredensu filiżankę, napełniła ją i postawiła na stole.

– Siadaj, proszę.

Leksi usiadła. Objęła filiżankę zziębniętymi dłońmi.

– Helena Knapp nie potrafi kochać. Nikogo.

– A Greg?

– Jego też nie kocha. Ona ma tylko jedną miłość: ten dom. Greg jest dla niej tylko wymówką, pretekstem, żeby mogła tu mieszkać. Dobrze wie, że Richard jej stąd nie wyrzuci, bo nie będzie miał sumienia oddzielać matki od syna. Tak samo jak wiedziała, że ty jej nie wyrzucisz, kiedy przyjedzie, żeby tutaj czekać na wieści od synów. Ale wtedy nie wiedzieliśmy wiele o Helenie Knapp. Oprócz tego, że jest matką Richarda. Ja też, tak samo jak ty, nie mogłam uwierzyć, że ona nie ma serca. Przynajmniej wtedy w to nie wierzyłam.

– A Greg? – zapytała Leksi. – Czy on naprawdę wierzy, że Richard i Melissa...

– Greg jest tak obolały, że sam nie wie, w co ma wierzyć, ale martwię się o ciebie. Czy nie wiesz, że twój mąż jest człowiekiem honoru? Nigdy by cię nie zdradził. Ani ciebie, ani swego brata. Nigdy nie wdałby się w taki romans.

– Nawet gdyby on i Melissa się kochali?

No właśnie. Słowo się wyrwało, zatoczyło łuk po całej kuchni, odbiło się rykoszetem, niszcząc wszystko po drodze.

Ewa pogłaskała ramię Leksi. Potem odwróciła się i podeszła do kredensu.

– Miłość ma wiele odmian – mówiła, układając na talerzu tropikalne owoce. – Bardzo wiele. Może już czas, żebyś się zastanowiła, jak kochasz Richarda.

– Pani wierzy, że ja go kocham?

Ewa postawiła przed Leksi talerz z owocami.

– Nawet ślepy by zauważył, że go uwielbiasz. Ale czy go kochasz? Czy go szanujesz? Czy mu ufasz? Czy go podziwiasz, lubisz i pożadasz?

Sama nie wiem, pomyślała Leksi.

Lecz Ewa jeszcze nie skończyła swojej przemocy.

– Czy kochałabyś go, gdyby był tak okaleczony jak Greg? A może kochasz w nim tylko siłę i jesteś mu wdzięczna za to, że cię uratował?

Przez dwa następne dni Leksi bez przerwy powtarzała sobie pytania, jakie zadała jej Ewa. Samotność sprzyjała takim rozważaniom.

Siedziała na kanapie, owinięta ciepłym szalem. Patrzyła na ogień. Nawet on nie był w

stanie odstraszyć ciemnych, niepokojących i wciąż ukrytych wizji, które ani na krok jej nie odstępowały.

Miała przy sobie książki Richarda, ale nie mogła czytać. Nie mogła się w nich schować przed wspomnieniem snów o telefonach i wąskich schodach. Do tamtych wizji dołączył się jeszcze obraz szklanki i pozbawiony ciała głos, który mówił: „Wypij to. To cię uspokoi. Wypij... wypij... wypij...”

Nie ośmieliła się zasnąć, ponieważ teraz samą siebie straszyla we śnie. Właściwie nie ona, lecz jej sobowtór. Dużo starszy, bezwzględny. Przeglądał się w wielkim lustrze w ubieralni Leksi i mówił do siebie. „Naprawdę uważasz, że nie mogę być żoną Richarda? Może i nie. Ale na pewno mogę być wdową po nim”. A potem się śmiał. I Helena się śmiała.

Dzwonił telefon. Ostry, natarczywy dzwonek. Wyzwolił Leksi z niechcianych wspomnień. Nigdy wcześniej nie dzwonił. A przecież było późno. Prawie północ.

Richard? Coś mu się stało!

Zerwała się z kanapy i podbiegła do telefonu.

– Halo – powiedziała cicho.

– To ty, Aleksandro? – Głos był taki podobny do głosu Richarda, że przez chwilę miała nadzieję...

– Greg?

Nie potwierdził ani nie zaprzeczył, tylko mówił. Powoli, monotonicznie, jakby długo ćwiczył to, co miał do powiedzenia.

– Za chwilę w wiadomościach podadzą informację. Obejrzałem ją już dwa razy. Wiem, że nie masz powodu mi wierzyć, ale uważam, że ty też powinnaś to zobaczyć. Czy mogłabyś zejść na dół do pokoju telewizyjnego?

Greg siedział na wózku. To był najlepszy dowód na to, że tego wieczora przegrał z bólem. Podniósł trzymaną w dłoni szklankę i wskazał nią na barek.

– Zrób sobie drinka – zaproponował. – Mam wrażenie, że będzie ci potrzebny.

– „Wypij to. To cię uspokoi...”

– Nie sądzę – odparła. Otuliła się ramionami. – O co chodzi, Greg?

– Masz rację. Pewnie rzeczywiście nie jest to najlepszy pomysł. Ani dla ciebie, ani dla mnie.

Wypił duży łyk, po czym wsparł szklankę na kolanach.

– Wiesz, że cię nienawidziłem. Za to, że nie chciałaś, żeby Richard po mnie pojechał. Za to, że on wciąż o tobie myślał. Obwinałem cię o to, że go rozpraszasz. Nawet o katastrofę samolotu cię obwinałem. Wiem, że to bez sensu... – Wzruszył ramionami. – Jego też nienawidziłem. Za to wszystko, za co kiedyś go podziwiałem. Za poczucie obowiązku, które kazało mu po ciebie pojechać. To dlatego terroryści mnie porwali. Myśleli, że jestem Richardem. Nienawidziłem go za to, że nie pozwolił mi zdechnąć w dżungli. A potem doszła nienawiść o to, że przeżył mniej więcej w jednym kawałku, a ja już pewnie nigdy nie będę w lepszym stanie, niż jestem teraz. W końcu znienawidziłem go za to, że kiedy pojechał po ciebie do Bostonu, zabrał mi moją żonę. Miałem w sobie mnóstwo nienawiści. To potężna emocja. Wystarczy ją tylko w sobie uwolnić i pozwolić, żeby niszczyła. Wszystko, co

napotka na drodze. Chyba nie całkiem mnie zniszczyła. Zdaje mi się, że zostało we mnie jeszcze trochę ludzkich uczuć. Niedużo. Tylko tyle, żebym potrafił się zorientować, kiedy komuś dzieje się krzywda... Niech szlag trafi zawodową opinię mojej wspaniałej żony! Uważam, że masz prawo to wiedzieć.

Nacisnął guzik pilota, który trzymał w dłoni.

Na ekranie wielkiego telewizora pojawił się duży dom w ogrodzie otoczony płotem ze stalowych prętów. Stara kowalska robota. Gdy kamera zbliżyła się do płotu, podbiegły do niej dwa psy. Warczały, szczyrzyły zęby.

Leksi chwyciła się poręczy fotela. Schowała się za nim.

Psy! Boże wielki! Tam też są psy.

– ...ta elegancka posiadłość była w rzeczywistości nowoczesnym piekłem – mówił beznamiętny głos telewizyjnego sprawozdawcy. – Miejscem, gdzie pod pozorem leczenia psychiatrycznego bogaci ludzie przetrzymywali swoich bliskich, którzy z jakichś powodów stali się niewygodni.

Obraz się zmienił. Na ekranie pojawili się Richard i Melissa. Wysiedli z limuzyny przed budynkiem, który wyglądał na siedzibę ważnego urzędu.

– ... dochodzenie wszczęto, gdy były korespondent, Richard Jordan zawiadomił władze, że odnalazł w tym szpitalu swoją zaginioną żonę. Jedną z osób podejrzanych w tej sprawie była doktor Melissa Knapp, bratowa pana Jordana. Z historii choroby pani Jordan wynikało, że to doktor Knapp skierowała ją do szpitala. Doktor Melissa Knapp oświadczyła, że nie ma z tą sprawą nic wspólnego. Dzisiaj, w pierwszym dniu procesu, przedstawiła dokumenty świadczące o tym, że nie było jej w kraju w dniu przyjęcia pani Jordan do szpitala. Nie udało nam się porozmawiać z żoną pana Jordana. Doktor Knapp oświadczyła, że wprawdzie pani Jordan nie jest już uzależniona od środków odurzających, lecz nie pamięta pobytu w szpitalu. Jest to rezultat terapii narkotycznej, jakiej ją poddano. Oświadczenie to zostało potwierdzone przez doktora Everetta Jonesa, który kilka dni temu badał panią Jordan. Doktor Wilford Hampton, dyrektor kliniki, twierdzi, że pani Jordan sama dobrowolnie zgłosiła się do jego szpitala. Jednakże dobrze poinformowane źródła donoszą, że co najmniej w dwóch innych przypadkach nie zidentyfikowana jak dotąd kobieta podawała się za Aleksandrę Jordan. Dwudziestu jeden pacjentów kliniki przewieziono do innych placówek, gdzie zostaną zbadani i poddani właściwej terapii. Dzisiejsze przesłuchanie ujawniło, że tak zwana klinika Hamptona działała nieprzerwanie od dziesięciu lat. Przymusowa hospitalizacja, błędne diagnozy i niewłaściwa terapia...

Greg znów przycisnął guzik pilota. Cisza, jaka zapadła w pokoju, była jeszcze straszniejsza niż słowa reportera, których przed chwilą wysłuchali. Greg spróbował się napić, lecz ręka mu zadrżała i płyn ze szklanki wylał się na koszulę. Mężczyzna zawył jak ranne zwierzę i cisnął szklanką w kominek. Rozbiła się w drobny mak.

– Przepraszam – jęknął. – Co innego mogę ci powiedzieć? Obiecuję, że nigdy więcej nie będę ci dokuczał. Już nie musisz się przede mną ukrywać. Chyba że nie możesz znieść mojej obecności. Nie obrażę się, bo sam siebie nie znoszę.

Leksi tak mocno ścisnęła oparcie fotela, że palce jej zbieleły. Wciąż miała przed oczami

sceny pokazane w telewizji. Richard i Melissa. Razem. Nad czymś się naradzają. Śmieją się. W wielkiej zażyłości. „Naprawdę uważasz, że chciałby, żebyś wróciła? Dorośnij wreszcie, moje dziecko. Zostaniesz tu tak długo, aż zgnijesz...”

Chciała coś powiedzieć. Wiedziała, że powinna. Nie mogła. Musiała natychmiast uciec od tych słów, od tych obrazów...

Nie miała pojęcia, ile czasu upłynęło od chwili, gdy uciekła od Grega. Nie wiedziała, jak długo siedziała na podłodze w oranżerii oparta plecami o pręty woliery, ukryta pod zwisającymi liśćmi palm. Nie płakała. Czuła, że wypłakała więcej łez, niż było jej przeznaczone.

Przytuliła się do stalowych prętów. Wreszcie rozumiała, dlaczego tak straszne były te wszystkie dni w Bostonie. Siedem miesięcy przyjmowania narkotyków może poczynić w człowieku wielkie spustoszenie.

Błagała, żeby powiedziano jej prawdę. Żądała jej poznania. Teraz nie chciała nic wiedzieć. Ani tego, jak wydostała się z tego domu z dużą ilością pieniędzy Richarda, ani jakim cudem sama zamknęła się w psychiatrycznym więzieniu w Bostonie. Nie mogłaby znieść tej wiedzy.

Ale ze mnie tchórz! Jak Richard w ogóle może na mnie patrzeć? Jest taki silny, nigdy się nie boi i zawsze wie, co należy robić.

Usłyszała kroki. Zamarła. Kroki odbijały się echem po oranżerii, zbliżyły się do rattanowych mebli, zatrzymały się. Przez zieloną siatkę liści zobaczyła znajomą sylwetkę.

A więc Richard wrócił.

Dotknął oparcia leżanki, a potem podszedł do kamiennej ławeczki w pobliżu miejsca, w którym skryła się Aleksandra. Tej samej ławeczki, na której kilka dni temu siedzieli razem.

Stał i czekał. W końcu się odezwał. Głos miał napięty, szorstki, jak... Jakby już kiedyś taki słyszała. Dawno temu? W jakimś dalekim kraju?

– Wiem, że tu jesteś.

Oczywiście, że wiedział. Ktoś mu na pewno powiedział.

– Nie bój się, nie zrobię ci krzywdy. – Głos mu się załamał. Po chwili znów się odezwał.

– Przysięgam, że nikomu nie pozwolę cię skrzywdzić.

Widocznie się poruszyła, bo okrążył ławkę i rozsunał liście palmy. Patrzył na nią.

– Przykro mi, że w ten sposób się dowiedziałaś. No, jasne. Na pewno rozmawiał z Gregiem.

– Przykro ci, że w ogóle się dowiedziałam.

– Tak. Z tego powodu też jest mi przykro. Wyciągnął do niej rękę. Tę pokaleczoną. Kiedyś ją przed nią ukrywał. Teraz mogła dokładnie przyjrzeć się bliźnie. Jeszcze jeden akt odwagi z jego strony.

No cóż, skoro nie jestem odważna, to może chociaż zdobędę się na ucziwość.

– Ja też żałuję, że się dowiedziałam.

– Zawiodłem cię, Leksi. Obiecałem, że się tobą zaopiekuję, i nie zrobiłem tego. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie.

Nie, Richard nigdy sienie usprawiedliwiał. Nawet śmierć w tropikach... Może gdyby umarł, uznalby się za zwolnionego z przysięgi, ale skoro przeżył...

– Czy powiesz mi, dlaczego jestem takim tchórzem?

– Nie jesteś tchórzem, Leksi. Gdybyś nim była, oboje byśmy zginęli. Razem z twoim ojcem. Bez twojej siły, bez twojej woli życia nie byłoby nas tutaj.

Podniósł ją z podłogi. Stali obok siebie, trzymając się za ręce.

– Twój ojciec nie chciał, żebyś miała cokolwiek wspólnego z naszym światem – mówił Richard. – Dlatego w ogóle odizolował cię od świata. Prawie całe życie spędziłaś w szkołach klasztornych. Myślę, że byłby szczęśliwy, gdybyś wstąpiła do zakonu. Przeraził się, kiedy wyjechałaś z misją, by uczyć dzieci w najbardziej niespokojnych krajach. Żaden tchórz nie wybrałby się tam, gdzie ty uczyłaś.

– A więc to prawda, co opisałeś w swojej książce! Ojciec do mnie przyjechał.

– Chciał cię chronić, a zamiast tego naraził cię na niebezpieczeństwo. Rozpoznano go i śledzono.

– A co się stało z moją matką?

– Nie wiem. Nigdy o tym nie mówił. Chyba jej nie znałaś. Leksi musnęła palcami bliznę na jego dłoni.

– Więc jestem sama na świecie. Wszystko, co mam, to... ty.

Wreszcie ją do siebie przytulił. Objął, przycisnął do serca.

– Tak, Leksi – szepnął. – Masz tylko mnie. A i ja nie mam nikogo oprócz ciebie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kochał się z nią w cichej rozpacz. Wiedział, że nie powinien, ale nie umiał się powstrzymać.

Kiedy potem spała, spokojna i ufna w jego ramionach, tłumaczył sobie, że i tak sama by do niego przyszła. A przecież nie wiedział, nie mógł wiedzieć, czy chciałaby go, gdyby poznała prawdę, gdyby się dowiedziała, że musiała przejść przez piekło tylko dlatego, że została jego żoną.

„Powinieneś umrzeć, Richardzie. No cóż, może jednak umrzesz. Może jeszcze nie wszystko stracone”.

Boże wielki. Moja własna matka mi to powiedziała. Zaraz po tym, jak przekazała mi tamtą wiadomość. Uwierzyłem jej, bo wiedziałem, że to się musi stać. Tylko nie wiedziałem, kiedy.

„Odeszła od ciebie, Richardzie. Powiedziała, że nie może zostać z tobą teraz, kiedy ciało masz tak samo pokaleczone jak duszę”.

Uwierzyłem jej. Przyjąłem jej słowa za dobrą monetę. Marzyłem o tym, żeby umrzeć. Nie umarłem. Gdybym umarł, Leksi zginęłaby wkrótce po mnie. Gdyby nie było na świecie nikogo, kto mógłby odkryć podłe machinacje, ta oszustka panowałaby teraz nad fortecą zbudowaną przez mego dziadka. A może rządziłaby tu Helena? Czy brała udział w spisku? A może to ona znalazła tę nieznaną wnuczkę mojego dziadka? To jest ta część zagadki, którą koniecznie musimy rozwiązać. I trzeba to zrobić szybko.

Leksi poruszyła się i westchnęła przez sen.

Będę musiał jej o tym powiedzieć. Znienawidzi mnie, kiedy się dowie, jak bardzo ją zawiodłem. A potem ode mnie odejdzie.

Słabe światło nocnej lampki oświetlało twarz Leksi. Była spokojna. Ostatnio prawie nie widywał jej w takim stanie. Dotknął jej policzka.

Uśmiechnęła się przez sen, a potem się obudziła. Powoli, bez pośpiechu.

– Richard – szepnęła. Wyciągnęła do niego ręce. Nie, nie mogę jej powiedzieć. Jeszcze nie teraz!

Pukanie. Irytujące, natarczywe pukanie wyrwało Leksi ze snu. Poczowała, że Richard wyciąga rękę spod jej głowy i wstaje z łóżka. Przez okno wpadało blade światło wczesnego poranka. Jakimś cudem nie było słyhać ani gradu, ani deszczu, ani nawet wiatru.

Spod przymkniętych powiek patrzyła, jak Richard nakłada szlafrok i przechodzi przez pokój.

Uchylił drzwi. Tylko troszkę, ale wystarczyło, żeby Leksi zauważyła stojącą na korytarzu Melisę. Chciała wejść, lecz Richard jej nie pozwolił. Spojrzała na łóżko i cofnęła się.

– Jak się czuje Greg? – zapytał Richard.

– Śpi. Muszę z tobą porozmawiać. Richard spojrzał na Leksi.

– Zaraz zejdem – obiecał. – Spotkamy się w pokoju śniadaniowym. Za piętnaście minut.

Leksi zmusiła się, żeby się nie poruszyć. Słyszała, jak Richard się kąpie, widziała, jak wychodzi z garderoby, podchodzi do łóżka i siada obok niej. Przywołała wszystkie zdolności aktorskie, żeby udać, iż właśnie w tej chwili ją obudził.

– Już się ubrałeś? – zapytała rozspanym głosem.

– Tak. Pomyślałem sobie, że trochę popracuję rano. Kłamstwo! Skłamał i nawet się nie zająknął. Czy przedtem też mnie okłamywał?

– Jest bardzo wcześnie – powiedziała.

– Wiem. – Dotknął jej policzka, potem odsunął z czoła kosmyk włosów. – Nie musisz dzisiaj wstawać. Poproszę Ewę, żeby przyniosła ci śniadanie do łóżka.

Leksi obserwowała, jak Richard wychodzi i zamyka na klucz drzwi pokoju.

Czy znów jestem w więzieniu?

Sprawdziła to. Zaraz po jego wyjściu. Drzwi pokoju Richarda otworzyły się, te prowadzące z pokoju Leksi na korytarz także. Zamknęła je i oparła się o nie plecami. Dopiero teraz poczuła, jak mocno bije jej serce. Widocznie obudziły się w niej jakieś wspomnienia. Nie wiedziała, jakie, lecz rozpoznała towarzyszący im paniczny strach.

Richard chciał, żeby sobie odpoczęła, lecz Leksi nie mogła nawet myśleć o odpoczynku. Zbyt wiele pytań pozostało bez odpowiedzi. Teraz już była pewna, że nie wszystkie odpowiedzi chce poznać, że są pytania, których w ogóle woli nie zadać.

Richard powiedział, że nie jestem tchórzem, przypomniała sobie. Jeśli to mnie opisał w książce...

Fikcyjna Maria dzielnie walczyła u boku Dawsona, mimo że on nie zdawał sobie z tego sprawy. Sądził, że ona widzi w nim tylko opiekuna, że wyłącznie w takiej roli jest potrzebny.

Książki znajdowały się w sypialni. Leksi zabrała je stamtąd i przeniosła na kanapę. Usiadła, rozłożyła je wokół siebie i pośpiesznie kartkowała jedną po drugiej. Postać Dawsona w każdym kolejnym tomie coraz bardziej się rozwijała, stawała się bardziej złożona. Jednak w każdym tomie zawarta była jedna prawda. Teraz, gdy Leksi wiedziała już, czego szukać, bez trudu wyłowiła ją z tekstu. Otóż Dawson uważał, że jedyną jego wartością jest zdolność ratowania i chronienia ludzi. Jeśli nie umiał kogoś uratować, jeśli nie zdołał go obronić, był w swoich oczach nikim.

– Och, Richardzie – wyszeptała.

Książki były fikcją, lecz to przekonanie ich autora musiało być prawdziwe, bo wciąż powracało. A Richard...

Pośpieszył na pomoc mojemu ojcu. Jego nie zdołał uratować, ale mnie tak. I Grega też uratował, choć koszty tej wyprawy okazały się niewyobrażalnie wysokie. Odnalazł Ewę oraz Jacka i sprowadził ich z powrotem pod bezpieczny dach swego domu. I przyszedł po mnie do tej strasznej kliniki, choć był przekonany, że go zdradziłam.

Rozległo się krótkie pukanie do drzwi. Zwyczajowe. Pani H weszła do pokoju, nie czekając na zaproszenie. Przyniosła śniadanie.

Leksi chciała zarzucić na książki wełniany szal, pragnęła je schować. Opanowała się. Postanowiła, że już nigdy więcej nie będzie się ukrywać.

Ewa Handly postawiła tacę na stoliku obok kanapy. Uklękła przy kominku, żeby dołożyć

drew do ognia. Przedtem jednak spojrzała na książki. Wcale nie była zaskoczona.

– To pani mi je przyniosła, prawda? – spytała Leksi. Ewa zaczęła, aż ogień porządnie się rozпали, po czym podniosła się z kłeczek. Nie odpowiedziała na pytanie.

– Nie mogła mi pani niczego powiedzieć, ale mogła pani sprawić, żebym jednak czegoś się dowiedziała. Dziękuję. Z całego serca dziękuję.

Ewa starannie wytarła ręce i uśmiechnęła się. Nalała kawy do filiżanki i podała ją Leksi.

– Jak się dzisiaj czujesz?

Leksi zrozumiała, że nie jest to zwykła grzecznościowa formułka. Ewa naprawdę się o nią niepokoiła.

– Czy każdy w tym domu wie, co się tu wczoraj zdarzyło?

– Prawie każdy. Kiedy sobie poszłaś, Greg strasznie się upił. Jeździł tym swoim wózkiem po całym domu. Musiał wyrzucić z siebie złość. Dużo tego było.

– Pewnie już wszyscy wiedzą, gdzie przebywałam przez tych kilka miesięcy i dlaczego.

– Nikt nie wie, dlaczego się tam znalazłaś. Nikt oprócz ciebie i tej osoby, która ci w tym pomogła.

Po wyjściu Ewy Leksi szybko się ubrała. Richard powiedział jej, że nie jest tchórzem. Uznała, że nadszedł czas zachować się tak, jakby mu uwierzyła.

Zeszła na dół. Jeden z wynajętych przez Richarda robotników powitał ją tuż przy schodach. Kiedy przechodziła obok jadalni, wyszedł stamtąd drugi robotnik.

Nie zastała Richarda w pokoju śniadaniowym. Melissy też tam nie było. Tylko Helena siedziała jak królowa u szczytu stołu.

Leksi się przeraziła. Nie potrafiła tego opanować. Nie umiała udać, że nie boi się tej kobiety. Helena była...

Jaka? Próżna, samolubna, może nawet bardzo zła. tak, na pewno była zła. Dobry człowiek nikomu nie życzy śmierci. Zwłaszcza własnemu dziecku. Ale czy rzeczywiście należało jej się bać? Tak!

Leksi nie chciała się zastanawiać, skąd wie to na pewno. Przemaszerowała przez pokój śniadaniowy prosto do kuchni. Na szczęście była tam Ewa. Niestety byli też prawie wszyscy zatrudnieni w tym domu ludzie. Siedzieli przy sosnowym stole i patrzyli na nią.

Co sobie myśleli? Leksi przypuszczała, że wie, o czym myślą. Oglądali ją jak eksponat. Pensjonariuszy szpitali psychiatrycznych nie spotyka się na każdym kroku.

– Nie będę państwu przeszkadzać – powiedziała spokojnym, czystym głosem. – Wypiję kawę w bibliotece.

Chciała wyjść z kuchni, lecz drzwi się otworzyły i w progu stanął Richard. Uśmiechnął się do niej i odsunął na bok. Zrobił jej przejście.

– Ewo, chciałbym cię prosić... – zaczął.

Leksi nie była ciekawa, co odpowie Ewa. Nie miała jednak ochoty znów spotkać się z Heleną sam na sam. Ani tego ranka, ani nigdy. Tylko dlatego zaczęła na Richarda. Okazało się, że niepotrzebnie. Helena już sobie poszła.

– Wolałbym, żebyś dzisiaj nie siedziała w bibliotece – powiedział Richard. – Zostań w

swoim pokoju i odpocznij.

– I zejdz ludziom z oczu – mruknęła Leksi.

– Leksi... Miała tego dość!

– Nie okłamuj mnie, Richardzie. W moim życiu jest dużo spraw, o których nie chcesz ze mną rozmawiać. Nie zmuszaj mnie, żebym zaczęła wątpić w to, co mi dotąd powiedziałeś.

Zatrzymał się.

– Nigdy cię nie okłamałem – zaprotestował. – Ani razu. Leksi na chwilę ukryła twarz w dłoniach. Nagle poczuła się bardzo zmęczona.

– Nieważne – westchnęła. – Pójdę do swojego pokoju i zamknę się na klucz.

Chwyił ją za ramię i spojrzał jej prosto w oczy. Szukał odpowiedzi, których ona nie znała.

– Już wkrótce, Leksi – obiecał. – Wkrótce zdobędę stuprocentową pewność. A wtedy... Przysięgam, że wtedy wszystko ci powiem.

Nie wiedziała, czy może mu wierzyć, chociaż bardzo tego chciała. Pobieгла na górę.

Dlaczego nie pozwalają mi poznać prawdy, rozmyślała. Richard już wie. Melissa też. Melissa...

Podczas terapii doktor Knapp zawsze robiła notatki. Notowała wszystko sumiennie złotym piórem w oprawnym w płótno zeszytcie. Za każdym razem. Któregoś dnia Leksi przyszła na spotkanie przed umówioną godziną. Melissa przeglądała grubą teczkę. Na widok Leksi odłożyła ją na bok, jakby tam nie było nic ważnego. Zrobiła to zbyt ostentacyjnie. Leksi nie dała się nabrać. Już wiedziała, gdzie szukać odpowiedzi. Uchyliła drzwi. Na korytarzu było cicho i zupełnie pusto.

A jeśli Melissa siedzi w swoim pokoju? Albo pokojówka właśnie tam sprząta? Muszę sprawdzić.

Zapukała do drzwi. Czekala niecierpliwie. W każdej chwili ktoś mógł się tu pojawić. Nikt jej nie odpowiedział, więc chwyciła za klamkę. Klamka ustąpiła, drzwi się otworzyły. Leksi wzięła głęboki oddech. Weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

Nie było tu ani Melissy, ani pokojówki. Nie było nikogo oprócz Leksi. Teraz pozostało tylko znaleźć dokumenty.

W rogu pokoju stał palisandrowy sekretarzyk. Drzwiczki jednej z szafek sekretarzyka były lekko uchylone. Leksi otworzyła je szerzej. W szafce znajdowała się jedna szufladka, a w tej szufladce jedna tekturowateczka, na której widniało imię i nazwisko Leksi.

Drżącymi dłońmi wyjęła teczkę z szuflady. Odruchowo zamknęła szufladę i drzwi, które ją ukrywały. Wyrzała na korytarz. Wciąż nikogo tam nie było. Pobieгла do swego pokoju.

Wreszcie mam te dokumenty! Czy starczy mi odwagi, żeby je przeczytać? Jasne, że nie. Ale i tak je przeczytam.

Z informacji znajdujących się w teczce wynikało, że Leksi po raz pierwszy zameldowała się w klinice pod koniec marca. Wtedy też wypełniła niezbędne dokumenty. Tydzień później wróciła w towarzystwie pielęgniarki i została w szpitalu. Nie była idealną pacjentką. Często potrzebowała leków uspokajających. Aż do dnia, w którym odwiedziła ją ta sama pielęgniarka, która przywiozła ją do kliniki. Po tej wizycie pacjentka popadła w głęboką

depresję.

Słowo „depresja” zostało podkreślone. Na marginesie znajdowała się uwaga: „Wobec tego dlaczego podano... „ A po tym wymieniona została nazwa jakiegoś leku. Leksi rozpoznała charakter pisma Melissy.

No właśnie, pomyślała. Dlaczego?

Na pewno był jakiś powód, dla którego przyjęto ją do szpitala. Leksi postanowiła, że tego też się dowie. Prędko przerzuciła kilka następnych kartek. Znalazła! Na samym dole strony trzeciej.

Przeczytała, krzyknęła i odrzuciła od siebie teczkę.

Zwinęła się w kłębek na podłodze. Płakała. Przypomniała sobie. Nie wszystko, lecz wystarczająco dużo, żeby przejść męki piekielne.

Tamten pokój, do którego prowadziły zamknięte drzwi w jej łazience. Richard powiedział, że tam nie jest bezpiecznie. Miał rację. Pokój dziecienny nie był bezpiecznym miejscem dla kobiety, która zabiła własne nie narodzone dziecko.

Już wiedziała, co jest w tym pokoju. Przypomniała sobie, gdzie schowała zapasowy klucz. Wyjęła go i otworzyła drzwi.

Niewiele zrobiła w tym pokoju. Dopiero zaczęła zdzierać stare tapety. Chciała odmalować kołyskę, ale się bała, że opary mogą zaszkodzić jej nie narodzonemu dziecku. Nie powiedziała o nim Richardowi. Pozwoliła mu polecieć do Ameryki Południowej razem z Melissą. Nie powiedziała mu, jak źle znosi ciężę.

W pokoju dzieciennym było jeszcze dwoje drzwi. Jedne z nich prowadziły na korytarz, a drugie do pokoiku pielęgniarki.

Leksi jeszcze coś sobie przypominała. Była w tym pokoju. Spędziła tu dużo czasu. Była chora. Bardzo chora. Ale przed nią ktoś tutaj mieszkał. Ktoś...

– Nic z tego nie będzie.

– Owszem, będzie. On nie żyje. Musimy tylko zwolnić służbę. Oni ją znają...

– I musimy się jej pozbyć.

– No, tak. Oczywiście. Ale to akurat najmniejszy problem. W najdalszym pokoju znajdował się telefon. Słuchawka była wyrwana, żeby Leksi nie mogła zadzwonić po pomoc w tych krótkich chwilach przytomności, zanim ktoś, ktoś kogo nie widziała, kazał jej pić. Za tym pokojem był dragi korytarz. Ciemny, wąski, kończący się stromymi schodami. Tamtędy próbowała uciec. Nie udało się.

Uklękała przed kołyską. Krzyczała, płakała. Nie chciała pamiętać ani wiedzieć. Nie mogła znieść bólu.

Znalazła ich w bibliotece. Wszystkich. Mieli jakieś spotkanie, w którym ona nie brała udziału. Aż do tej chwili.

Richard i Melissa siedzieli na skórzanej kanapie, a Greg na wózku inwalidzkim. Na jego twarzy widać było ślady poprzedniej nocy. Helena z miną królowej siedziała w wielkim fotelu przy kominku. Ewa i Jack Handly też tu byli. Przy każdych drzwiach stało po dwóch robotników.

Leksi wkroczyła do biblioteki. Wszystkie oczy zwróciły się na nią.

Rzuciła na stolik teczkę z dokumentacją swojej choroby. Richard spojrzął na teczkę, potem na Leksi. Poblądł.

– Myślisz, że to zrobiłam, Richardzie? Uważasz, że zabiłam nasze dziecko?

Zdawała sobie sprawę, że nie zachowuje się racjonalnie, ale dlaczego miałyby się zachowywać inaczej? Przecież była szalona. I cierpiąca. Tak bardzo, że nie chciała zachowywać się racjonalnie.

– Nie wiesz, że nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła? Ono było wszystkim, co mi po tobie zostało. Umarłeś, ale zostawiłeś mi dziecko.

Melissa wzięła Richarda za rękę i nachyliła się do niego. Do świadomości Leksi przedarł się jeszcze jeden obraz. Ta kobieta, kobieta, której nie umiała rozpoznać, wręczyła jej zdjęcie. „Zdaje ci się, że on do ciebie wróci? Nie łudź się. Po co miałby wracać?”

Richard i Melissa. Razem. Na rattanowej leżance w oranżerii.

– Ale ty nie umarłeś! Nie chciałeś mnie! Dlatego oddałeś mnie do domu wariatów!

Richard wyciągnął do niej rękę. Patrzyła na nią. Mimo strasznych myśli, które – nie kontrolowane – kotłowały się w jej głowie, pomimo koszmarnych wspomnień, zapragnęła go dotknąć. Tylko ten jeden raz.

Helena wstała z fotela. Leksi tak się przeraziła, że cofnęła się do drzwi.

– Nie zbliżaj się do mnie! – zawołała. Nie wiedziała, dlaczego wypowiedziała właśnie te słowa. – Nie pozwolę się skrzywdzić. Nigdy więcej.

Odwróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju. Nie panowała nad sobą. Wszystko co robiła, działo się jakby samo, bez udziału jej świadomości. Za plecami słyszała jakieś głosy. Odruchowo znalazła właściwą drogę w labiryncie korytarzy. Trafiała do drzwi, na których był system alarmowy. Znała kod, umiała wyłączyć alarm. Mogła go wyłączyć, mogła więc uciec z więzienia.

Oprzytomniała, kiedy zobaczyła psie budy. Były puste, a więc psy biegały wolno. Trudno. Nie mogła wrócić. Nie mogła i nie chciała. W tym domu stało się coś strasznego. To coś tylko czekało, żeby znów się zdarzyć. Musiała uciekać. Przez olbrzymi ogród, do bezpiecznego lasu.

Richard zerwał się z kanapy, lecz Melissa go zatrzymała.

– Pozwól jej iść. W domu jest bezpieczna.

Czy ona ma rację? Kto to może wiedzieć?

Leksi się przeraziła, gdy zobaczyła Helenę. Tego był całkiem pewien. Podeszedł do matki.

To ona go urodziła. Urodziła go po to, żeby zostawić samego. Zdradziła. Potem zdradzała go wiele razy. Za każdym razem wynajdował dla niej jakieś usprawiedliwienie, tłumaczył sobie, że to nic ważnego. Tym razem ani nie mógł, ani nawet nie chciał jej usprawiedliwić.

– Co tu się stało, Heleno? Tylko nie kłam.

Leksi dobiegła do lasu. Płakała, wszystko ją bolało. Zaczepiła nogą o pnącze i jak długa przewróciła się na ziemię. Psy były tuż za nią. Słyszała, jak biegną. Oparła się plecami o pień

drzewa. Nie miała siły wstać, ale poprzysięgła sobie, że nie podda się bez walki.

Były tuż, tuż, ale nie rzuciły się na nią. Pewnie dlatego, że sienie ruszała. Mniejszy pies zaskomlał. Zwierzęta wzięły Leksi pomiędzy siebie i położyły się przy niej. Czujne, gotowe do skoku. Drżała. Modliła się. Wiedziała, że nie zdoła uciec. Zdawała sobie sprawę, że jeśli nie chce, żeby te psy ją rozszarpały, to nie wolno jej się poruszyć.

Obudził ją odległy huk. Wstrzymała oddech. Czekwała, aż rozlegnie się strzał. Zawsze po takim hałasie rozlegał się strzał. Tym razem nikt nie strzelał. Potem przypomniała sobie, że las wokół niej nie jest ogarniętą wojną domową dżunglą, lecz zwykłym skupiskiem drzew.

Leżała wsparta o pień drzewa. Gęste, pokryte szpilkami gałęzie chroniły ją przed padającym, z szarego nieba śniegiem.

Zdziwiła się, że nie czuje chłodu. Ciągle marzła w tym dziwnym miejscu, do którego przywiózł ją Richard. Ale teraz było jej ciepło.

Leżała pomiędzy dwoma wielkimi psami. Dotknęła tego, który był bliżej.

Kia! Jak mogłam zapomnieć! Ona mnie bardziej kocha. Chociaż Thor też nadstawia ucho, żeby go podrapać. Oczywiście tylko wtedy, kiedy Jack tego nie widzi.

Kia zaskomlała, polizała dłoń Leksi.

– Witajcie, moje maleństwa – powiedziała Leksi. – Co my robimy w lesie w taką paskudną pogodę?

Thor podniósł łeb i podczołgał się do Leksi. Żaden z psów nie miał ochoty wstać, więc ona też nie wstawiała. Dopiero dobiegające z oddali krzyki przypomniały jej o dźwięku, który ją obudził. Powoli pojawiały się w jej pamięci kolejne obrazy. Przypomniała sobie, dlaczego uciekła do lasu. Potem, bardzo szybko, stanowczo za szybko wróciło do niej wszystko, czego tak długo nie pamiętała.

– Boże wielki – szepnęła.

Uciekła, żeby się ratować. I zostawiła Richarda samego. Nie samego. Z kimś, kto pragnie jego śmierci. Czy on o tym wie? Może nawet nie podejrzewa, jak bardzo Helena go nienawidzi? Chciała, żeby umarł. A może Greg też jest dla Richarda zagrożeniem? Tak samo jak jego matka.

Tamta tajemnicza kobieta również została omotana siecią Heleny. Kuzynka Richarda. Kuzynka, o której istnieniu nie wiedział. Kuzynka, z którą miał wspólnego dziadka, o której matce nikt niczego nie wiedział. Może Greg coś o tym wie?

Przemogła strach. Nie wiedziała, co robi, kiedy się tam znajdzie, a mimo to postanowiła natychmiast wrócić do tego przerażającego domu. Musiała bronić Richarda.

Wstała. Kia i Thor stanęli obok niej. Leksi nie wiedziała, jak trafić do domu, ale tym razem nie bała się, że zabłądzi. Już nie. Położyła dłonie na ciemnych łbach psów.

– Zaprowadźcie mnie do domu – poprosiła. – Zaprowadźcie mnie do Richarda.

Weszła przez te same drzwi, którymi uciekła. Wystukała kod, żeby nie włączyć alarmu. Psy zawały się. Leksi je przywołała, więc weszły razem z nią do domu.

Szła przez ciemne korytarze podziemia, wąskimi schodami weszła na parter. Psy nie odstępowały jej na krok.

Na parterze spotkała jednego z robotników. Był bardzo zaskoczony jej widokiem, ale nic

nie powiedział. W milczeniu podążył za nią.

Przyjaciel? A może jeszcze jeden wróg? Leksi nie wiedziała. Nie chciała tracić czasu na zadawanie pytań.

W jadalni natknęła się na Jacka Handly. Uśmiechnął się do niej, trochę zdziwiony. On także nic nie powiedział, tylko dołączył do pochodu.

Richard nadal był w bibliotece. Helena zniknęła, lecz Greg i Melissa pozostali. Greg stał. Nachylał się nad Richardem. Jego wózek leżał do góry nogami, jakby Greg wstał z niego tak gwałtownie, że aż go przewrócił. Melissa podawała Richardowi napelnioną filiżankę.

– Nie pij tego – ostrzegła męża Leksi.

Richard podniósł głowę. Ujrzał ją stojącą w progu, z psami u boku.

– Odsuńcie się od niego – poleciła otaczającej go parze.

– Leksi – szepnął Richard. – Jesteś bezpieczna.

– Tak – odparła.

Patrzył na psy, na kamienną twarz Leksi.

– Chyba nawet ty nie zdołasz ich na mnie poszczuć, ale nie zdziwiłbym się, gdybyś chciała to zrobić. Skoro uważasz mnie za taką kanalię...

Jak mogłam w niego wątpić? Choćby przez chwilę?

– Już nie. Wiem, co się stało.

Poblądł, ale ani na chwilę nie przestał na nią patrzeć.

– Pamiętasz?

– Więcej niżbym chciała. Nie wiem tylko, jaką rolę odegrali w tym wszystkim Greg i Melissa. Dlatego proszę was – zwróciła się do nich, tym razem łagodniej – odsuńcie się od Richarda.

Usłyszała, że ktoś za jej plecami rozmawia przez krótkofalówkę. Odwróciła się.

– Moi ludzie odwołują poszukiwania – wyjaśnił Richard.

– Bałem się o ciebie, Leksi.

Teczka z historią choroby leżała na stoliku. Teraz dołączono do niej jeszcze dwa zdjęcia. Leksi rozpoznała obydwa. Swoje ślubne fotografie. Swoje i Richarda. A obok nich zdjęcie Richarda i Melissy. To zdjęcie, które przywieziono jej do szpitala, zdjęcie, które w końcu złamało w niej ducha i wolę walki. Jakim cudem znalazło się u Richarda?

Robotnik... Dopiero teraz Leksi zorientowała się, że to nie żaden robotnik, tylko ochroniarz. Mężczyzna przeszedł obok niej, postawił na kołach wózek Grega i bez słowa opuścił pokój. Jack zakaszłał, chcąc zwrócić na siebie ich uwagę.

– Czy mogę już zabrać psy, pani Jordan? – zapytał. – Nie będą pani potrzebne. W tym pokoju nic pani nie grozi.

Spojrzała na Richarda. Skinął głową, więc puściła zwierzęta. Dobrze ułożone, posłuszne, natychmiast zareagowały na polecenie Jacka, pozwoliły się wyprowadzić na dwór.

Leksi poczuła, że siły ją opuszczają. Upadłaby, ale Richard zerwał się z kanapy i wziął ją na ręce.

– Tak bardzo się o ciebie bałem – powiedział, tuląc ją do siebie. – Żałuję, że od razu za tobą nie pobiegłem.

– Mimo że oskarżyłam cię o... O udział w tym, co się tu wydarzyło?

– Przecież brałem w tym udział – jęknął. – Uwierzyłem w kłamstwa mojej matki. Bez tego jej plan by się nie powiódł.

Helena! Leksi przypomniała sobie, że nie było jej w bibliotece.

– Gdzie ona jest?

– Kochana mamusia jest teraz w szpitalu – wyjaśnił Greg. Melissa pomogła mu usiąść na wózku. – Zorientowała się, że wszystko wiemy, i chciała zwiać. Dziwnym zrządzeniem losu jej samochód uderzył w bramę. Ludzie Richarda wyswobodzili ją z poduszki powietrznej. Nic jej się nie stało. Na pewno nie zostanie w szpitalu dłużej niż jeden dzień. Musi zdobyć pieniądze na kaucję i honoraria adwokatów.

Roześmiał się, lecz był to śmiech przez łzy.

– Przepraszam cię, Aleksandro. Nic innego nie mam ci do powiedzenia. Nie zorientowałem się, że pomagam jej zmienić twoje życie w piekło. Przepraszam, że o tym nie wiedziałem. Nie miałem pojęcia, że ma jakąś siostrę, nie mówiąc już o siostrzenicy. Nie przypuszczałem, że moja własna matka zdolna jest do takiej podłości. I to z jakiego powodu... Chodziło jej o dom! O ten przeklęty dom!

Melissa podeszła do męża. Oparła dłonie na jego ramionach.

– Ja też nie jestem bez winy – przyznała. – Miałas rację, Aleksandro. Nie umiałam się zdobyć na obiektywizm, wierzyłam w to, że popełniłaś wszystkie te czyny, o jakie cię oskarżano. Ja rzeczywiście kocham Richarda, ale nie taką miłością, o jaką mnie podejrzewałaś. Kocham go za to, że oswobodził mojego męża z rąk terrorystów.

Wyszli. Richard i Leksi zostali sami.

– Muszę ci wyznać jedną rzecz, o której pewnie nie wiesz – odezwał się Richard. – Dzięki temu może ci będzie choć troszeczkę łatwiej znieść ten koszmar.

– Czy naprawdę myślisz, że coś nam może pomóc? – Przesunęła palcami po jego twarzy, po głębokich bruzdach, jakie pojawiły się w kącikach ust, po bliźnie na policzku.

– Czy cokolwiek może pomóc mnie? Albo tobie?

– Na pewno. – Wziął ją za rękę i przytulił je do twarzy.

– Nie zabiłaś naszego dziecka, Leksi. Nikt go nie zabił. W ogóle nie byłaś ciężarna. Doktor Wilson mi to powiedział. Tego dnia, kiedy był u nas na kolacji. Zgłosiłaś się do niego, bo myślałaś, że jesteś w ciąży. Nie zdążyłaś poznać wyniku testu. Byłaś chora, Leksi. Bardzo chora. Zaraz po naszym przyjeździe zaatakował cię jakiś wirus. Nie miałaś siły, żeby go zwalczyć.

Rozplakała się. Dopiero teraz Richard ją puścił. Ale tylko na chwilę, na ten moment, jakiego potrzebował, żeby ją do siebie przytulić.

Wyplakała na jego piersi wszystko, co straciła, wyplakała ból i strach ostatnich miesięcy. Płakała nad nim, nad sobą. Płakała nad dzieckiem, którego nigdy nie było. Łkała tak długo, aż wreszcie poczuła, że wyplakała wszystkie łzy, jakie przeznaczono jej w tym życiu. Otarła oczy, podniosła dłonie do twarzy Richarda. Poczuła wilgoć pod palcami.

– Czy jest tu w pobliżu jakiś hotel? – zapytała. Zaskoczyło go to pytanie. Wielu pytań się spodziewał, ale takiego...

– Jest. Nie tak znowu daleko.

– Czy możemy tam pojechać? Tylko na dzisiejszą noc. A jutro wyjedziemy stąd na zawsze. Ten dom świetnie się nadaje na muzeum albo na siedzibę korporacji. Ale mieszkać się tu nie da.

– A więc zostajesz ze mną?

– Jak możesz o coś takiego pytać? – zdziwiła się Leksi. – Kocham cię, Richardzie. Kiedyś wreszcie będziesz musiał mi uwierzyć.

– Tak. Chyba tak. – Uśmiechnął się do niej. – Zdaje mi się, że już uwierzyłem. Jeśli jeszcze kiedyś w życiu przyjdzie mi do głowy, żeby w ciebie zwątpić, przypomnę sobie, jak stałaś w progu z tymi swoimi psami. Wiedziałaś, że będziesz musiała walczyć z demonami, a jednak wróciłaś, żeby mnie ratować.

Leksi go objęła. Był bezpieczny w jej ramionach.

– Dajmy spokój ratowaniu – poprosiła. – Lepiej poszukajmy tego hotelu.

– A co tam będziemy robić? – spytał, jakby naprawdę nie wiedział.

Znajdował się tak blisko. Był ciepły. A Leksi już nie czuła się tchórzem. Tym bardziej że już nie musiała się bać. Niczego nie ryzykowała. Musiała tylko udowodnić Richardowi, że bardzo go kocha.

– Mam zamiar cię uwieść. – Uśmiechnęła się do niego. – Jestem pewna, że mi się uda.

Richard się roześmiał. Jego śmiech był jak lekarstwo. Dla nich obojga.

– Nic z tego. O uwodzeniu można mówić wtedy, kiedy jedna z osób nie ma specjalnej ochoty na zbliżenie. Przysięgam ci, Leksi, że tego grzechu nie popełnię.

Podniósł ją do góry i okręcił się z nią wokoło. Kiedy postawił Leksi na podłodze, rozejrzał się po urządzonej z przepychem bibliotece. Jakby chciał sprawdzić, czy nic nie zostawił.

– Wynosimy się stąd, pani Jordan – powiedział. – Nareszcie zaczniemy żyć jak ludzie.